Sejm i gospodarka narodowa

BHP w rolnictwie

Chyba nieprzypadkowo sejmowa Komisja Pracy i Spraw Socjalnych na posiedzeniu w dniu 25 kwietnia br. zajęła się pomijanym nieco problemem bezpieczeństwa i higieny pracy w rolnictwie. Uwaga Komisji tym razem koncentrowała się na zagadnieniach bezpieczeństwa pracy i przede wszystkim w powiązaniu z postępującą mechanizacją rolnictwa. W posiedzeniu wzięli także udział przedstawiciele innych komisji sejmowych, a mianowicie: Komisji Leśnictwa i Przemysłu Spożywczego, Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, Zdrowia i Kultury Fizycznej. Należałoby stąd wnioskować, że zagadnienia higieny pracy na wsi w szerszym ujęciu staną się wkrótce przedmiotem obrad zainteresowanych Komisji.

Rzeczowych informacji i szczegółowych wyjaśnień na zadawane przez posłów pytania udzielali przedstawiciele: Ministerstwa Rolnictwa, Zjednoczenia Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych, Urzędu Rady Ministrów i Komisji Planowania, Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. W obradach uczestniczył przedstawiciel Najwyższej Izby Kontroli. Cennych informacji udzielili Główny Inspektor Ochrony Pracy CRZZ i przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Krótko mówiąc, obradował zespół jak najbardziej miarodajny.

Przedłożone Komisji Pracy i Spraw Socjalnych informacje i przeprowadzona nad nimi dyskusja naszkicowały rzeczywisty obraz stanu bhp na wsi. Chociaż w ciągu kilku ostatnich lat nastąpiła w tej dziedzinie pewna poprawa, to jednak obraz sytuacji rysuje się w kształtach ciągle jeszcze niekorzystnych. Dała temu wyraz Komisja w wypowiedziach poszczególnych posłów. Gdzie tkwią ciemne plamy naszkicowanego obrazu?

Postęp mechanizacji w rolnictwie stanowi źródło wzrostu ilości wypadków przy pracy. Technika zastała ludzi wsi nieprzygotowanych dostatecznie do obsługi sprzętu mechanicznego, nie rozumiejących niebezpieczeństwa występującego przy pracy maszynami, przy użyciu środków chemicznych. W państwowym sektorze rolnictwa wzrasta częstotliwość wypadków przy pracy, obniża się co prawda wskaźnik ciężkości wypadków. Danych o wypadkowości w spółdzielniach produkcyjnych, w kółkach rolniczych i indywidualnej gospodarce chłopskiej Ministerstwo Rolnictwa nie posiada. Zaleciło ono Centralnemu Związkowi Kółek Rolniczych i Centralnemu Związkowi Spółdzielni Produkcyjnych zajęcie się zagadnieniami bhp na swych odcinkach, co umożliwi między innymi również opracowanie wspólnie z GUS metody uzyskiwania danych statystycznych o wypadkowości.

Wypadki przy pracy w państwowym sektorze rolnictwa, zdaniem referentów, powodowane są w znacznym stopniu przez samych robotników, którzy nie stosują się do zaleceń bhp. Duże niebezpieczeństwo powoduje szybka i nieostrożna praca, nadużywanie alkoholu, u nowo przyjętych zaś — często nieświadomość grożącego niebezpieczeństwa. Pewna część wypadków powstaje w wyniku zaniedbań ze strony części kierownictw jednostek gospodarczych w zakresie należytego instruowania o przestrzeganiu państwowych i resortowych przepisów bhp.

Stan bhp w rolnictwie — stwierdza Główny Inspektor Ochrony Pracy CRZZ — jest bardziej niepokojący niż w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Jeśli przyjąć wskaźnik ilości wypadków przy pracy w roku 1958 za 100 — to dla roku 1961 wskaźnik ten w całej gospodarce narodowej wynosi: dla ogółu wypadków przy pracy — 77, dla wypadków ciężkich — 77, dla wypadków śmiertelnych — 88; natomiast w rolnictwie wskaźnik wypadków przy pracy kształtuje się następująco: dla ogólnej ilości wypadków — 147,2, dla wypadków ciężkich — 116,2, dla wypadków śmiertelnych — 99,2.

Na stały wzrost wypadkowości przy pracy w państwowym sektorze rolnictwa zwrócił także uwagę przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Stwierdził on, że w sektorze tym ilość wypadków przy pracy w 1961 r. wzrosła o 22 proc. w porównaniu z 1960 r. Wypadkom przy pracy uległo w ubiegłym roku ponad 5.700 osób, w tym 127 osób poniosło śmierć. Na ludzi młodych, w wieku od 18 do 30 lat, przypada 17 proc. śmiertelnych wypadków przy pracy. Poważny także odsetek stanowią wypadki ciężkie, pociągające za sobą trwałą niezdolność do pracy. W I kwartale br. 20 osób uległo śmiertelnemu wypadkowi przy pracy w rolnictwie.

Poseł Konstanty Morawski podkreślił, że wypadki przy pracy związane z mechanizacją rolnictwa stanowią 32,4 proc. ogólnej ich ilości. Tak więc 2/3 wypadków przy pracy w rolnictwie nie jest powiązane z maszynami lub z użyciem środków chemicznych. Problem bhp powinien być rozpatrzony w odniesieniu do całej wsi.

Co czyni się, by aktualny stan bezpieczeństwa i higieny pracy na wsi poprawić? W wypowiedzi, zwłaszcza przedstawiciela resortu rolnictwa, znajdujemy — obok uwag krytycznych — odpowiedź na wiele palących zagadnień. Dotyczy to niemal wyłącznie sektora państwowego w rolnictwie.

Nakłady finansowe na bhp wzrastają z roku na rok, jednakże nie są one prawidłowo wykorzystywane, zwłaszcza w najważniejszej pozycji obejmującej wydatki na urządzenia zabezpieczające. Systematycznie przekraczane są wydatki na odzież ochronną, której jednak jakość pozostawia wiele do życzenia. W wykonawstwie urządzeń zabezpieczających występują trudności związane z niedoborem materiałów do tych urządzeń.

Nakłady na bhp w resorcie rolnictwa wyniosły w 1960 r. około 219 mln zł, a w 1961 r. ponad 251 mln zł. Przy ustalaniu planów finansowych i rzeczowych resort rolnictwa zwraca szczególną uwagę na wysokość nakładów na bhp i na rozeznanie, w jakich kierunkach nakłady te są wykorzystywane.

W państwowym sektorze rolnictwa na dużą skalę prowadzone jest szkolenie w zakresie bhp. Jest to proces ciągły m. in. ze względu na zmiany w zatrudnianiu. W ciągu ostatnich czterech lat przeszkolono około 4 tys. kierowników zakładów, co stanowi 70 proc. stanu ogólnego. Z zagadnieniami bhp zapoznano w trybie szkolenia zakładowego około 50 proc. robotników PGR. Prowadzony jest instruktaż nowo przyjmowanych robotników, instruktaż przed poszczególnymi kampaniami oraz na stanowiskach roboczych. W programach szkolenia i kursów zawodowych dla różnych specjalistów przewidziana jest szczegółowa tematyka z zakresu bhp. W technikach rolniczych i szkołach od roku 1960/61 wprowadzony został przedmiot bhp.

W PGR prowadzona jest również praca higieniczno-sanitarna. Profilaktyka i lecznictwo stanowią poważny problem z uwagi na niedostateczną obsadę lekarską w terenie. Wymagają rozwiązania takie sprawy, jak rozbudowa sieci wiejskich ośrodków zdrowia, rozwój punktów lekarskich na wsi, a także kadry lekarskiej pracującej bezpośrednio na wsi.

Jednym z najważniejszych zagadnień w zakresie bezpieczeństwa pracy w rolnictwie jest produkcja maszyn i traktorów bezpiecznych w użytkowaniu. Dzięki wysiłkom resortowej służby bhp i technicznej inspekcji pracy związków zawodowych zostały w ciągu ostatnich lat ustalone wymogi bhp dla poszczególnych maszyn. Ministerstwo Rolnictwa poprzez swoje komisje odbioru technicznego konsekwentnie egzekwuje wprowadzenie ustalonych zmian i uzupełnień, włącznie ze wstrzymaniem odbioru maszyn. Nie jest jeszcze rozwiązana sprawa osłon dla maszyn będących już w eksploatacji. Osłony te przemysł powinien produkować, gdyż użytkownicy nie są w stanie wykonać ich we własnym zakresie. Dla poprawy konstrukcji maszyn z punktu widzenia bezpieczeństwa pracy niezbędna jest stała współpraca konstruktora z instytutami branżowymi.

W swej wypowiedzi podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa stwierdził, że Centralny Instytut Ochrony Pracy nie interesuje się w należytym stopniu sprawą konstrukcji maszyn rolniczych. Podkreślił również, że tylko niewielką pomoc w tym zakresie uzyskuje resort ze strony Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi.

Całokształtu problemu bhp w rolnictwie Komisja Pracy i Spraw Socjalnych nie mogła wyczerpać na jednym posiedzeniu. Wybrała zespół w składzie siedmiu posłów, któremu zlecono opracowanie projektu odpowiednich dezyderatów w oparciu o przebieg obrad. Projekt dezyderatów zostanie rozpatrzony na kolejnym posiedzeniu Komisji.

H. S.

LISTY

O większą skuteczność pomocy

W związku z artykułem „Pomoc nie dość skuteczna" [1] sugerującym zmianę podstawy świadczeń socjalnych, pragnę podzielić się paroma własnymi obserwacjami, dotyczącymi tego zagadnienia.

Chodzi mi zwłaszcza o zwrócenie uwagi na rzeczowe formy pomocy dla rodzin gorzej sytuowanych, które mogą i powinny być bardzo ważkim czynnikiem poprawy warunków ich życia, a które we wspomnianym artykule potraktowane zostały raczej marginesowo. W przeciwieństwie bowiem do świadczeń pieniężnych narzucają one rodzinom gorzej sytuowanym zaspokojenie potrzeb najbardziej istotnych, podczas gdy świadczenia pieniężne mogą być wydane na coś zupełnie innego niż w myśl naszych zamierzeń powinny być przeznaczone — można je np. przepić.

W przypadku natomiast gdyby przyjęcia i zakres odpłatności za żłobki, przedszkola, świetlice uzależnione zostały od sytuacji materialnej rodzin byłoby to istotną pomocą dla rodzin wielodzietnych. I to pomocą skierowaną bezpośrednio do osób, na których nam najbardziej zależy, tj. dzieci. Warto by też pomyśleć o bezpośredniej pomocy dla dzieci rodzin gorzej sytuowanych w ubraniu dzieci, wyposażeniu na początek roku szkolnego, okres zimowy i przed wyjazdem na kolonie letnie, do prewentorium itp. Często bowiem rodziny gorzej sytuowane rezygnują nawet z wysyłania dzieci na kolonie letnie, do prewentorium itp, ze względu na brak środków na niezbędne ich wyposażenie przed wyjazdem.

Niewątpliwie, przy przeprowadzaniu proponowanych zmian i modyfikacji liczyć się należy z całym szeregiem różnych mniej lub więcej istotnych trudności, które mogą być przeciwstawiane zgłoszonym propozycjom. Pragnę więc zwrócić uwagę na niektóre możliwości przezwyciężenia tych trudności zanim zostaną one jeszcze wysunięte.

Pierwszą trudnością może być sprawa ustalania liczby członków rodzin prowadzących wspólnie gospodarstwo oraz wysokości łącznych dochodów.

Ustalanie liczby członków rodziny mogłoby być dokonywane przez prowadzącego meldunki dla biura ruchu ludności, na podstawie księgi meldunkowej oraz dowodów osobistych. Dane te, wraz ze wskazaniem, która osoba pracuje, winny być wpisywane do legitymacji ubezpieczeniowej i na bieżąco aktualizowane. Dla stwierdzenia kto jest upoważniony do korzystania z omawianych świadczeń wystarczy wówczas wgląd do książeczki ubezpieczeniowej, w której już teraz, począwszy od strony 82, dokonywane są wpisy o wysokości zarobków.

Pozostałaby do uregulowania kwestia tych rodzin, które dodatkowo uzyskują dochody z własnej, mniejszej lub większej gospodarki rolnej, czy też hodowlanej, lub w przypadku, jeśli któryś z członków rodziny przysparza dochodów w wyniku wykonywania tzw. wolnego zawodu, lub prowadzenia zakładu rzemieślniczego itp. Sądzić należy, że i to nie będzie specjalnym problemem, jako, że „wiedzą sąsiedzi, kto jak siedzi", a szczególnie wiedzieć będzie władza podatkowa.

Obecnie postulować wypada przeto podjęcie szczegółowych prac nad gromadzeniem najbardziej aktualnego materiału z zakresu wielkości, kierunków i rodzaju świadczeń socjalnych i opieki społecznej w oparciu o który można by pomyśleć o opracowaniu bardziej efektywnego systemu świadczeń oraz podjęcie dyskusji przez prasę związkową wśród związkowego aktywu społeczno-gospodarczego. Związki zawodowe powinny przejawiać bowiem największą troskę o byt materialny ludności, a szczególnie o sprawiedliwy podział różnych świadczeń państwa wśród szerokich rzesz pracowniczych.

WŁODZIMIERZ RABIJ
Rzeszów

[1] „Pomoc nie dość skuteczna" „Życie Gospodarcze" nr 15/1962.

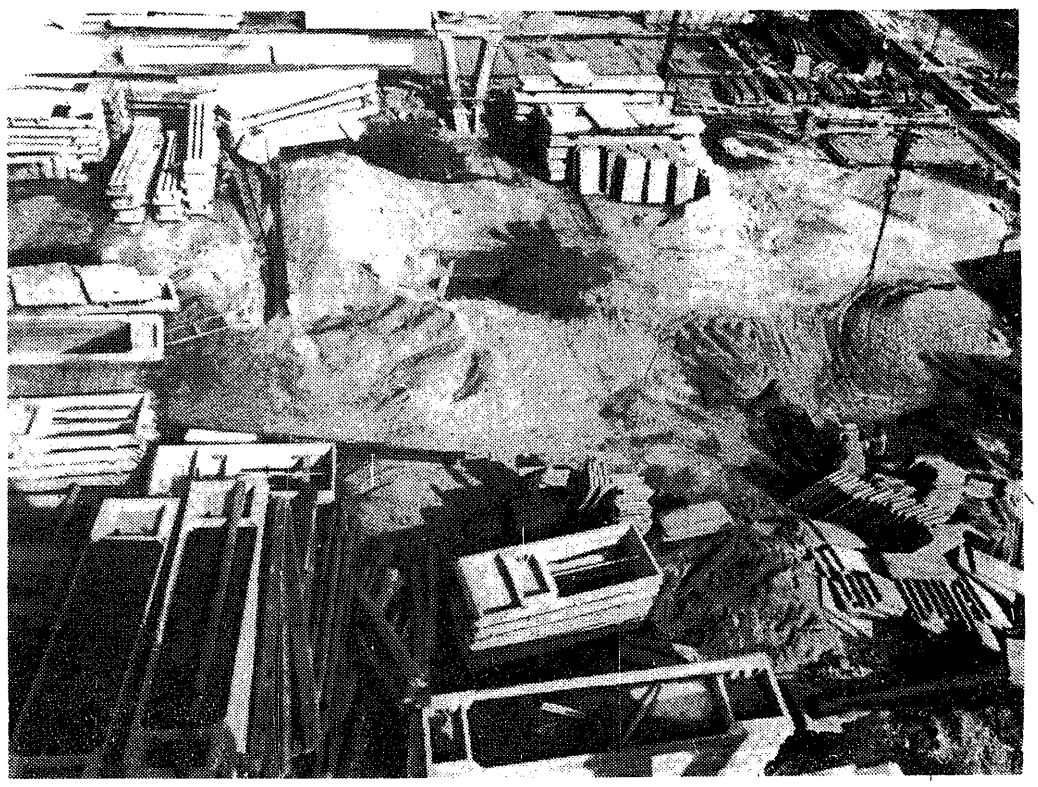

MAGAZYNY – stan obecny – perspektywy

KONRAD WITKOWSKI

STALE wzrastającej produkcji przemysłowej w naszym kraju towarzyszy wzrost zapasów surowców, materiałów, paliwa, części zamiennych, elementów z kooperacji i przedmiotów nietrwałych. Zapasy te w przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego i terenowego wzrastają przeciętnie co rok o 11—13 proc. Stąd też właściwe składowanie tych zapasów nabiera coraz większego znaczenia w naszej gospodarce. Trzeba jednak już na wstępie powiedzieć, że sprawa magazynów i składowisk przyfabrycznych nie została jeszcze rozwiązana. Jednostki nadrzędne, a często i same kierownictwa przedsiębiorstw nie przywiązywały należytej wagi do inwestycji w tym zakresie.

MAGAZYNY – STAN OBECNY I PERSPEKTYWY

Ilustracją stanu gospodarki magazynowej są wyniki badań, które zostały przeprowadzone w styczniu br. w wytypowanych przedsiębiorstwach. Badania zostały przeprowadzone w grupie przedsiębiorstw dobranych w ten sposób, że reprezentowały one podstawowe gałęzie przemysłu: z każdej branży (oprócz hutnictwa, gdzie badano tylko 1 hutę) objęto badaniem po kilka zakładów. Można więc twierdzić, że badane przedsiębiorstwa nie odbiegają w zasadniczy sposób od przeciętnej krajowej. Tym bardziej, że w doborze — oprócz wspomnianego zakresu branżowego — kierowano się zasadą, aby reprezentowane były przedsiębiorstwa duże, średnie i małe, zarówno zakłady stare z tradycją przedwojenną, jak też nowo zbudowane w okresie ostatniego 15-lecia. Badaniem objęto przedsiębiorstwa należące do przemysłu: hutnictwa żelaza, maszynowego, chemicznego, spożywczego, lekkiego i budowlanego.

POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA

Jest oczywiste, że podstawowym warunkiem prawidłowej gospodarki magazynowej w przedsiębiorstwie jest dysponowanie odpowiednią powierzchnią składową. W badanych przedsiębiorstwach wskaźniki wzrostu powierzchni magazynowej oraz wzrostu produkcji kształtują się następująco:

Wyszczególnienie	1955	Lata 1961	1965/ plan
1. Wskaźnik wzrostu produkcji towarowej	100	297	568
2. Wskaźnik wzrostu ogólnej powierzchni magazynowej	100	114	134
w tym: magazynów:			
a) zamkniętych	100	149	197
b) półotwartych	100	295	544
c) otwartych	100	104	116

Wzrost powierzchni magazynowej powinien być naturalnie wolniejszy niż wzrost produkcji, ale — jak wynika jednak z podanych wskaźników — tempo wzrostu powierzchni magazynowej w badanych przedsiębiorstwach w latach 1955—1961 było zbyt wolne; przy prawie trzykrotnym wzroście produkcji łączna powierzchnia magazynowa wzrosła tylko o 14 proc. Przyrost tej powierzchni nie odpowiadał również faktycznemu przyrostowi zapasów, co w efekcie przyczyniło się do pogorszenia warunków magazynowania.

Planowany przyrost powierzchni magazynowej na okres do 1965 r. nie eliminuje tych dysproporcji, lecz w dalszym ciągu je utrzymuje, grożąc dalszym pogłębieniem trudności magazynowych. Planowana produkcja w latach 1961—1965 ma wzrosnąć przeszło dwu i półkrotnie, a łączna powierzchnia magazynów — tylko o 18 proc.

W okresie lat 1955—1961 w badanych przedsiębiorstwach szczególnie szybko wzrosła powierzchnia magazynów zamkniętych (wskaźnik 149). Jeżeli jednak uwzględnić fakt, że wśród badanych przedsiębiorstw znajdowały się dwa nowo zbudowane zakłady — to wskaźnik wzrostu dla pozostałych badanych przedsiębiorstw wyniesie tylko 23 proc. Na uwagę zasługuje fakt bardzo niskiego przyrostu w badanych przedsiębiorstwach magazynów otwartych (wskaźnik 104). Powodem tego była budowa na terenach fabrycznych obiektów produkcyjnych oraz brak możliwości powiększenia terenu ze względu na okoliczną zabudowę.

Z tych względów dalsze powiększenie powierzchni magazynowej w większości przedsiębiorstw może odbywać się przede wszystkim w wyniku budowy magazynów wielokondygnacjowych, a więc magazynów zamkniętych. Stąd też badane przedsiębiorstwa w okresie lat 1962—1965 zakładają wzrost powierzchni magazynów zamkniętych o 32 proc., a magazynów półotwartych o 85 proc. Świadczy to, mimo braku powierzchni na magazyny półotwarte, o tendencji do poszukiwania w miarę możności tanich, często prowizorycznych rozwiązań magazynowych ze względu na powszechnie odczuwalny niedostatek środków na inwestycje magazynowe.

Podczas badań w przedsiębiorstwach dokonano obliczenia (lub szacunku) niedoboru powierzchni magazynowej na ultimo 1961 r., a więc w stosunku do obecnych zadań tych przedsiębiorstw, co ilustruje poniższe zestawienie:

magazyny:	% niedoboru powierzchni magazynowej
zamknięte	27
półotwarte	53
otwarte	12

Porównując dane ilustrujące niedobór powierzchni magazynowej na ultimo 1961 r. z założeniami inwestycyjnymi na lata 1962—1965 można stwierdzić, że założenia te są niewystarczające nawet dla zlikwidowania obecnego niedoboru, nie mówiąc już o potrzebach, które wynikną z blisko dwukrotnego wzrostu produkcji w latach 1961—1965 i związanego z nim wzrostu zapasów.

Problem niedostatecznego przyrostu powierzchni magazynowej rysuje się szczególnie jaskrawo na tle danych dotyczących przyrostu zapasów materiałowych w badanych przedsiębiorstwach, co ilustruje poniższe zestawienie:

Wyszczególnienie	1955	Lata 1961	1965
1. Wskaźnik wzrostu zapasów	100	306	633
2. Wskaźnik wzrostu ogólnej powierzchni magazynowej	100	114	134
w tym:			
zamkniętej	100	149	197
półotwartej	100	295	544
otwartej	100	104	116

Analizując wskaźniki przyrostu powierzchni poszczególnych rodzajów magazynów można stwierdzić, że jedynie rozbudowa magazynów półotwartych odbywała się dotąd i wszystko wskazuje na to, iż będzie się odbywać nadal w tempie odpowiadającym przyrostowi zapasów.

Należy podkreślić, że niedostateczne tempo rozbudowy magazynów zamkniętych i jeszcze wolniejszy przyrost powierzchni magazynów otwartych wpłynęły w ostatnich latach na wydatne pogorszenie się warunków magazynowania niektórych materiałów. Dotyczy to w szczególności wyrobów hutnictwa żelaza, z których wiele asortymentów — chociaż wymagają składowania w pomieszczeniach zamkniętych lub tylko pod dachem—składowanych jest na otwartym powietrzu, niekiedy w miejscach niedostatecznie zabezpieczonych przed samowolnym pobieraniem oraz ulega nadmiernej korozji.

STAN TECHNICZNY I WYPOSAŻENIE

Stan techniczny i wyposażenie magazynów w badanych przedsiębiorstwach pozostawia również wiele do życzenia. Składowiska otwarte w 60 proc. badanych przedsiębiorstw nie były odpowiednio utwardzone. Na takich składowiskach magazynuje się m. in. węgiel, który wskutek tego ulega wgniataniu w ziemię. W 30 proc. badanych przedsiębiorstw nie było utwardzonych dróg dojazdowych do składowisk. Połowa zakładów nie posiadała ogrodzonych składowisk i była nie oświetlona lub niedostatecznie oświetlona.

Nieco lepiej przedstawiał się stan techniczny magazynów półotwartych, których udział w ogólnej powierzchni magazynowej jest zresztą najmniejszy i wynosi tylko ok. 5 proc. Niemniej spotyka się także magazyny półotwarte mające charakter prymitywnych, drewnianych zadaszeń, czy walących się wskutek starości baraków i szop, nie zabezpieczających składowanych w nich materiałów przed działaniem opadów atmosferycznych i przed samowolnym pobieraniem.

Większość badanych przedsiębiorstw posiada magazyny zamknięte, budowane już w okresie ostatniego 15-lecia. Jednak przy budowie tych nowych magazynów nie ustrzeżono się przed pewnymi niewłaściwymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi, lub przed brakami w wyposażeniu w odpowiednie instalacje. Tak np. w jednym z przedsiębiorstw przemysłu maszynowego magazyn główny posiada stropy o wytrzymałości 800 kg/m², co uniemożliwia pełne wykorzystanie przestrzeni magazynowej. W innym przedsiębiorstwie w nowo wybudowanych niedawno magazynach brak ogrzewania, chociaż jest ono niezbędne z uwagi na rodzaj przechowywanych materiałów (tworzywa sztuczne, kleje, farby emulsyjne).

Stan techniczny starych magazynów jest w wielu przypadkach znacznie gorszy. Dla przykładu — jedną z baz materiałowych budownictwa, z uwagi na niedostateczną wytrzymałość budynków magazynowych musiano postawić w stan likwidacji. W starych magazynach innych przedsiębiorstw uszkodzone są podłogi, występują zacieki, brak wentylacji, należytego oświetlenia itp.

W 80 proc. badanych przedsiębiorstw występują braki w zakresie urządzeń do przechowywania materiałów. Szczególnie dotkliwy jest brak zbiorników na materiały płynne (jak np. smoła, lakier, szkło wodne, ługi, oleje, rozpuszczalniki, materiały pędne). Sprawa przechowywania materiałów płynnych napotyka dodatkowe trudności wskutek braku beczek, pojemników, stojaków na beczki i balony itp. W 50 proc. badanych przedsiębiorstw brak odpowiednich regałów i przegród w magazynach, lub regały nie są dostosowane do potrzeb.

Jeśli chodzi o urządzenia transportowe, to braki w tym zakresie występowały we wszystkich badanych przedsiębiorstwach. W 60 proc. przedsiębiorstw konieczne są wózki mechaniczne zwykłe lub podnośnikowe, w pozostałych — wózki ręczne, taczki itp. W poszczególnych przypadkach potrzebne byłyby ponadto urządzenia transportowe tego rodzaju, jak np. dźwigi samojezdne, elektrowciągi, transportery itp. Szczególnie dotkliwie odczuwa się brak urządzeń do transportu pionowego, co jest pokrywane wzmożonym wysiłkiem fizycznym robotników magazynowych. Przyczynia się to również do wykonywania niektórych prac w magazynach z naruszaniem zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Ponadto w 40 proc. badanych przedsiębiorstw brak dostatecznej ilości wag ciężkich (wozowych i kolejowych) oraz wag ważąco-liczących do drobnych detali.

PRZYJMIJMY ZASADĘ, ŻE...

Można stwierdzić z całą pewnością, że w instancjach i władzach decydujących nie było dostatecznego zrozumienia ważności tych spraw. Stąd — permanentny brak kredytów na rozbudowę magazynów, coroczne skreślanie tych pozycji z planu inwestycyjnego itd. Wiele przedsiębiorstw, będąc w szczególnie trudnej sytuacji magazynowej — odnosi się to przede wszystkim do pierwszych lat minionej 5-latki — i nie mogąc uzyskać odpowiednich środków inwestycyjnych, uciekało się do nieformalnych tzw. „dzikich" inwestycji, które były legalizowane już po wykonaniu.

Należy wyraźnie podkreślić, że sytuacja w zakresie rozbudowy magazynów i wyposażenia ich w odpowiednie urządzenia techniczne uległa pewnej poprawie dopiero w latach 1958—1960. Na ten okres przypadają główne inwestycje, które powyżej wykazano, jako wykonane w okresie lat 1955—1960. Jeśli jednak idzie o inwestycje magazynowe na lata 1962—1965, to w dalszym ciągu poszczególne zjednoczenia nie doceniają tych spraw.

W tej sytuacji nasuwa się wątpliwość czy zamierzenia przedsiębiorstw na lata 1962—1965 na odcinku rozbudowy magazynów i ich wyposażenia w potrzebne urządzenia techniczne zostaną w pełni wykonane. Gdyby nie wykonano zamierzonych zadań — wskaźniki wyżej przytoczone będą jeszcze mniej pomyślne, a stan docelowy gorszy od obecnie przewidywanego.

Wydaje się, że najwyższy czas, aby przezwyciężyć niesłuszny pogląd, w myśl którego priorytet należy się inwestycjom zwiększającym rozmiary produkcji. **Konieczne jest przyjęcie zasady, że inwestycje magazynowe powinny być traktowane na równi z produkcyjnymi; przy tym inwestycje magazynowe nie powinny być opóźnione w stosunku do inwestycji produkcyjnych.** W przypadkach zaś konieczności ograniczania limitów inwestycyjnych należy zmniejszać w odpowiednim stosunku środki zarówno na inwestycje produkcyjne, jak i inwestycje magazynowe. Wydaje się konieczne dokonanie w jak najkrótszym czasie szczególnie dużego wysiłku w kierunku usunięcia dotychczasowych zaniedbań na odcinku inwestycji magazynowych.

W dotychczasowych publikacjach na ten temat zwracaliśmy uwagę głównie na towary, których dostawy na rynek nie pokrywają zapotrzebowania ludności. Obecnie zamieszczony artykuł zwraca uwagę na drugą stronę zagadnienia, wskazując na przykładzie Krakowa, zaniedbania w zaopatrzeniu sklepów, wiążące się głównie z nie dość sprawną pracą handlu.

Być może, że przedstawione w nim badania warto przeprowadzić również w innych miejscowościach, obejmując nimi szerszy asortyment towarów.

REDAKCJA

Aby klient miał rację

Zaopatrzenie krakowskiego rynku

ROMAN PERETIATKOWICZ, JUSTYNA TRZCIŃSKA

OCENY stanu zaopatrzenia rynku i rozmiar niedoborów na nim występujących oparte są u nas zazwyczaj o niezrealizowane zamówienia sklepów, szacunki hurtowni itp. Nie dają one więc pełnego obrazu trudności, które napotyka ludność w poszukiwaniu potrzebnych jej wyrobów. Również nie zawsze dość wyraźnie określają one w jakim stopniu braki zaopatrzenia, z którymi ludzie mają na co dzień do czynienia, wiążą się z niedostatecznym pozłomem produkcji, a w jakim z zaniedbaniami w pracy handlu.

Pewne światło na te zagadnienia rzucić mają przedstawione poniżej wyniki badań ankietowych.

NIECO O METODZIE

Jesienią ubiegłego roku Katedra Ekonomiki Przedsiębiorstwa Handlowego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, w porozumieniu i przy współpracy Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego krakowskiej rady narodowej, podjęła systematyczne badania nad stanem zaopatrzenia rynku w wybrane artykuły (obuwie dziecięce i artykuły gospodarstwa domowego). Do badań tych wciągnięto wszystkich studentów IV roku kierunku handlu. Przeprowadzana w ich ramach ankieta polega na rejestrowaniu w wybranych sklepach informacji o występowaniu względnie braku artykułów wymienionych na specjalnym formularzu.

Badanie sprowadzało się do dwuch zasadniczych kwestii.

— Czy i jakie towary konsument może w danej chwili zakupić w danym sklepie;

— czy oferowany mu wybór jest obfity czy skąpy?

W związku z tym specyfikacja artykułów wymienionych na formularzach jest możliwie najbardziej szczegółowa — obejmuje rozmiary, kolory i inne cechy odróżniające gatunki i odmiany. Badania dotyczyły więc zarówno występowania braków jak i głębokości asortymentu.

Badania przeprowadzano jednocześnie we wszystkich sklepach, co zresztą związane było z wprowadzeniem ankiety do programu ćwiczeń. Konkretnie, w semestrze zimowym ankietę powtórzono — stale w tych samych sklepach — trzykrotnie, w dniach 10.XI (piątek), 7.XII. (czwartek) 1961 r. i 5.I.1962 r. (piątek). Jak widać wykluczony został okres nasilenia sprzedaży związany ze świętami Bożego Narodzenia i na ogół występującego spadku zapasów w ostatnich dniach grudnia.

W celu zbadania związków między zaopatrzeniem detalu i hurtu jednocześnie spisywano, na identycznych formularzach stan zaopatrzenia w magazynach hurtowych, zaopatrujących miasto Kraków.

Sklepy dobrano tak, aby reprezentowane były wszystkie dzielnice miasta, sklepy wyspecjalizowane i niewyspecjalizowane oraz różne organizacje handlowe. Badaniami objęto również odpowiednie stoiska w PDT, sklep z art. gospodarstwa domowego należący do Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy i sklep firmowy ZPO „Chełmek". Na ogół reprezentacja sklepów była dość duża, obejmowała bowiem 26 proc. sklepów z artykułami gospodarstwa domowego i 14 proc. sklepów z obuwiem dziecięcym.

KRYTERIA WYBORU

W zasadzie, wybór artykułów gospodarstwa domowego, głównie zresztą użytku kuchennego, jako przedmiotu badań uwarunkowany był chęcią objęcia badaniami rynku stosunkowo nieźle zaopatrzonego. Braki w tym zakresie, wyjąwszy zaopatrzenie w gatunki i odmiany dotychczas nie wytwarzane świadczyć więc mogą przede wszystkim o złej pracy detalu względnie hurtu.

Na marginesie trzeba podkreślić, że z zasady w badaniach tego typu wykluczyć należy artykuły, w które rynek zaopatrzony jest dobrze, gdyż celem ich jest wykrywanie oraz analiza braków i błędów w pracy handlu. A więc uzyskane z ankiet tego rodzaju wyniki nie są podstawą dla oceny całokształtu pracy handlu; uwypuklają bowiem jego braki pomijając osiągnięcia. Tym niemniej tendencje rozwojowe dotyczące tych właśnie mankamentów, ich nasilania się, względnie zmniejszania mogą mówić o poprawie, lub pogorszeniu stanu zaopatrzenia badanych rynków branżowych.

Zupełnie odmienne było kryterium wyboru obuwia dziecięcego jako przedmiotu badania. Istnieje ogólne, słuszne zresztą przekonanie o wyjątkowo złym stanie zaopatrzenia rynku w te właśnie towary, jak zresztą i w inne artykuły odzieżowe dla dzieci i młodzieży. Celem badań było więc zdobycie danych liczbowych świadczących czy i o ile ta negatywna opinia jest słuszna.

ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Na podstawie szczegółowego wykazu towarów, opracowanego przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, wybrano 154 pozycje, przy czym 33 z nich są to artykuły, lub ich odmiany wymienione we wspomnianym wykazie jako deficytowe, a 18 jako w ogóle nie produkowane.

Okazało się, że wybór artykułów gospodarstwa domowego w magazynach hurtowych był dość dobry, choć niepełny.

Na 154 pozycje badane obejmował on w dniu 16 listopada 1961 r. — 110 odmian, 7 grudnia 1961 r. — 119, a 5 stycznia br. — 105 odmian. Oznacza to wahania w granicach 68—77 proc. pełnego wyboru, włączając i artykuły deficytowe oraz wymienione w wykazie MHW jako przewidziane dopiero do uruchomienia produkcji.

Pominąwszy materiały uszczelniające oraz pasty do podłóg, gdzie zaopatrzenie było wyraźnie nie wystarczające i nieregularne, stwierdzić należy dużą stabilność asortymentu oferowanego przez hurtownie „Argedu" sklepom krakowskim. Około stu odmian i gatunków badanych towarów zarejestrowano jako znajdujące się w posiadaniu hurtowni „Argedu" we wszystkich trzech miesiącach. Jak na ilość stu kilkunastu artykułów oferowanych każdorazowo jest to liczba bardzo pokaźna.

Niestety, większość objętych badaniami sklepów **nie wykazała takiej stabilności** oferowanego ludności asortymentu. Z zasady asortyment oferowany przez nie był o wiele bardziej skąpy od znajdującego się jednocześnie w hurcie. Świadczy to o wadliwej organizacji współpracy między hurtem, a detalem. Problem ten wymaga więc wnikliwego zbadania.

Podkreślić jednakże trzeba, że nie są to wady organiczne systemu kontaktów sklepów z hurtowniami o czym świadczyć mogą dane uzyskane z badań w sklepie MHD przy ul. Krzywa 5. Sklep ten, pomimo że nie należy do grupy „wyspecjalizowanych" posiada asortyment bogaty, wcale nie mniejszy, a często nawet głębszy niż magazyny hurtowe. (Jest to możliwe dzięki intensywnemu wykorzystaniu nie tylko hurtu, ale i innych źródeł zaopatrzenia, których dość znaczna ilość znajduje się w Krakowie). Podobnie sklep wyspecjalizowany MHD nr 9 w Nowej Hucie wykazał (z wyjątkiem grudnia) dobre zaopatrzenie, oferując konsumentom w dniu 5 stycznia 130 artykułów na 154 objęte badaniami.

Nie wchodząc w szczegółową analizę danych można stwierdzić, że badania nie wykryły żadnych prawidłowości w zaopatrywaniu sklepów zależnie od stopnia specjalizacji, dzielnicy, położenia czy organizacji dany sklep prowadzącej. Potwierdza się natomiast hipoteza, że już obecnie, decydujące znaczenie dla poziomu zaopatrzenia sklepów (oczywiście wyłączając artykuły deficytowe) **ma poziom pracy sklepu, a przede wszystkim jego kierownika.**

Niepokojącym zjawiskiem jest duża na ogół fluktuacja gatunków i odmian artykułów oferowanych do sprzedaży w sklepach, stwarzająca nierównomierność stanu zaopatrzenia rynku i przysparzająca z natury rzeczy wiele kłopotu i trudności konsumentom. Ten brak stabilizacji asortymentu nie zawsze może być uzasadniany winą produkcji czy hurtu.

Okazuje się np., że tylko 2 z 15 objętych badaniem sklepów posiadały pełen asortyment grzałek elektrycznych i to tylko w jednym z trzech objętych badaniem miesięcy, podczas gdy w hurcie cały czas można było dostać pełen asortyment grzałek. Podkreślić należy przy tym bardzo dużą zmienność zaopatrzenia sklepów w grzałki elektryczne, zawinioną, jak się wydaje, wyłącznie przez detal.

OBUWIE DZIECIĘCE

Badaniem zaopatrzenia sklepów obuwniczych objęto wszystkie rodzaje obuwia dziecięcego, wykazane w cenniku nr 10/59 jako właściwe dla sezonu jesienno - zimowego. Zgodnie z tym cennikiem każdy z modeli produkowany być może w 10 kolorach oraz w 7 rozmiarach (od 5½ do 8½ włącznie). Łącznie, badania objęły więc 90 odmian w 630 pozycjach („odmianorozmiarach").

Nie trzeba nawet przytaczać pełnych wyników ankiety by uzyskać obraz fatalnego stanu zaopatrzenia rynku w obuwie dziecięce.

W dniu 10 listopada 61 r. w magazynach WPHOb w Krakowie znajdowało się tylko 16 odmian (na 90 wykazanych w cenniku) przy czym tylko jedna w pełnym asortymencie pod względem ilości rozmiarów. Łącznie było 53 „rozmiaroodmian" na 630 możliwych. Stan ten pogorszył się jeszcze do 7 grudnia, którego to dnia zasoby WPHO wynosiły już tylko 6 odmian o 19 „rozmiaroodmianach". Nie można zanotować jako poprawy „wzbogacenia" asortymentu według stanu z 5 stycznia br. do 7 odmian o 23 „rozmiaroodmianach".

Charakterystycznym objawem był zupełny brak obuwia dziecięcego w sklepie firmowym ZPO „Chełmek" w miesiącach grudniu i styczniu. W listopadzie, ten wybitnie uprzywilejowany zresztą pod względem zaopatrzenia sklep, mógł zaoferować nabywcom jedynie 2 odmiany (trzewiki dziecięce fleksible na futerku w kolorach białym i brązowym) przy czym słabą pociechą było, że we wszystkich rozmiarach. Najlepszy stan zaopatrzenia wykazał sklep MHD na rynku Podgórskim, bo „aż 97 rozmiaroodmian" w dniu 7 grudnia 1961 r. (na 630 wykazywanych w cenniku). Jednakże już 5 stycznia wybór ten spadł do zaledwie 28.

Okazuje się więc, że szczupłość prezentowanego przez sklepy asortymentu obuwia dziecięcego nastręczać musiała w badanym okresie więcej trudności z jego nabyciem niż można by sądzić z oceny ogólnego stopnia niedoborów zaopatrzenia w obuwie dziecięce.

*

Wstępne podsumowanie wyników scharakteryzowanych tu w skrócie badań przedstawione zostało MKPG w Krakowie jako współorganizującej badania. Katedra zamierza zorganizować specjalną dyskusję nad wynikami ankiety z udziałem praktyków-handlowców. Ponadto, szczegółowemu opracowaniu jej wyników poświęcona będzie jedna z wykonywanych obecnie prac magisterskich. W sporządzaniu tabel zbiorczych zaangażowane zostało obok seminarium IV roku ekonomiki przedsiębiorstwa handlowego, proseminarium III roku spółdzielczości. Ze względu na niedostateczną bazę techniczną katedry opracowanie wyników ankiety bez tej pomocy byłoby niemożliwe.

Szczególne podziękowanie należy się jednak pracownikom sklepów i magazynów hurtowych, w których przeprowadzano ankietę. Wykazali oni nie tylko zrozumienie dla prowadzonych badań, ale bardzo życzliwy stosunek zarówno do ankiety jak i ankietujących studentów, chociaż badania doraźnie zapewne nie pomagały sprzedawcom i kierownikom sklepów w ich ciężkiej pracy. Świadczy to, jak zresztą i wiele innych objawów, że pracownicy handlu wykazują z zasady rzetelny, godny szacunku stosunek do swej pracy i obowiązków.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ster Górnictwa i Energetyki powołał w roku 1958 specjalną komisję skupiającą w swym gronie wybitnych naukowców, która przygotowała szereg konstruktywnych wniosków w tym zakresie. Niestety, realizacja wszystkich tych słusznych wytycznych i innych opracowań napotykała rozmaite przeszkody.

PRZYCZYNY — EKONOMICZNE I TECHNICZNE

Na ograniczenie zakresu pozostawiania kamienia na dole i zużywania go do podsadzki miały wpływ zarówno czynniki ekonomiczne, jak i warunki techniczne. Do pierwszej grupy zaliczyć należy stosowanie zasad wynagradzania za ilościowe wykonanie planów produkcji. Obowiązujące do r. 1960 w tym zakresie przepisy o zasadach premiowania górników i dozoru preferowały maksymalizację wydobycia, bez względu na stopień zanieczyszczenia węgla kamieniem. Kopalnie otrzymywały zadania planowe we wskaźnikach ilościowych i rozliczały się z wykonania zadań również we wskaźnikach ilościowych. Od dnia 1. I. 1960 r. obowiązuje wprawdzie nowy regulamin premiowania załóg górniczych, który w znacznym stopniu ogranicza tendencje do zwiększenia ilości produkcji bez względu na jej jakość, lecz i on zawiera elementy oddziaływające w kierunku maksymalizacji wydobycia. Zgodnie z tym regulaminem górnicy otrzymują dodatkowe wynagrodzenie (tzw. dopłaty) za sortowanie urobku bezpośrednio na stanowisku roboczym.

Jednocześnie podstawą do otrzymania premii jest ilość wydobytego węgla w miesiącu o średnim dla całej kopalni stopniu zanieczyszczenia, przy czym wprowadzono zasadę potrącania zanieczyszczeń przekraczających dopuszczalną normę. Zastrzeżenia te nie stanowią jednak dostatecznego elementu oddziaływania na ograniczenie wywozu odpadów na powierzchnię, dodatkowe bowiem wynagrodzenie za sortowanie nie rekompensuje wynagrodzenia za wykonanie zadań ilościowych, nawet po ewentualnym skorygowaniu ilości w przypadku nadmiernego zanieczyszczenia. Jest to aktualne zwłaszcza w tych oddziałach i wyrobiskach, gdzie zanieczyszczenie urobku skałą jest stosunkowo niewielkie i jest niższe od normy dla całej kopalni.

Do przyczyn natury technicznej zaliczyć należy brak odpowiednich urządzeń mechanicznych, umożliwiających przemieszczanie kamienia do podsadzki oraz brak odpowiednio opracowanej technologii eksploatacji węgla, która by przewidywała pozostawienie kamienia na dole. Wprawdzie jeszcze w roku 1955 specjalna komisja resortu górnictwa po szczegółowym zbadaniu 6-ciu kopalni przygotowała odpowiednie opracowania w tym zakresie; w praktyce jednak również nie zostały one wykorzystane. Opracowania przewidywały ograniczenie wywozu odpadów w tych kopalniach o około 1,1 mln ton rocznie, przy koszcie inwestycji 13,9 mln zł. Biorąc zatem pod uwagę tylko same koszty wywozu nakłady inwestycyjne amortyzowałyby się w ciągu dwóch lat.

Np. kopalnia „Bolesław Chrobry", w której w roku 1959 prawie całkowitą ilość kamienia zużywano do podsadzki suchej — obecnie, mimo że przedstawiciele tej kopalni brali udział w przygotowaniu wspomnianego opracowania, nie poczyniła odpowiednich przygotowań, przewidując natomiast wydatkowanie 25 mln zł na przygotowanie terenów pod nowe zwały.

Biorąc pod uwagę koszty związane ze zwałowaniem odpadów oraz, z drugiej strony, koszt rozdrabniania odpadów i ich transport z kopalni „Bozbark" do szybu „Barbara" należy stwierdzić, że nakłady inwestycyjne zamortyzowałyby się w ciągu kilkunastu miesięcy (wobec kosztów związanych z dostawą piasku do podsadzki).

Z orientacyjnych obliczeń wynika również, że zużywanie odpadów do podsadzki w kopalni „Makoszowy" dałoby oszczędność umożliwiającą zamortyzowanie nakładów inwestycyjnych w ciągu 1,5 roku, przy czym koszt własny wydobycia zostałby obniżony o około 0,65 zł na 1 tonę węgla.

Wg oceny fachowców — przemysł węglowy po wprowadzeniu odpowiednich urządzeń, stosując różne metody podsadzania, mógłby podwoić ilość kamienia lokowanego na dole (od 6—8 mln ton rocznie), niezależnie od stosowanej na szeroką skalę podsadzki płynnej piaskowej.

Dotychczasowa praktyka przemysłu węglowego w zakresie stosowania materiałów podsadzkowych w minimalnym stopniu uwzględniała konieczność i celowość dodawania odpadów do podsadzki płynnej. Dużą rolę odgrywał tu oczywiście nieprawidłowy system bodźców. Ze strony władz nadrzędnych brakowało także odpowiednich instrukcji i zarządzeń dotyczących stosowania większych ilości odpadów do tej podsadzki. Nie czyniono również odpowiednich przygotowań w tym zakresie, ani też nie przewidywano koniecznych funduszów na zakup i montaż odpowiednich urządzeń. Wobec tego kopalnie, które dawniej stosowały w dość szerokim zakresie domieszkę odpadów do podsadzki płynnej, zarzucały tę metodę, przechodząc stopniowo wyłącznie na podsadzkę piaskową. O ile w pierwszych latach po wojnie (1946—47) ilość odpadów zużytych jako domieszka do podsadzki płynnej wynosiła około 18 proc., to w ostatnich latach jej udział wynosił zaledwie około 2 proc.

PRZEDSIĘWZIĘCIA BARDZO OPŁACALNE

Istotną przeszkodą w rozszerzeniu stosowania odpadów jako domieszki do podsadzki, jest również niesłuszna opinia o rzekomym osłabieniu ściśliwości podsadzki. Tymczasem z opracowań Głównego Instytutu Górnictwa wynika, że dodawanie skały płonnej rozdrobnionej od 0—30 mm w ilości do 25 proc. do podsadzki płynnej piaskowej nie wpływa na zmniejszenie jej ściśliwości, a zatem taka podsadzka może być stosowana nawet w filarach ochronnych. Warunek stanowi tutaj zachowanie odpowiedniego stosunku kruszywa do piasku. Z tego też względu Instytut ustalił dla poszczególnych skał optymalne proporcje kruszywa do piasku. Opierając się na danych Głównego Instytutu Górnictwa — **już w roku 1958 istniała niewykorzystana możliwość zużycia około 10 mln ton odpadów do podsadzki płynnej, niezależnie od innych form podsadzania wyrobisk poweglowych. Ilość ta w roku 1965 mogłaby wzrosnąć do 15 mln ton, uwzględniając wzrost zakresu podsypki piaskowej płynnej. Wskazuje to na poważne możliwości ograniczenia nakładów inwestycyjnych związanych z wydobyciem i transportem piasku oraz obniżenia kosztów wydobycia.**

Nie do pogardzenia są również korzyści uboczne, jak ograniczenie powierzchni przeznaczonej na zwały, ograniczenie wyrębu lasów na terenach kopalni piaskowych oraz zmniejszenie zanieczyszczeń atmosfery spowodowanych samozapalaniem się zwałów.

Nie ulega wątpliwości, że dla zwiększenia zużycia odpadów, jako domieszki do podsadzki płynnej, potrzebne są w wielu kopalniach odpowiednie inwestycje, które wymagają czasu na przeprowadzanie prac przygotowawczych, zakupu potrzebnych urządzeń, budowy kolejek itd. Środki na te cele mogą być wygospodarowane przez przeniesienie części środków inwestycyjnych przeznaczonych na rozbudowę kopalni piasku.

Analiza ekonomiczna zagadnienia stosowania skał płonnych do podsadzki płynnej wskazuje, że w wielu kopalniach przedsięwzięcie takie byłoby opłacalne. Szczegółowe badania Głównego Instytutu Górnictwa wykazały, że np., wykorzystanie w kopalni „Ludwik" (Zabrze) 93 tys. m sześć. odpadów do podsadzki płynnej pozwoliłoby uzyskać w porównaniu z kosztami wywożenia tej ilości kamienia na hałdy — oszczędność około 23 zł na każdym m sześć. Czyli w ciągu roku z tego tytułu można zaoszczędzić około 2 mln zł. Dlatego też uzasadnione wątpliwości budzą zamierzenia ujęte w planach perspektywicznych, z których wynika, że technologia eksploatacji i podsadzania wyrobisk górniczych do roku 2055 nie ulegnie zmianie, a materiałem podsadzkowym będzie prawie wyłącznie piasek.

Ponadto istnieją dość szerokie możliwości wykorzystania pozostałych odpadów, jak np. około połowy wywożonych łupków przywęglowych nadaje się do produkcji ceramiki budowlanej oraz lekkich kruszyw budowlanych, co również przysporzyłoby poważne oszczędności. Istnieją także możliwości wtórnego odzysku węgla, gdyż niejednokrotnie zawartość węgla w odpadach wynosi do 45 proc. Prace w tym kierunku prowadzi Spółka Polsko-Węgierska „Haldex".

DOBRY PRZYKŁAD HUTNICTWA

Korzystniej przedstawia się gospodarka odpadami przemysłowymi w hutnictwie. Prace Międzyresortowej Komisji do Spraw Żużla Wielkopiecowego oraz wysiłki zainteresowanych resortów umożliwiły takie ustawienie programu prac, że w roku 1965 całkowita ilość żużla z bieżącej produkcji wynosząca około 6 mln ton rocznie zostanie zagospodarowana. Ponadto ze znajdujących się na zwałach około 53 mln ton żużla wielkopiecowego planuje się zużyć do przerobu rocznie około 1,0 mln ton.

Tempo wzrostu zużycia żużla wielkopiecowego z bieżącej produkcji jest więc znaczne, o ile się weźmie pod uwagę, że w roku 1950 zaledwie 6 proc. wyprodukowanego żużla zużyto do przerobu — głównie na żużel granulowany stosowany w przemyśle cementowym. Zużycie to wynosiło kolejno 14,6 proc. w 1955 r., 67,4 proc. w roku 1961 i 99,3 proc. w roku 1965. Jako niedostateczne należałoby jednak ocenić tempo zagospodarowania żużla ze zwałów, jeśli się zważy na wielkość zasobów i efekty gospodarcze.

Likwidacja zwałów, wprawdzie trudna ze względu chociażby na potrzebę przewiezienia dużych ilości materiałów, może dać gospodarce narodowej znaczne korzyści w postaci udostępnienia nowych terenów budowlanych oraz odzysku materiałów budowlanych, drogowych i żelaza. Przeprowadzona przez Huty „Bobrek" i „Pokój" eksploatacja 87 tys. ton odpadów ze zwałów umożliwiła uzyskanie 2,14 tys. ton żelaza oraz około 45 tys ton klinkra i innych materiałów budowlano-drogowych.

W związku z tym szczególnie ważna wydaje się potrzeba przystąpienia do eksploatacji hałd żużla martenowskiego. Przyjmując za podstawę do obliczenia efektów ekonomicznych opracowania Katedry Metalurgii Stali Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, oraz uwzględniając, że hutnictwo wywozi rocznie około 400 tys. ton żużla martenowskiego na zwały — roczny odzysk surowców z tych hałd wyniósłby m. in. 17,2 tys. ton manganu, 3,4 tys. ton fosforu i około 40 tys. ton żelaza, łącznej wartości około 500 mln zł.

Celowość zagospodarowania odpadów przemysłowych potwierdza również sytuacja w tym zakresie w innych krajach. Np. w USA już w 1939 r. przystąpiono do przerobu żużla wielkopiecowego na wielką skalę, głównie na żużel kawałkowy do budowy dróg. Według sprawozdania „National Slag Assotiation" w r. 1951 przerabiano tam około 75 proc. żużla wielkopiecowego, w czym na żużel kawałkowy około 23 mln ton, czyli 80—85 proc. Ponadto wyprodukowano z tego surowca około 420 tys. ton wełny żużlowej, którą to ilość należy ocenić jako bardzo dużą. Wpływy ze sprzedaży wytworów żużlowych w USA w tym roku wyniosły około 35,3 mln dolarów.

W NRF w roku 1957 wykorzystano całą ilość żużla wielkopiecowego z bieżącej produkcji oraz ze zwałów wyeksploatowano około 1,2 mln ton.

Warto zauważyć, iż na rynkach światowych w ostatnich latach daje się zaobserwować znaczny, bo ponad dwukrotny wzrost cen na wyroby z żużla wielkopiecowego.

*

Zmiana obecnej sytuacji w zakresie wykorzystywania odpadów przemysłowych wymaga przeprowadzenia szeregu prac badawczych, ekonomicznych (np. w sprawie bodźców) i organizacyjnych.

Szczególnie istotny wydaje się wniosek dotyczący powołania odpowiedniej jednostki koordynującej i prowadzącej całość problematyki związanej z gospodarką odpadami w tych przemysłach. Wniosek ten wynika stąd, że sprawa zagospodarowania odpadów w poszczególnych kopalniach i hutach, wobec bieżących kłopotów z realizacją zadań produkcyjnych, jest traktowana wybitnie marginesowo. Tymczasem konieczność uzyskania postępu prac w zakresie przemysłowego wykorzystania odpadów, szczególnie w górnictwie, wymaga zorganizowania i wszechstronnych prac badawczych, prowadzonych na skalę odpowiednią do rozmiaru zagadnienia.

ZYGMUNT BRATOS
FRANCISZEK ŻABIAK

POWAŻNA REZERWA surowcowa

Rozmowa z prof. P. Baranem

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

potrafił przeforsować nacjonalizację ważniejszych gałęzi przemysłu. Trzeba za pośrednictwem rozwoju teorii w tej dziedzinie stworzyć odpowiedni klimat intelektualny, który krok za krokiem zmieni świadomość społeczną i tym samym przygotuje grunt dla dokonania tych przemian w przyszłości.

Widzimy więc, że w Pańskiej koncepcji są jednak zawarte pewne ogólne dezyderaty, które w sprzyjających okolicznościach jakiegoś „nowego New Dealu będą zrealizowane.

Zgadzam się z taką reasumpcją — chciałbym jednak podkreślić — że nowy New Deal w przyszłości będzie się różnił od New Dealu z lat trzydziestych swoją głębią i zasięgiem. O ile New Deal lat trzydziestych rozwiązał takie problemy jak ubezpieczenia społeczne, rolę związków zawodowych w życiu gospodarczo-politycznym, to przyszły New Deal będzie musiał pójść dalej i rozwiązać bardziej kardynalne problemy społeczne.

Panie Profesorze, zna Pan dobrze stosunki w Stanach Zjednoczonych. Czy administracja Kennedy'ego jest przesiąknięta duchem zwolenników Galbraitha? Jakie doktryny ekonomiczne leżą u podstaw działania nowej administracji?

Trzeba przyznać, że ludzie, którzy grupują się wokół administracji Kennedy'ego, jego tzw. trust mózgów, nim doszli do władzy byli ludźmi wielce radykalnymi. Zwalczali oni administrację Eisenhowera, domagając się wielu reform społecznych (m. in. zapewnienia pełnego zatrudnienia). Ale jak to zawsze bywa w historii, ich radykalizm trwał tak długo, jak pozostawali w opozycji. Obecnie będąc u władzy wyrzucili cały swój radykalizm i lewy Keynesizm za burtę. W gruncie rzeczy nie dostrzegam większych różnic między administracją Kennedy'ego i Eisenhowera. Dlatego też krążący po Ameryce kalambur, że rządy Kennedy'ego są trzecią prezydenturą Eisenhowera jest w pełni uzasadniony. Zwolennicy Kennedy'ego zanim doszli do władzy chełpili się, że zlikwidują bezrobocie nie tylko za pośrednictwem wydatków zbrojeniowych. Jednakże okazało się, iż cały program antykryzysowy rządu Kennedy'ego ogranicza się w gruncie rzeczy do nakręcania koniunktury przy pomocy wydatków zbrojeniowych. I na domiar złego bezrobocie jest nadal bardzo wysokie.

Zasługuje na uwagę, że kiedyś twierdzono, że bezrobocie przymusowe zaczyna się dopiero wówczas, gdy ponad 1 proc. ogółem zawodowo czynnych jest bez pracy. Obecnie, raport Kennedy'ego dla Council of Economic Advisers określa jako stan pełnego zatrudnienia sytuację, w której istnieje 4,5 proc. bezrobotnych w stosunku do ogółu zawodowo czynnych. W ten sposób, jak mówią złośliwi, jeśli się w przyszłości zdefiniuje wszelkie bezrobocie poniżej 10—15 proc. jako frykcyjne, z całą pewnością Stany Zjednoczone osiągną pełne zatrudnienie.

Wykłada Pan ekonomię polityczną na uniwersytecie w Standford. Jaki program realizuje Pan w swoich wykładach i czy dużo miejsca zajmuje w nich problematyka współczesnego kapitalizmu? Znając Pana poglądy, czy nie napotyka Pan na trudności w wykładaniu marksistowskich teorii?

Wykłady moje są poświęcone przede wszystkim porównaniu różnych systemów gospodarczych. W tej problematyce oświetlam zasady planowania w socjalizmie i zasady działania gospodarki kapitalistycznej. Dla zaawansowanych studentów i doktorantów mam również wykłady o rozwoju gospodarczym.

Nie jest tajemnicą, że moje stanowisko różni się od oficjalnie przyjętych poglądów w środowisku akademickim. Powstają w związku z tym pewne kłopoty. Wiele organizacji prawicowych daje wyraz w listach swemu niezadowoleniu z faktu, że na tak szanownym uniwersytecie wykłada taki marksista jak Paul Baran. Na szczęście będąc (według polskiej nomenklatury) profesorem zwyczajnym posiadam kontrakt z uczelnią, który może być zerwany jedynie w wypadku poważnych naruszeń ustawodawstwa. Chciałem zaznaczyć, że nie należę do żadnej partii politycznej. Dlatego też nie mogę być usunięty z uczelni za rzekomą działalność wywrotową, zaś szerzenie marksistowskich poglądów nie jest podstawą prawną zerwania kontraktu. Ponadto chciałbym nadmienić, że w kraju naszym istnieją pewne elementy demokracji, istnieje jeszcze opinia publiczna i wyrzucenie profesora z uniwersytetu za szerzenie odmiennych poglądów nie jest rzeczą prostą.

Panie Profesorze, proszę nam zdradzić tajemnicę, gdzie nauczył się Pan tak wspaniale władać językiem polskim?

W latach 1935—1937 przebywałem w Warszawie, intensywnie ucząc się języka polskiego. Mam zresztą dużą łatwość w uczeniu się języków słowiańskich, ponieważ moim językiem ojczystym w młodości był język rosyjski. Obecnie niestety mam mało okazji do prowadzenia konwersacji w języku polskim. Staram się więc przy lada okazji posługiwać się waszym pięknym językiem.

H.F. i E.CH.

Naukowcy o rynku rolnym

GRZEGORZ PISARSKI

PRZED paroma tygodniami, przedstawiając Czytelnikom „Życia" obraz niedomagań organizacji skupu produktów rolnych, zwróciłem się z prośbą /do praktyków, zajmujących się tymi zagadnieniami, aby naświetlili bardziej wnikliwie źródła owych niedomagań.*) Zanim zdołali oni to uczynić, wiele problemów dotyczących nie tylko organizacji skupu, ale całego rynku rolnego, zostało wyjaśnione przez grupę pracowników nauki, interesujących się tymi zagadnieniami. Nastąpiło to w Poznaniu na **III Konferencji Naukowej, zorganizowanej przez Sekcję Ekonomiki Obrotu Rolnego Komitetu Ekonomiki Rolnictwa PAN, poświęconej zagadnieniom organizacji rynku rolnego.**

Niezbędne wydaje się więc przedstawienie, chociaż w telegraficznym skrócie, podstawowych tez niektórych z wygłoszonych tam wypowiedzi.

*

Okazuje się, że warunki pracy organizacji skupu produktów rolnych nie zawsze pozwalają na **dostosowanie ich działalności do potrzeb intensyfikacji produkcji towarowej rolnictwa.** Wskazują na to m. in. przeprowadzone przez Biuro Ekonomiczne CRS i opracowane przez dra E. Sachiewicza z SGPiS badania ankietowe.

Dowodzą one, że poziom kosztów skupu zależny jest w znacznym stopniu od lokalizacji punktów skupu. Marże z tytułu skupu produktów rolnych nie są natomiast zróżnicowane w zależności od lokalizacji punktów skupu. Organizacje zajmujące się skupem produktów rolnych unikają więc rozwijania sieci punktów skupu na terenach położonych z dala od dogodnych szlaków komunikacyjnych i na terenach o niskiej towarowości rolnictwa. Gęstość sieci punktów skupu jest więc dość głęboko zróżnicowana terytorialnie.

Konsekwencje tego zjawiska są bardzo poważne. Rozrzedzona sieć punktów skupu na terenach rolniczo zacofanych obniża opłacalność intensyfikacji gospodarki rolnej — kontraktacji upraw przemysłowych i w ogóle zwiększania produkcji towarowej. Koszty produkcji towarowej zostają bowiem podwyższone o nakład pracy związany z koniecznością dostarczenia produktów do bardzo niekiedy odległego punktu skupu.

Rozwiązanie tego problemu wymaga przede wszystkim zróżnicowania terytorialnego marż skupu, lub **stworzenia funduszu wyrównawczego** dla gorzej zlokalizowanych punktów skupu.

Dyskusja wykazała, że w ślad za tym usprawnieniem powinno iść **rozszerzenie usług transportowych.** Tak, aby punkty skupu przy pomocy własnego taboru mogły odbierać produkty od rolników (mgr Romanowski).

Pewne światło na źródła niedomagań organizacji skupu rzuciły też zaprezentowane na konferencji badania regionalne.

Wykazały one m. in., że z upływem czasu następują spore zmiany w wielkości i strukturze podaży nadwyżek rolnych, co wymaga odpowiednich zmian wyposażenia technicznego aparatu skupu (mgr R. Gałecki — WSE Poznań). Tak np. w Opolskiem, w związku z przewidywanym wzrostem spożycia wsi, nie można się liczyć w okresie najbliższych kilkunastu lat ze zbyt dużym wzrostem skupu produktów rolnych, a tym samym i potrzebą rozszerzania sieci punktów skupu. Trzeba jednak pomyśleć o lepszym wykorzystaniu zakładów przemysłu rolnego, które nie są w pełni wykorzystane w wyniku wywożenia z Opolskiego wielu produktów w stanie nieprzetworzonym. Prowadzi to m. in. do osłabienia bazy paszowej Opolszczyzny.

Chodzi tu zwłaszcza o mleko, którego dostawy do woj. katowickiego sprawiają, że mleczarnie w woj. opolskim nie wykorzystują swoich możliwości przetwórczych, nawet w dziedzinie deficytowych w skali krajowej serów. Niezbędna jest więc zmiana kierunków zaopatrzenia Górnego Śląska w mleko konsumpcyjne.

Dysproporcje w rozmiarach skupu i bazie przetwórczej były też przedmiotem badań w woj. poznańskim (dr A. Szpaderski — WSE

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Szybko rentujące się inwestycje

JERZY BEDNAROWICZ

INICJATYWA podejmowania przez przedsiębiorstwa również poza planem rocznym dodatkowych szybko rentujących się inwestycji jest zjawiskiem pożądanym. Świadczy ona o żywym reagowaniu na najnowsze osiągnięcia postępowej myśli technicznej oraz o bieżącym wprowadzaniu usprawnień, pomysłów racjonalizatorskich i wynalazków doskonalących procesy produkcji i zapewniających lepsze parametry. Potrzeba dokonywania takich inwestycji nasuwa się także na tle korygowania planów produkcyjnych odpowiednio do zmian w strukturze popytu, zachodzących na skutek działania nie dających się z góry przewidzieć czynników (np. sprężyste dostosowywanie produkcji eksportowej do najbardziej aktualnych wymogów rynków zagranicznych, wprowadzanie ulepszeń dyktowanych przez postęp techniczny, zaspokajanie powstających doraźnie potrzeb konsumpcyjnych wywołanych przez modę i zmianę gustów, wykorzystywanie najnowszego wzornictwa).

Uwzględniając ekonomiczną celowość przyznania przedsiębiorstwom znaczniejszej elastyczności działania w zakresie wdrażania postępu technicznego o niskiej kapitałochłonności, system finansowy już od wielu lat zapewniał przedsiębiorstwom szczególne udogodnienia w zakresie podejmowania i finansowania poza planem rocznym szybko opłacalnych, drobnych inwestycji. Natomiast konkretne formy rozwiązań ulegały ewolucji na tle istotnych zmian zachodzących w systemie zarządzania gospodarką narodową. W roku bieżącym znowelizowano odpowiednie przepisy uchwałą Rady Ministrów z 13 lutego 1962 r. *)

Ustalone w tej uchwale kryteria inwestycji szybko rentujących nie czynią z nich oddzielnej kategorii nakładów inwestycyjnych. Przepisy uchwały pozwalają na realizację w uprzywilejowanym trybie niektórych szczególnie efektywnych inwestycji mieszczących się w kategorii „inwestycji przedsiębiorstw". Chodzi zwłaszcza o drobne inwestycje modernizacyjne i usprawnieniowe, które pozwalają na uzyskanie dodatkowych efektów zapewniających polepszenie wyników w rozmiarach umożliwiających zwrot dokonanych nakładów w ciągu trzech lat od zakończenia inwestycji.

Ponadto chodzi o realizację szczególnie korzystnych z punktu widzenia bilansu płatniczego inwestycji rozwijających produkcję eksportową oraz produkcję zastępującą import. W tych warunkach tryb realizacji inwestycji szybko rentujących się pozwala w pewnym stopniu na uzupełnienie zakresu zamierzeń inwestycyjnych zaliczonych do „inwestycji przedsiębiorstw" (realizowanych w ramach nakładów określonych szacunkowo w narodowym planie gospodarczym).

„Inwestycje przedsiębiorstw" mogą być podejmowane przez przedsiębiorstwa w granicach planowanych (w rocznym planie sfinansowania inwestycji) środków funduszu inwestycyjno-remontowego i przyznanego przez bank limitowanego kredytu na inwestycje. W konsekwencji inwestycje szybko rentujące się mogą być finansowane także ze środków funduszów inwestycyjno - remontowych, zgromadzonych przez przedsiębiorstwa ponad wysokość zaplanowaną w rocznym planie sfinansowania inwestycji (a w spółdzielniach ponad ustalony dla spółdzielni roczny limit nakładów) oraz z przyznanych przez bank kredytów nielimitowanych na inwestycje. Kredyty te są niskoprocentowe i udzielane są na okres do lat trzech.

Przepisy uchwały mają na celu wyeliminowanie wszelkich usztywnień w stosunku do inwestycji szybko rentujących. Dają więc one przedsiębiorstwom możliwość doraźnego i elastycznego podejmowania, w toku realizacji rocznych planów, drobnych szybko opłacalnych inwestycji wnoszących postęp techniczny — w tych przypadkach, gdy inwestycje te nie mogły być wcześniej planowane.

Z punktu widzenia efektów ekonomicznych mogą być podejmowane poza narodowym planem gospodarczym takie inwestycje, które przynoszą przedsiębiorstwu bezpośrednie dodatkowe efekty finansowe, wyrażające się bądź w zysku na dodatkowej produkcji, bądź też w ponadplanowej obniżce kosztów własnych, przy czym wielkość tej obniżki powinna pokryć kwotę poniesionych nakładów inwestycyjnych najdalej w ciągu trzech lat od zakończenia inwestycji.

W tym stanie rzeczy ocena projektów inwestycji szybko rentujących musi być dokonywana przede wszystkim na szczeblu przedsiębiorstwa, ze względu na możność uchwycenia w nim efektów bezpośrednich, znajdujących swe odbicie w zmienionym poziomie kosztów produkcji i wyników działalności. Banki przyjmujące plany rzeczowo-finansowe nie wymagają przy tych inwestycjach specjalnych opracowań odnośnie ekonomicznej efektywności inwestycji. Wymogi w tym zakresie bank ogranicza do prostej lecz logicznej kalkulacji.

W przypadku podejmowania inwestycji opartych na dostawach maszyn i urządzeń z importu oraz inwestycji związanych z większymi nakładami finansowymi wydaje się konieczne pogłębienie analizy przez zasięgnięcie opinii w odpowiednich zjednoczeniach i instytutach naukowo-badawczych. Przedsiębiorstwa na ogół nie posiadają własnego aparatu naukowo-badawczego, który analizowałby na szerszą skalę rozwój techniki danej branży i tym samym nie są one w możności autorytatywnie ustalić, czy projekt realizuje najbardziej ekonomiczne rozwiązania w warunkach naszej gospodarki.

Postulat zrównoważenia bilansu handlowego wymaga specjalnego ustosunkowania się do inwestycji związanych z rozwojem produkcji eksportowej lub zastępującej import. Rachunek efektywności takich inwestycji, przeprowadzany na podstawie wyników finansowych uzyskiwanych przez producenta według cen obowiązujących na rynku krajowym, nie zawsze oddaje korzyści ekonomiczne, jakie wynikają z dodatkowych wpływów dewizowych za eksport lub ze zmniejszenia wydatków w dewizach, uzyskiwanych lub płaconych przez handel zagraniczny na rynkach zagranicznych.

Dlatego też w odniesieniu do takich inwestycji, których eksploatacja będzie miała korzystny wpływ na bilans płatniczy kraju — obok kalkulacji na szczeblu przedsiębiorstwa — musi być stosowany szerzej pojęty rachunek ekonomiczny, tj. kalkulacja opłacalności inwestycji według efektywności dewizowej, przy zastosowaniu kursu wynikowego netto.

W praktyce oznacza to, że bank może — na podstawie opinii właściwej centrali handlu zagranicznego — przyjąć do finansowania inwestycje nawet w tych przypadkach, gdy zwrot nakładów inwestycyjnych dokonanych przez przedsiębiorstwo zostanie zapewniony z dodatkowych efektów tego przedsiębiorstwa w okresie dłuższym niż trzy lata, pod warunkiem jednak stwierdzenia wysokiej efektywności tych inwestycji z punktu widzenia handlu zagranicznego.

Korzystając z tak znacznej elastyczności podejmowania i finansowania inwestycji szybko rentujących, które nie zostały objęte narodowym planem gospodarczym, należy mieć na uwadze ograniczone rezerwy mocy produkcyjnych przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego. Dlatego też realizowane poza planem tego rodzaju inwestycje powinny polegać głównie na zakupach i montażu gotowych obiektów inwestycyjnych (maszyn, urządzeń, sprzętu i inwentarza) przy jednoczesnym maksymalnym wykorzystaniu niedostatecznie zagospodarowanych powierzchni hal fabrycznych.

Udział kubaturowych robót budowlanych nie powinien w zasadzie przekraczać 15 procent kosztorysu inwestycji. Cykl realizacji inwestycji, liczony od momentu pierwszych nakładów finansowych, nie powinien być dłuższy niż 12 miesięcy. W przypadkach uzasadnionych wyjątkowo wysoką opłacalnością ekonomiczną, banki mogą przyjmować do finansowania zadania inwestycyjne o dłuższym cyklu realizacji (do 18 miesięcy) i wyższym udziale robót budowlanych (do 30 procent).

Obowiązujący system finansowania inwestycji szybko rentujących umożliwia więc przedsiębiorstwom podejmowanie w każdym czasie ekonomicznie uzasadnionych, drobnych inwestycji wprowadzających postęp techniczny. Pełna świadomość tego wpływa korzystnie na wzrost aktywności w dziedzinie usprawnienia procesów technologicznych w przedsiębiorstwach oraz niewątpliwie przyczynia się do usunięcia hamulców wynikających z błędnego niekiedy wykonywania przepisów prawa finansowego.

*) Monitor Polski Nr 19 z roku 1962, poz. 79.

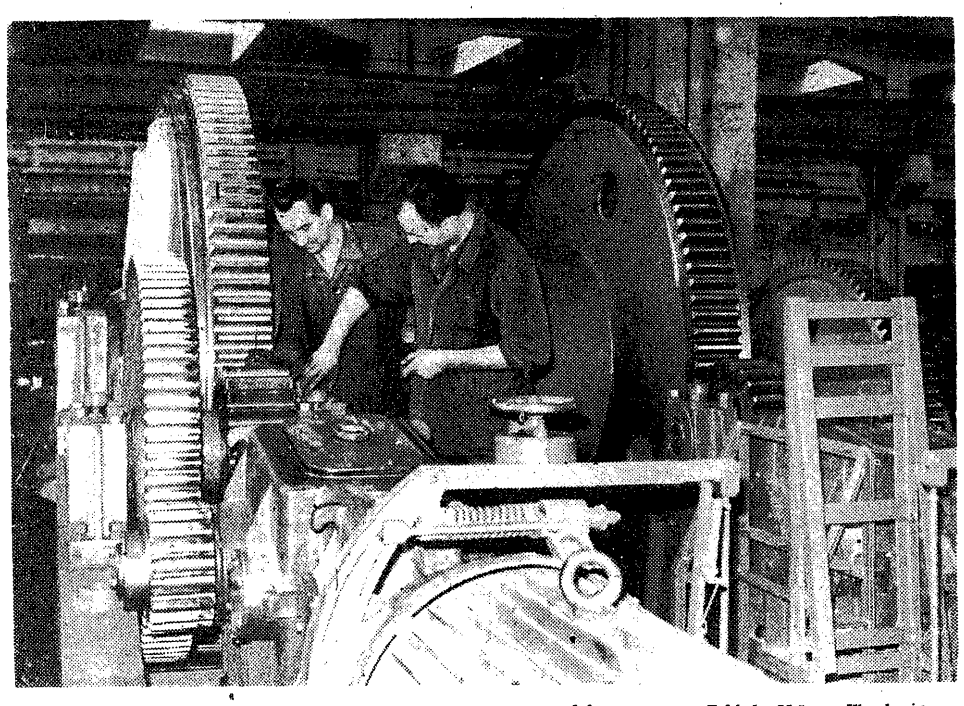

Turbogenerator o chłodzeniu wodorowym o mocy 125 MW, wyprodukowany przez Zakłady M-5 we Wrocławiu.
Foto: E. Woloszczuk

KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI

Zjednoczone Królestwo Libii

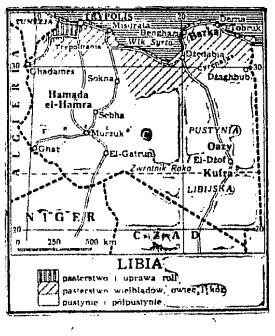

Zjednoczone Królestwo Libii leży w centralnej części Afryki Północnej nad Morzem Śródziemnym tam, gdzie tworzy ono zatoki Wielkiej i Małej Syrty. Jest to państwo federalne, składające się z trzech części: Trypolitanii, Cyrenajki i Fezzanu.

Na ziemi libijskiej zachowały się ślady panowania Fenicjan, Rzymian, Wandalów i Bizancjum. W VII w. terytorium Libii podbili Arabowie, którzy w XI w. zaczęli masowo osiedlać się tam, co zapoczątkowało trwały proces stopniowej arabizacji miejscowej ludności berberskiej. W XVI w. Libia została podbita przez Turków i jako prowincja weszła w skład imperium otomańskiego. W latach 1911—1912 wybrzeża Tripolitanii i Cyrenajki zajęły wojska włoskie i Turcja została zmuszona do zrzeczenia się Libii na rzecz Włoch. Wojska włoskie aż do 1942 r. musiały toczyć zacięte walki z Libijczykami, którzy broniąc swej ziemi przed najeźdźcami stracili jedną trzecią część dorosłej ludności męskiej. Libia pozostała kolonią włoską do 1943 r. W czasie ostatniej wojny światowej zajęły ją wojska angielskie i francuskie, które wyparły stamtąd wojska włoskie oraz niemiecki „Afrikakorps".

Po zakończeniu II wojny światowej los Libii, jako byłej kolonii włoskiej został rozstrzygnięty dopiero w grudniu 1951 r., kiedy Zgromadzenie Ogólne ONZ proklamowało niepodległość Libii. Na mocy układu z 1953 r. „o sojuszu i przyjaźni", zawartym między Libią i Anglią, ta ostatnia uzyskała prawo do korzystania z baz na terytorium Libii oraz do utrzymywania w tym kraju swoich sił zbrojnych na okres 20 lat. W 1954 r. Stany Zjednoczone uzyskały wielką bazę wojskową Wheelus Field, odległą 11 km od Trypolisu. Rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się w zamian wypłacić Libii 45 mln dolarów płatnych w ciągu 20 lat i udzielić pomocy gospodarczej. Francuzi, którzy w czasie II wojny światowej zajęli południową Libię, opuścili Fezzan dopiero w 1956 r.

Terytorium Libii obejmuje 1760 tys. km², ale żyje tam tylko 1200 tys. mieszkańców (1960 r.), z czego 95% skupia się na wybrzeżach Trypolitanii i Cyrenajki. Średnia gęstość zaludnienia wynosi dla całego kraju 0,6 mieszk./km², dla Trypolitanii 3/km², Cyrenajki 0,3/km², Fezzanu 0,9/km². Przyczyną tego nierównomiernego rozmieszczenia ludności tkwi w specyficznych warunkach naturalnych Libii, która w 94% jest pustynią i półpustynią.

Wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego Trypolitanii, między Zuarą a Misuratą, ciągnie się wąski (przeciętnie 10 km) pas urodzajnej niziny pokrytej oazami i miastami, w których żyje około 60% mieszkańców Libii. Za pasem tym rozpościera się stepowa równina, w którą wdziera się od południa obrywista, poprzecinana licznymi uedami (dolinami) krawędź wyżyny, sprawiająca wrażenie gór, Dżebel Nefuza (750 m n.p.m.). Wyżyna ta podchodzi miejscami tak blisko Morza Śródziemnego, że wypiera całkowicie nizinę nadbrzeżną tworząc wysokie, klifowe wybrzeża.

Północną Cyrenajkę zajmuje wyżyna Barka (500—600 m n.p.m.) opadająca stopniami w kierunku morza, pokryta na wierzchu silnie skrasowanymi płytami wapieni.

Reszta Libii jest pustynią, która podchodzi pod samą Zatokę Syrty. Spotykamy tu zarówno hamady — pustynie kamieniste (np. Hamada el-Homra, czyli „czerwona pustynia") jak i całe „morza piaskowe". W Pustyni Libijskiej wysokość względna poszczególnych wydm dochodzi do 300 m, a w zachodnim Fezzanie ciągną się setkami kilometrów dwa równoległe, szerokie pasy piasków zwane „edejenami". W południowej i południowo-zachodniej Libii występują ogromne pustynie żwirowe tzw. seriry: Kalanszo, Tibesti.

Wiatry północno-zachodnie przynoszą wybrzeżom Libii w okresie zimowym (IX — III) opady najczęściej w postaci ulew. Trypolis w ciągu roku otrzymuje średnio 400 mm opadów, Bengazi 270 mm a Tobruk 160 mm (Dżebel el-Achdar w Cyrenajce otrzymuje w niektórych latach nawet 700 mm). Niezwykle rzadkie deszcze w południowej Libii nie są nawet pożądane przez mieszkańców oaz, gdyż wg ich opinii zakłócają one normalny proces pobierania wody gruntowej przez rośliny.

Średnia temperatura najcieplejszego miesiąca wynosi 26,4°, a najzimniejszego 12,2°. Na wyżynach zimą w nocy spada temperatura poniżej 0°. Prawdziwą klęską jest gorący wiatr „ghibli" wiejący z pustyni, zasypujący brunatnym pyłem i piaskiem nadbrzeżne oazy i miasta, podnoszący temperaturę powietrza do 50°.

Naturalna roślinność pasa nadbrzeżnego ma charakter stepowy. Rośnie tu trawa esparto (alfa), służąca do produkcji luksusowego, cienkiego papieru. Lasy typu śródziemnomorskiego występują tylko na wyżynie Barka w pobliżu Cyreny i Derny (Dżebel el-Achdar — „Góra Zielona"). Składają się one głównie z jałowców (do 40%) oraz z pistacji, pinii, cyprysu, akacji, dzikiej oliwki itp.

Z powodu dość skąpych i okresowych opadów (tylko na wybrzeżu) w Libii nie ma ani jednej stałej rzeki. W głębi kraju, w oazach, jedynym źródłem wilgoci są wody gruntowe i artezyjskie. Na wybrzeżu poza wodami podziemnymi ludność korzysta z opadów, gromadząc i przechowując wodę deszczową w zbiornikach naturalnych i sztucznych.

Większość ludności Libii stanowią Arabowie i zarabizowani Berberowie. Wielowiekowy proces asymilacji sprawił, że obecnie trudno jest odróżnić Arabów od Berberów, gdyż większość tych ostatnich przyjęła język i kulturę arabską.

Język i kultura arabska dominują na wybrzeżu śródziemnomorskim jednakże i tu żyją zwarte grupy ludnościowe, które zachowały język berberski, jak np. mieszkańcy Zuary i wyżyny Dżebel Nefuza w Trypolitanii. Ludność Oazy Dżofra mówi wyłącznie po berbersku, lecz z dużą domieszką słów arabskich. Za czystych Berberów można dziś uznać tylko koczownicze plemiona Tuaregów, żyjące w Fezzanie i na wyżynie Tibesti. W Fezzanie przeważają przedstawiciele rasy negroidalnej mówiący po arabsku (np. lud Tibbu). W miastach wybrzeża na uwagę zasługują zarabizowani potomkowie Turków i Trypolitanek zwani „kulughli".

W Libii żyją również Włosi, Maltańczycy, Grecy i Żydzi. Najliczniejsi są Włosi. Przed ostatnią wojną było ich tu około 120 tys. a obecnie około 45 tys., gdyż prawie wszyscy koloniści włoscy, osiedli w Cyrenajce, zostali zmuszeni do opuszczenia Libii. Dziś Włosi żyją tylko w pasie nadbrzeżnym Trypolitanii (w tym 75% w Trypolisie). W miastach trudnią się oni głównie handlem i rzemiosłem, a w oazach wybrzeża prowadzą nowoczesną gospodarkę plantacyjną.

*

Oświata i nauka stoją w Libii na bardzo niskim poziomie. Wg spisu z 1954 r. 79,3 % ogółu ludności było całkowitymi analfabetami. Czytać i pisać umiało tylko 13,6%, tylko czytać — 0,1%, a o 7% ludności brak było jakichkolwiek danych. Kobiet, które umiały czytać i pisać było tylko 2,4%. W ostatnich latach nastąpił jednak znaczny postęp w tej dziedzinie. Zwiększyła się znacznie liczba szkół podstawowych i średnich oraz powstało szereg szkół zawodowych (w 1950 r. nie było ani jednej). W 1956 z Wyższej Szkoły Duchownej i Pedagogicznej w Bengazi utworzono Uniwersytet Libijski, który w 1957 r. liczył 194 studentów. Pewna liczba młodych Libijczyków studiuje za granicą, głównie w Egipcie.

Religią państwową jest sunnicki islam, który wyznaje 96% mieszkańców. Około 30% mahometan Libii należy do fanatycznego bractwa religijnego Senussi, którego członkowie uważają się za wyznawców „czystego" islamu.

Stosunki zdrowotne w Libii są wprost katastrofalne. Wg spisu z 1954 r. było w tym kraju zaledwie 107 lekarzy (1 lekarz na 100 tys. mieszk.), 6 dentystów,

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

ORZECZNICTWO

SPOWODOWANIE NIEDOBORÓW I NADWYŻEK

W zeszycie II zbioru „Orzecznictwo Izby Karnej Sądu Najwyższego" z 1962 r. ukazał się wyrok Sądu Najwyższego, który zasługuje na szczególną uwagę.

Leszek B. został oskarżony o to, że jako magazynier Powiatowej Budowlanej Spółdzielni Pracy „Odbudowa" w Z., nie dopełniając ze szkodą dla interesu społecznego obowiązku roztoczenia należytej pieczy nad powierzonym mu mieniem spółdzielczym, m. in. przez: a) wydawanie towarów z magazynu bez pokwitowania, b) niedokładne i nieterminowe prowadzenie dokumentacji magazynowej, c) używanie w czasie pracy w magazynie napojów alkoholowych — spowodował niedobór towarowy w kwocie 4 057,72 zł na szkodę tejże Spółdzielni, tj. o czyn z art. 286 § 1 k. k. [1])

Sąd Powiatowy w Z. po przeprowadzeniu rozprawy postępowanie karne przeciwko Leszkowi B. umorzył w oparciu o art. 49 k. p. k. z uwagi na „znikome niebezpieczeństwo społeczne czynu", ponieważ obok niedoborów w przytoczonej wysokości w magazynie była także nadwyżka towarowa na kwotę ok. 4 000 zł.

Od prawomocnego już wyroku Prokurator Generalny założył rewizję nadzwyczajną na niekorzyść osk. Leszka B., w której zarzucił, że Sąd Powiatowy niesłusznie przyjął, jakoby czyn oskarżonego polegający na niedopełnieniu obowiązków służbowych na stanowisku magazyniera Budowlanej Spółdzielni Pracy, w wyniku czego powstały braki jednych a nadwyżki drugich materiałów budowlanych, zawierał w sobie jedynie znikome niebezpieczeństwo społeczne. Z tej przyczyny Prokurator Generalny wniósł o uchylenie w całości zaskarżonego wyroku Sądu Powiatowego i o przekazanie sprawy temuż Sądowi Powiatowemu do ponownego rozpoznania w innym składzie.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewizję nadzwyczajną, wyrokiem z dnia 24 sierpnia 1961 r. nr V K 265/61 uchylił zaskarżony wyrok i sprawę przekazał Sądowi Powiatowemu do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Spowodowanie przez magazyniera tak niedoborów, jak i nadwyżek w następstwie zaniedbywania swych obowiązków służbowych, a zwłaszcza wskutek używania alkoholu w czasie pracy, stanowi czyn społecznie bardzo szkodliwy i niebezpieczny niezależnie od tego, czy w wyniku takiego postępowania nastąpiła realna strata majątkowa. Dlatego nie ma podstaw do umorzenia postępowania w sprawie na podstawie art. 49 k.p.k. z powodu rzekomo znikomego społecznego niebezpieczeństwa czynu.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Oskarżony nie zaprzeczył temu, że towary nadchodzące po godzinie 15 przyjmował do magazynu bez sprawdzenia, że wydawał towary z magazynu częstokroć bez ich skontrolowania, przyjmował do magazynu towary bez dokumentów, w prowadzonej zaś kartotece i dokumentacji magazynowej miał zaległości. Przyznał także, że za używanie alkoholu w czasie pracy był karany naganą.

Biegły K. wskazał w swojej opinii, że oskarżony Leszek B. miał w magazynie duże nieporządki, przy czym z jednej strony miał braki towarowe, a z drugiej strony nadwyżki, które jednak nie mogą być wzajemnie skompensowane. Braki ustalił biegły na kwotę 4 057,72 zł.

Świadkowie Antoni P. i Ewa S. zeznali, że oskarżony był należycie pouczony o obowiązkach magazyniera, lecz zaniedbywał się w pracy i nadużywał alkoholu.

Z akt sprawy wynika także, że oskarżony Leszek B. miał zdecydowanie złą opinię w miejscu swej pracy.

Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że spowodowanie przez magazyniera zarówno niedoborów, jak i nadwyżek w następstwie zaniedbywania swych obowiązków służbowych, a zwłaszcza używania alkoholu w czasie pracy, stanowi czyn bardzo szkodliwy społecznie i niebezpieczny bez względu na to, czy w wyniku takiego postępowania ma miejsce realna strata majątkowa. Dlatego też tego rodzaju czyn, jaki został zarzucony oskarżonemu Leszkowi B., nie może być ani lekceważony, ani traktowany pobłażliwie, wobec czego nie było podstaw do umorzenia postępowania na podstawie art. 49 k.p.k. (...)".

WYKORZYSTANIE BRAKU KONTROLI DLA OSIĄGNIĘCIA KORZYŚCI MAJĄTKOWEJ

Sąd Wojewódzki dla woj. warszawskiego po rozpoznaniu sprawy Aleksandra S. oskarżonego o to, że w okresie od października 1955 r. do 31 grudnia 1958 r. w R. jako referent skupu i kontraktacji zwierząt rzeźnych w miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" działał w celu osiągnięcia ko-

[1]) Art. 286. § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

rzyści majątkowej dla siebie i innych osób spośród dostawców zwierząt rzeźnych w ten sposób, że poświadczał nieprawdę na kwitach dostawy żywca przez przerabianie tych kwitów z wolnorynkowych na dostawy obowiązkowe, przez co naraził Skarb Państwa na straty w wysokości 52 047,85 zł, tj. o czyn przewidziany w art. 287 § 2 k. k.[2]) — uznał Aleksandra S. winnym popełnienia wyżej zarzucanego mu czynu i za to skazał go na karę 4 lat więzienia, 10 000 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 200 dni więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat 3.

Od wyroku tego osk. Aleksander S. wniósł rewizję, domagając się wydatnego złagodzenia kary w szczególności z tej przyczyny, że nie rozłoczono nad jego pracą należytej kontroli.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 16 sierpnia 1961 r. nr I K 10/61 o d d a l i ł rewizję Aleksandra S. i utrzymał w mocy wymierzoną karę udzielając następującego wyjaśnienia:

Brak nad pracownikiem (oskarżonym) należytej kontroli nie stanowi żadnej okoliczności ł a g o d z ą c e j, albowiem wykorzystanie tego stanu rzeczy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej w niczym oskarżonego nie usprawiedliwia.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

PRZEPISY WYKONAWCZE DO PRAWA CELNEGO Z 1961 R.

W nrze 21 Dziennika Ustaw ukazały się dwa rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 marca 1962 r:

1) w sprawie pozwoleń na przywóz towarów z zagranicy i na wywóz towarów za granicę (poz. 94),

2) w sprawie ustanowienia ceł na towary przywożone z zagranicy (poz. 95).

P i e r w s z e rozporządzenie stanowi, że przywóz towarów z zagranicy i wywóz towarów za granicę odbywa się na podstawie p o z w o l e ń Ministra Handlu Zagranicznego bądź upoważnionego do tego podległego mu organu. Nie są wymagane pozwolenia, jeżeli umowa międzynarodowa bądź przepisy celne od tego zwalniają.

D r u g i e rozporządzenie ustanawia cła na towary przywożone z zagranicy według stawek określonych w taryfie celnej oraz wskazuje sposób wymierzania cła jak też wypadki stosowania ulgowych stawek celnych (dla rencistów i osób korzystających z pomocy społecznej).

Towary przywożone przez w y k o n a w c ó w narodowych planów gospodarczych w zakresie obrotu towarowego z zagranicą, zgłoszone przez nich do odprawy celnej i odprawione przez urząd celny bez zastrzeżeń, są w o l n e od cła.

2) **Art. 287.** § 1. Urzędnik poświadczający nieprawdę co do okoliczności, mającej znaczenie prawne, podlega karze więzienia do lat 5.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

USTAWA O DROGACH PUBLICZNYCH

W nrze 20 Dziennika Ustaw ogłoszona została ustawa z dnia 29 marca 1962 r. o drogach publicznych (poz. 90).

Art. 49 ustawy stanowi, że uspołecznione jednostki gospodarcze objęte planem centralnym i terenowym obowiązane są do udziału w kosztach: 1) inwestycji drogowych, jeżeli budowa lub przebudowa określonych odcinków dróg państwowych lub lokalnych jest związana bezpośrednio z potrzebami tych jednostek, 2) utrzymanie dróg lokalnych, które są przez te jednostki szczególnie wykorzystywane.

PRZYDZIAŁY I UZGODNIENIA DOSTAW MASZYN BIUROWYCH Z IMPORTU CENTRALNEGO

Prezes Rady Ministrów zarządzeniem nr 34 z dnia 4 kwietnia 1962 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 147) przekazał Ministrowi Handlu Wewnętrznego uprawnienia do wydawania przepisów o przydziałach, rozdzielnikach i uzgodnieniach dostaw m a s z y n b i u r o w y c h z importu centralnego.

Chodzi o następujące maszyny biurowe: maszyny piszące, arytmometry, sumatory, półautomaty i automaty i kalkulacyjne oraz maszyny do fakturowania i księgowania.

Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

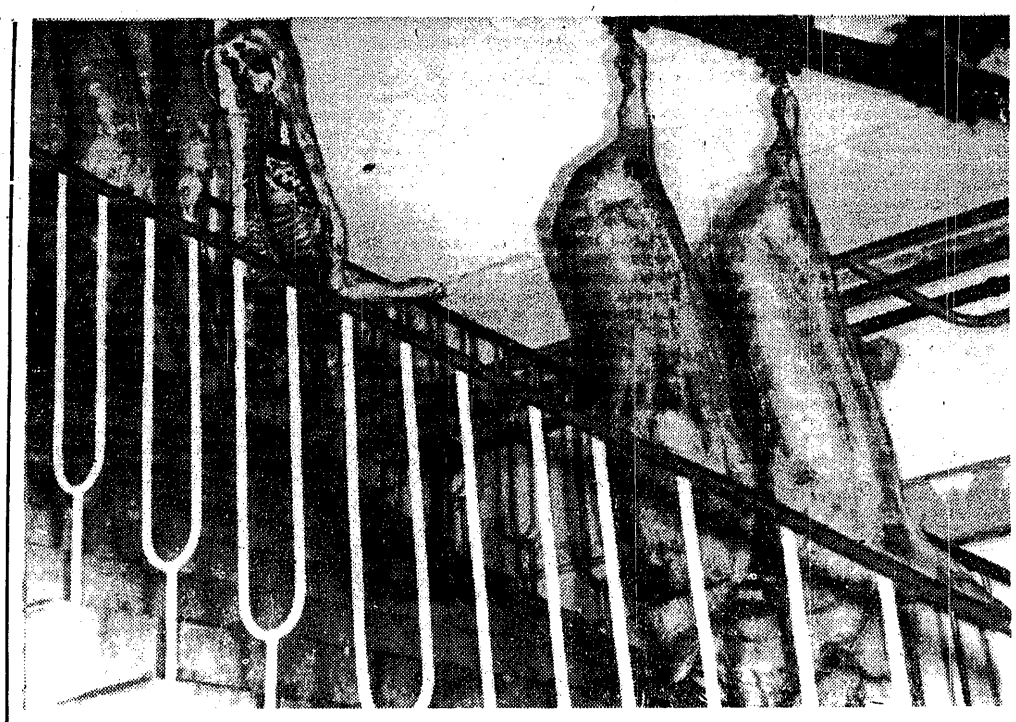

Zdolności produkcyjne w przemyśle mięsnym

EDWARD BOBULSK.

AKCJA obliczania zdolności produkcyjnych w przemyśle nabrała właściwego kierunku i ciężaru gatunkowego po V[m] Plenum KC PZPR. W oparciu o tę uchwałę Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie z dnia 1.VII.1960 r., KERM zaś wydał uchwałę nr 338 z dnia 18 sierpnia 1961 r. Akty te zobowiązały wszystkie gałęzie przemysłu do obliczania zdolności produkcyjnych.

Organizację i zasady ustalania zdolności produkcyjnych w przemyśle mięsnym reguluje zarządzenie nr 214 Prezesa Rady Ministrów oraz Zarządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu nr [illegible] z dnia 18 listopada 1961 r.

W materiałach IX Plenum, a zwłaszcza w referacie Biura Politycznego: „Podstawowe problemy gospodarki narodowej w roku 1962" — zagadnienie zdolności produkcyjnych zostało w sposób wyraźny sformułowane: „Jeszcze w tym roku i w I półroczu 1962 przeprowadzimy we wszystkich zakładach przemysłowych zjednoczeniach i resortach poważne prace mające na celu ujawnienie niewykorzystanych zdolności produkcyjnych i sporządzenie możliwie najpełniejszego bilansu zdolności produkcyjnych naszego przemysłu. Sprawa ta ma niezmiernie doniosłe znaczenie". A dalej: „Rozpoczynająca się kampania bilansowania mocy produkcyjnych powinna odciążyć napięty program inwestycyjny w bieżącej 5-latce".

Rezultatem tej bądź co bądź trudnej, poważnej i kosztownej akcji powinno być:

1) ustalenie w oparciu o jednolite parametry maksymalnych zdolności produkcyjnych,

2) ustalenie możliwości usunięcia wąskich przekrojów produkcyjnych przez lepszą organizację pracy, pełne wykorzystanie maszyn i urządzeń, racjonalizację w perspektywie lat 1962—1965.

3) usprawnienie planowania gospodarczego i przedsięwzięć organizacyjno-technicznych zmierzających do lepszego wykorzystania zdolności.

4) pełne i dokładne zbilansowanie posiadanych zdolności u wszystkich producentów danej branży.

W tej sytuacji wydaje się celowe wprowadzenie ogólnych zasad przy obliczaniu zdolności, a mianowicie:

— akcja ta powinna opierać się na jednolitej metodologii w skali całego kraju,

— przyjęte normatywy — jak czas pracy, zmianowość, przerwy remontowe itp. — nie mogą być ustalone indywidualnie w sposób dowolny, lecz wyłącznie przez Zjednoczenie, Centralę lub inne jednostki nadrzędne.

Tryb oraz zasady ustalania i bilansowania zdolności produkcyjnych regulują odpowiednie instrukcje branżowe. Wydaje się jednak celowe omówienie techniki sporządzania arkuszy wyliczeniowych i bilansów.

Zasadniczą pracę wykonują powołane w jednostkach produkcyjnych zespoły lub — w większych zakładach — grupy robocze. Dla prawidłowego przeprowadzenia prac wymagana jest od zespołów znajomość zagadnień organizacyjnych, technologicznych i technicznych danego odcinka czy działu pracy oraz szczegółowa znajomość instrukcji. Obowiązujące instrukcje wydane dla branży mięsnej wydane zostały jednak w niedostatecznej ilości. Ze względu na brak dostatecznej ilości instrukcji praca zespołów może ulec pewnemu opóźnieniu. Ponadto zakłady nie otrzymały dostatecznej ilości arkuszy wyliczeniowych. Zakłady zmuszone są do sporządzania tych arkuszy we własnym zakresie, co również może wywierać wpływ na terminowość opracowania materiałów.

Obecny etap prac w zakresie ustalania i bilansowania zdolności produkcyjnych polegać będzie w większości przypadków na analizie sporządzonych materiałów pod względem prawidłowości wykonania obliczeń i pomiarów oraz na dokładnej analizie bilansów zdolności produkcyjnych według stanu na dzień 31. XII.1961 r. i na dalsze kolejne lata pięcioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej.

Analiza ta powinna obejmować przyczyny niepełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych oraz przygotować wnioski zmierzające do poprawy wskaźnika wykorzystania zdolności produkcyjnych. Wnioski powinny przede wszystkim uwzględniać te zamierzenia organizacyjno-techniczne, których realizacja nie wymaga nakładów inwestycyjnych; a więc — skrócenia czasu przestojów remontowych, polepszenie organizacji pracy, pełne wykorzystanie wydajności maszyn, urządzeń itp.

Opracowana analiza i wnioski powinny wynikać z dokładnego rozeznania bilansów surowcowych, robocizn, możliwości zbytu. Dla dokonania cyfrowych analiz w zakresie wykorzystania maszyn, urządzeń i powierzchni — należałoby obliczyć wskaźniki wykorzystania (produkcyjność). Np. Zakład A daje z 1 m² powierzchni produkcyjnej 10 ton produktu rocznie, zakład B daje z 1 m² tylko 6 ton produktu rocznie itp.

Dla ułatwienia tej analizy trzeba by sporządzić porównywalne wskaźniki produkcyjności dla wszystkich kierunków produkcji — uwzględniające dane krajowe i zagraniczne. Oczywiście, w tych przypadkach powinno się uwzględniać porównywalną metodologię; przy tego rodzaju analizie łatwo bowiem wyprowadzić fałszywy pogląd.

Dotychczasowe ustalenia zdolności produkcyjnych opierały się na tak zwanym wąskim przekroju produkcyjnym. Sporządzone na takich zasadach bilanse były podstawą dla ustalenia planów produkcji, zamierzeń inwestycyjnych i planów perspektywicznych.

Bilanse zdolności produkcyjnych wyliczane na aktualnie obowiązujących zasadach oparte są na podstawowych odcinkach o najwyższej przepustowości. I tak np. w oddziale produkcji szynek za podstawę ogniwa produkcji uznano odcinek peklowania i ociekania z tym, że o zdolności produkcyjnej decyduje ogniwo o największej przepustowości. Jeżeli np. roczna zdolność odcinka peklowania wynosi 1000 ton, zaś odcinka ociekania 1500 t — ustalona zdolność roczna dla oddziału produkcji szynek wynosi 1500 ton.

Usunięcie wąskiego odcinka, jakim jest peklowanie, może nastąpić po okresie trzech lat. W codziennej działalności zakładów i zjednoczeń bilans realnych zdolności produkcyjnych jest niezbędnym czynnikiem pomocniczym. Operowanie na co dzień danymi opartymi o maksymalne możliwości produkcyjne może w wielu przypadkach utrudniać operatywność koordynujących działów. Dlatego wydaje się celowe, niezależnie od ustalenia bilansów zdolności produkcyjnych opartych o maksymalne możliwości, wprowadzenie w uzasadnionych przypadkach pomocniczych bilansów zdolności produkcyjnych, opartych o odcinki o najniższej przepustowości. Dane te będą posiadać charakter pomocniczy, ułatwiający bieżącą pracę operatywną.

Oczywiście nie należy tej propozycji rozumieć jako próby podważania ustalonych zasad bilansowania.

Akcja obliczania, ustalania i bilansowania zdolności produkcyjnych jest akcją ciągłą, mającą poważny wpływ na szereg przedsięwzięć organizacyjno-technicznych. Dlatego też dla zabezpieczenia prawidłowości, dokładności, jakości dokonywanych wyliczeń należy przedsięwziąć odpowiednie środki, a mianowicie:

— Opracowanie i wydanie w formie broszury wystarczającej ilości instrukcji; instrukcje powinny zawierać szczegółowe wyjaśnienia i komentarze poparte odpowiednimi przykładami.

— Dostarczanie zakładom i zjednoczeniom odpowiedniej ilości druków arkuszy wyliczeniowych oraz druków dla sporządzania zestawień zbiorczych.

— Opracowanie porównywalnych wskaźników produkcyjności uwzględniających dane krajowe i zagraniczne.

— Wprowadzenie w koniecznych i uzasadnionych przypadkach pomocniczych bilansów opartych o najsłabsze ogniwo produkcyjne dla ułatwienia operatywności koordynujących działów.

LISTY

„Walki z wiatrakami" ciąg dalszy

W związku z opublikowaniem na łamach „Życia Gospodarczego" w numerze 9/546 z dn. 4.III.1962 r. artykułu zatytułowanego „Czy walka z wiatrakami?" pozwalamy sobie, jako instytucja bezpośrednio zainteresowana, przesłać kilka następujących uwag i wyjaśnień.

Bezpośrednia reakcja, jaką wywołał przeczytany przez Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych artykuł pt. „Czy walka z wiatrakami?", to nie tyle przykre uczucie dowarowane zwykle na skutek surowej krytyki, z jaką każdy z działaczy gospodarczych może się spotkać w swej praktyce, ile uczucie prawdziwego zdumienia. To niepomierne zdziwienie wywołał fakt, że tak szacowny i bardzo przez nas ceniony organ prasowy jakim jest „Życie Gospodarcze" opublikował informacje jednostronnie naświetlone przez podległe nam przedsiębiorstwo — Lubuską Fabrykę Zgrzeblarek Bawełnianych. Nie mamy bynajmniej zamiaru oczyszczać się z winy tam, gdzie ona zaistniała, równocześnie jednak sprawdzenie rzeczowe danych i faktów wpłynęłoby dodatnio na obiektywną ocenę sytuacji, mogłoby stać się przyczynkiem dla słusznej i rzeczowej dyskusji, dyskusji bardzo w obecnej chwili pożądanej na temat działalności samorządów robotniczych, ich uprawnień i współpracy z jednostkami nadrzędnymi. Taka tylko obiektywna dyskusja może przynieść korzyści wszystkim zakładom budującym maszyny włókiennicze, wszystkim zakładom w ramach naszego jak i innych resortów.

Prawdą jest, że Lubuska Fabryka Zgrzeblarek przeżywała swój kryzys w roku 1961, a działo się to między innymi na skutek poważnych zadań nałożonych na zakład, choć nie tylko na ten właśnie zakład, ale na wszystkie przedsiębiorstwa produkcji maszyn włókienniczych. Działały tu również przyczyny niezależne, tak od fabryki jak i Zjednoczenia, głównie na odcinku braku fachowych kadr i odpływu ludzi do innych lepiej płatnych zawodów (nafta w Krośnie Odrzańskim), jak również skutkiem oddelegowania znacznej ilości pracowników do prac społecznych i ćwiczeń wojskowych, co szczególnie wystąpiło na tych terenach. Zmiana na stanowisku dyrektora, przeciągająca się rozbudowa i modernizacja (z winy wykonawców) — nie stwarzały istotnie łatwych warunków pracy dla samorządu robotniczego.

Z drugiej strony, szereg informacji udzielonych przez nasz zakład w Zielonej Górze mija się z prawdą, lub nie ujawnia całej prawdy. I tak nie wspomniano o tym, że błędy popełnione w przedsiębiorstwie przy obliczaniu pracochłonności produkowanych wyrobów zaważyły fatalnie na wykonaniu planu, że awansowano w nadmiarze produkcję pewnych dostarczanych dla innych, co nie stwarzało warunków dla wykonania wyrobów przydzielonych do produkcji towarowej. Gdy zaś chodzi o wysokość zadań ekonomicznych, tj. akumulacji i zysku, to inicjatywa rewizji planu wychodziła do zakładu i MPC dwukrotnie ze strony Zjednoczenia.

Połowiczną prawdą jest kwestia poruszona w artykule na temat planu na r. 1962. Plan produkcji w ilości i asortymencie jest pełnym odbiciem projektu zakładowego i załoga znała go od lipca 1961 r., dość więc miała czasu na jego przedyskutowanie i ocenę. Zmiany wprowadzone przez Zjednoczenie w stosunku do projektu Zakładu wyrażają się jedynie w obniżeniu wartości produkcji globalnej i towarowej o około 5 proc., a pozostałe wskaźniki dyrektywne były odbiciem zaostrzonych zadań ustalonych przez resort. Termin zatwierdzenia planów rocznych przez KSR wyznaczony na dzień 7 stycznia (przesunięty później na 20 I.1962 r.) nie był bynajmniej wynikiem „postanowienia" zapadłego w Zjednoczeniu, lecz wynikał z Pisma Okólnego Prezesa Rady Ministrów nr 237 z dn. 11.XII. 1961 r.

Forma przekazywania dyrektyw stosowana przez nasze Zjednoczenie od wielu lat jest chyba najbardziej demokratyczną formą. Na poszerzonym Kolegium, przy udziale Dyrekcji Zakładów, sekretarzy POP, przewodniczących Rad Zakładowych i Rad Robotniczych dyskutuje się i rozdziela zadania roczne, nie tylko dla własnego przedsiębiorstwa, lecz dla wszystkich jednostek wchodzących w skład Zjednoczenia.

Nie uważamy za właściwe drobiazgowe omawianie tutaj wszystkich posunięć Zjednoczenia w stosunku do Falubazu, tym bardziej że wiąże się to z ogólną sytuacją branży maszyn włókienniczych.

Poruszony temat w artykule o kompetencjach samorządów robotniczych nasuwa analogiczne wnioski co do trudności, z jakimi walczą zjednoczenia przemysłowe. Z jednej strony dyrektywy resortowe, realizujące ogólną politykę gospodarki narodowej, często przewyższające bardzo poważnie sumę planów przedsiębiorstw, z drugiej strony słuszne często zastrzeżenia kierownictwa i przedstawicieli załóg fabrycznych stwarzają w sumie konflikty, których rozwiązywanie przypada Zjednoczeniom i dopiero w tym momencie zaczyna się istotnie „walka z wiatrakami".

Całkowicie zgadzamy się z faktem, że należy uaktywnić działalność samorządów robotniczych i cieszy nas inicjatywa podjęta w tym kierunku na ostatnim Plenum CRZZ, co może przynieść pozytywne rezultaty w działalności i osiągnięciach całego przemysłu.

Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych
Dyrektor
MARIAN ROGOZIŃSKI

OD REDAKCJI: W pierwszych publikacjach poświęconych samorządowi robotniczemu chodziło nam o spojrzenie na te sprawy od strony bezpośrednio zainteresowanych tak, jak to widzą działacze robotniczy i same przedsiębiorstwa. A przy takim podejściu nie można uniknąć spojrzenia jednostronnego, co zresztą niejednokrotnie podkreślaliśmy. Dlatego też w 19 nrze Ż.G. zwróciliśmy się z apelem m. in. do dyrektorów zjednoczeń przemysłowych z prośbą o przedstawienie tych kwestii z ich punktu widzenia. Zdajemy sobie sprawę, że zjednoczenia są tym ogniwem zarządzania, w którym krzyżuje się wiele nie zawsze ze sobą zgodnych tendencji, co niekiedy zmusza do rozwiązywania swoistych krzyżówek. Daliśmy temu wyraz w cyklu publikacji poświęconym zjednoczeniom, który podsumowaliśmy w komentarzu „Zjednoczenia i integracja" (nr 9). Głosy przedstawicieli zjednoczeń w tych sprawach wniosą zapewne nowe treści do dyskusji o samorządzie robotniczym oraz o roli zjednoczeń przemysłowych. Nadal oczekujemy na krytyczne wypowiedzi wszystkich zainteresowanych.

KRAJE AFRYKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

30 aptekarzy i 28 akuszerek. Śmiertelność dzieci jest bardzo wysoka (wg oceny 300 promille); wynika ona z fatalnych warunków higienicznych, złego odżywiania i zacofania ludności. Nagminnymi chorobami są: malaria (oazy!), gruźlica i jaglica (wiatr „ghibli").

*

Wszystkie większe osiedla skupiały się na wybrzeżu Trypolitanii i Cyrenajki. Największymi miastami są Trypolis (160 tys. mieszk.) i Benghazi (71 tys. mieszk.), które są równocześnie stolicami Libii i jej największymi portami. Inne miasta-porty: w Trypolitanii — Misurata (63 tys. mieszk.), Homs (56 tys. mieszkańców), Zuara (12 tys. mieszk.), w Cyrenajce — Derna (16 tys. mieszk), Barka (10 tys. mieszk.), Tobruk (3 tys. mieszk.), Bardia (2,5 tys. mieszk.).

Jako zabytki świetnej przeszłości starożytnej Libii na uwagę zasługują ruiny rzymskiego miasta Leptis Magna (w pobliżu m. Homs) oraz starogreckiej kolonii Cyreny (w Cyrenajce).

Największymi oazami w głębi Libii są: Murzuk (10 tys. mieszk.) — słynny w przeszłości z handlu niewolnikami oraz Sebha (7,5 tys. mieszk.) — ważny węzeł komunikacyjny (karawanowy). Za najbogatszą oazę uchodzi Ghadames (7 tys. mieszk.), znany z ciepłych źródeł i doskonałych fig. Grupa oaz Kufra (4 tys. mieszk.) sprawia wrażenie zielonego archipelagu zagubionego w „morzu piasków". Przez oazy Kufra biegnie ważny szlak karawanowy do Czadu i Sudanu.

*

W starożytności Libia była spichlerzem zbożowym Grecji i Rzymu, a dziś jest zacofanym, biednym krajem rolniczym, nie mogącym wyżywić własnej ludności. Ekonomiści zachodni obliczają, że roczny dochód narodowy na jednego mieszkańca Libii należy do najniższych w świecie (50 dolarów).

W tym pustynnym kraju spiatają się dziś stosunki przedkapitalistyczne z kapitalistycznymi, a w niektórych regionach zachowała się nawet nie naruszona gospodarka naturalna. Przyczyną zacofania gospodarczego Libii są nie tyle trudne warunki naturalne, co zacofane stosunki społeczne, konserwatyzm ludności oraz spuścizna po wielowiekowym jarzmie tureckim.

Imperializm włoski zamierzał przekształcić Libię we wzorową kolonię przesiedleńczą, która miała być klapą bezpieczeństwa dla „nadmiaru" siły roboczej w metropolii. Należy przyznać, że 120 tys. Włochów, którzy osiedlili się w Libii, przekształciło Trypolis w nowoczesne, piękne miasto, że rozbudowali na wybrzeżu sieć nawadniającą i pozakładali nowoczesne plantacje, że zbudowali wspaniałą nadbrzeżną autostradę oraz szereg szkół i szpitali. Z dobrodziejstw tych korzystała jednak tylko cieniutka, uprzywilejowana warstwa ludności miejscowej, wszystko bowiem było robione z myślą o Włochach. Ci ostatni prowadzili nowoczesną, kapitalistyczną gospodarkę rolną, a Libijczycy hodowali figi, palmę daktylową, przeróżne rodzaje fasoli i grochu oraz prowadzili ekstensywną, koczowniczą hodowlę zwierząt, tak jak ich praojcowie.

Podczas II wojny światowej wiele plantacji i urządzeń wodnych uległo całkowitemu zniszczeniu i po wojnie należało to wszystko odbudować. Na to trzeba było jednak kapitału, którego Libia nie posiadała. Z „pomocą" Libii przyszli monopoliści angielscy i amerykańscy, ale w zamian przejęli całkowitą kontrolę nad gospodarką i finansami Libii. W działalności tej oparli się na miejscowych feudałach, arystokracji plemiennej i na bogatych kupcach.

Libia przedstawia wartość nie tylko ze względów strategicznych (bazy wojskowe), lecz także ekonomicznych. Zasoby mineralne Libii są wprawdzie dotychczas słabo zbadane, jedno jednak jest już pewne, że ten pustynny kraj kryje bogate złoża ropy naftowej. Tego „płynnego złota" poszukuje dziś na terenie Libii kilkadziesiąt kampanii naftowych (amerykańskich, angielskich, włoskich, zachodnioniemieckich). Odkryto już źródła naftowe, które w ciągu doby dają 3 mln kg ropy (dla porównania 1 szyb naftowy na wyspie Bahrajn daje na dobę przeciętnie 800 tys. kg, w Wenezueli — 400 tys. kg, a w stanie Teksas w Stanach Zjednoczonych — tylko 2 tys. kg).

Rozwój przemysłu naftowego w Libii — to najbliższa przyszłość. W chwili obecnej przemysł Libii stanowią zakłady eksploatacji soli morskiej (12 tys. ton w 1958 r.), produkcji oliwy (6 tys. ton) oraz małe zakłady przetwórcze pomidorów, oleju rycynusowego, fabryka papierosów i browar. Poza tym przerabia się sposobem chałupniczym wełnę krajową i importowaną na dywany i materiały. Na uwagę zasługuje również produkcja tradycyjnej galanterii skórzanej oraz złotnictwo. Rozwój przemysłu hamuje brak energii elektrycznej; w roku 1958 wyprodukowano w całym kraju tylko 78 mln kWh (w 1951 r. — 42 mln kWh).

Rolnictwo — podstawa gospodarki narodowej — rozporządzało w 1960 r. 11.067 tys. ha użytków rolnych. Z tego na ziemie uprawne przypadało 3.067 tys. ha, a na łąki i pastwiska 8.000 tys. ha. Powierzchnia lasów ocenia się na 462 tys. ha. Najwięcej ziemi uprawnej jest w Trypolitanii (2,5 mln ha), a najmniej — w Fezzanie (75 tys. ha). Trypolitania posiada również gros łąk i pastwisk (7,5 mln ha). Zbiory w 1960 r. wyniosły 5,7 tys. t roślin strąkowych, 6 tys. t buraków cukrowych, 37,4 tys. t pomidorów, 17,5 tys. t melonów i 1,3 tys. t tytoniu.

Nadbrzeżna Trypolitania jest najważniejszym regionem rolnym w Libii. Uprawia się tu palmę daktylową, migdały, oliwkę, owoce cytrusowe, winną latorośl, orzeszki ziemne, wczesne ziemniaki i tytoń. Rozwija się tu również uprawa warzyw, buraka cukrowego i rycynusu. Na nawodnionym stepie udaje się jęczmień i pszenica. Reszta stepu służy jako pastwiska, a w głębi stepu zbiera się trawę esparto, która zajmuje znaczną pozycję w eksporcie Libii.

Podstawą rolnictwa w Cyrenajce jest hodowla zwierząt, głównie owiec i kóz. Tylko na wyżynie Barka uprawia się pszenicę oraz drzewo oliwkowe i inne owoce południowe.

Fezzan w chwili obecnej nie nadaje się ani do uprawy zbóż ani do hodowli zwierząt. Tylko w niektórych, urodzajnych oazach rosną drzewa oliwkowe, migdałowe, cytrusowe oraz palma daktylowa (12 mln drzew, z czego tylko 1 mln owocuje). Gdzieniegdzie uprawia się tytoń, trzcinę cukrową i bawełnę.

Z hodowli zwierząt większe znaczenie ma tylko chów owiec i kóz. Mięso i mleko jest spożywane głównie na miejscu, a skóry i wełna idą na eksport. Wielbłądy, woły i osły służą jako siła transportowa.

POGŁOWIE ZWIERZĄT W 1960 R. W TYS. SZTUK

Prowincja	Konie	Osły	Wielbłądy	Woły	Owce	Kozy
Trypolitania	17	50	80	50	500	600
Cyrenajka	18	38	67	30	350	335
Fezzan	0	4	6	—	10	15
Libia łącznie	35	92	153	80	860	950

Produkcja rolna nie zaspokaja potrzeb krajowych i z tego względu przywóz zbóż, mąki oraz herbaty, której Libijczycy dużo piją, stanowi poważną pozycję w imporcie Libii.

Handel zagraniczny charakteryzuje następujące zestawienie (uwzględniono tylko główne pozycje):

1959 r.	w mln funtów libijskich
Import	
Samochody, maszyny górnicze i inne	11,0
Gotowe towary metalowe, przędza bawełniana i wełniana, stal i żelazo	6,5
Produkty żywnościowe (głównie zboże, mąka i herbata)	5,8
Inne gotowe towary	4,8
Eksport	
Surowce: trawa esparto, skóry, nasiona oleiste, oliwki, sól, gąbki	1,8
Produkty żywnościowe: owce i jagnięta	1,0
Wielbłądy	0,6

Eksport towarów kieruje się głównie do Egiptu — 1,2 mln f l w 1959 r. (32,8 proc. wartości eksportu ogólnego); Włoch — 1,1 mln f l (30,1 proc.); Anglii — 0,4 mln f l (10,9 proc.).

Importuje się towary głównie z Anglii — 8,8 mln f l w 1959 r. (21,7 proc. wartości importu ogólnego); Włoch — 8,7 mln f l (21,4 proc.) i Stanów Zjednoczonych — 8,4 mln f l (20,7 proc.).

Wartość importu Libii wynosiła w 1959 r. 40,6 mln funtów libijskich, a wartość eksportu — 3,7 mln f lib. Ujemne saldo jest pokrywane dzięki subsydiom otrzymywanym od Anglii, Stanów Zjednoczonych, a także ONZ.

Funt libijski wchodzi do strefy szterlingowej i w obrotach zagranicznych równa się funtowi szterlingowi.

LUCJAN KUBIATOWICZ

inni o nas - my o sobie

Czy ekonomistów musi być tak dużo?

Kolejny nasz rozmówca — Janusz Gościński dyrektor Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Kablobeton" jest równocześnie studentem — eksternistą SGPiS.

— Co skłoniło Pana do podjęcia studiów ekonomicznych?

— Kiedy wybuchła wojna miałem właśnie rozpocząć ostatni rok nauki w szkole średniej. W czasie okupacji nauki nie mogłem kontynuować, toteż dopiero po zakończeniu działań wojennych mogłem o tym pomyśleć. Trochę z przypadku rozpocząłem studia na Politechnice Gdańskiej. Wkrótce doszedłem do przekonania, że technika nie odpowiada mi w takim stopniu, co nauki społeczne, a szczególnie ekonomia. Zdecydowałem się więc na studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Dyplomu jednak nie uzyskałem, zostałem bowiem przeniesiony służbowo do Warszawy, a szkolnictwo przeżywało wtedy okres „radosnej" reorganizacji. Chciałem ukończyć studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, lecz nie chciano zaliczyć mi studiów poznańskich. Praca zawodowa, a szczególnie jej styl polegający na nieustannych kolegiach, zebraniach i odprawach zmuszały do przedłużania dnia pracy do kilkunastu godzin dziennie. W tej sytuacji nie mogło być mowy o rozpoczęciu studiów praktycznie od nowa.

Tak minęło kilka lat.

Na podjęcie nauki — a czułem tego potrzebę — zdecydowałem się w 1958 roku i w grudniu tego roku zdałem pierwszy egzamin jako ekstern. Obecnie jestem w przeddzień obrony pracy magisterskiej, mając za sobą 22 egzaminy i napisanie pracy. Pracę napisałem na temat wpływu mechanizacji budownictwa na cykl inwestycyjny w budownictwie przemysłowym. Pisałem ją w Katedrze Planowania i Polityki Gospodarczej pod kierunkiem Prof. dr Zygmunta Knyziaka.

— Jak Pan ocenia ten ogromny wysiłek łączenia odpowiedzialnej pracy zawodowej z nauką, a i na pewno jeszcze z obowiązkami rodzinnymi?

— Łączenie tych wszystkich obowiązków nie należało do najprostszych rzeczy. Ukończenie studiów po prawie dziesięcioletniej przerwie dało mi jednak dużo. Mogę powiedzieć nawet więcej, że jestem z przebiegu studiów, z programu SGPiS-u bardzo zadowolony. Nauka ekonomii przedzielona dość długą praktyką zawodową zarówno w zarządzaniu, jak i w praktycznym stykaniu się z ekonomiką przedsiębiorstwa i budownictwa wyszły mi właściwie na dobre. Jeżeli u młodych absolwentów uczelni po podjęciu pracy zawodowej przeważa pogląd, iż zdobyta wiedza jest w głównej jej masie nieprzydatna do pracy, to u mnie rzecz ma się odwrotnie. Konfrontacja przyswajanej sobie wiedzy z bardziej zwulgaryzowaną praktyką pozwalała mi na poprawienie tej praktyki, tam gdzie mogłem mieć na nią wpływ.

— Co Pan sądzi o naszej ankiecie?

— Zastanawiałem się, czy nie wziąć w niej udziału. Brak czasu nie pozwolił mi jednak na to. Korzystam więc z okazji, aby dorzucić swoje spostrzeżenia i uwagi.

Uważam za nieporozumienie, że zgodnie z układem zbiorowym budownictwa „ekonomistów" jest tak wielu. Kto nie jest w przedsiębiorstwie technikiem, ten może być albo referentem, czyli siłą manipulacyjną bez prawa nawet do regulaminowej premii, albo ekonomistą. W ten sposób ekonomistą może i musi być każdy, kto nie może być niczym innym. Kilkudziesięciu „ekonomistów" w przedsiębiorstwie, to już jest zupełne pomylenie pojęć. Zmiana układu zbiorowego i taryfikatora nie rozwiąże oczywiście sprawy. Obecny stopień samodzielności przedsiębiorstwa nie stwarza warunków dla pracy ekonomisty. Zbyt mały jest magnes dla przedsiębiorczości i inicjatywy.

Rozmawiał Z.W.

Echa z sali sądowej

TADEUSZ SZENTE

ZAOSTRZONA represja karna w stosunku do przestępców naruszających mienie społeczne jest poważnym instrumentem do walki z przestępczością gospodarczą. Zbyt mało jednak poświęca się uwagi warunkom, w jakich przestępstwa są dokonywane. Rozpoznawane przez sądy sprawy karne o charakterze gospodarczym naświetlają każdorazowo nie tylko sam rodzaj przestępstw, ale także wykazują warunki sprzyjające ich popełnianiu. Dlatego wydaje się, że należy zwrócić uwagę na okoliczności ułatwiające naruszenie mienia społecznego. Stosowanie represji karnej jest środkiem wtórnym. Przestępstwa gospodarcze powinny być zwalczane przed ich popełnieniem.

Organy kierownicze nadzorcze i kontrolne jednostek uspołecznionych powinny interesować się przestępczością gospodarczą nie tylko wtedy, gdy przestępstwo zostało ujawnione, ale w porę stosować środki zaradcze. Przeprowadzona we właściwym czasie reorganizacja pracy, zaostrzenie nadzoru lub kontroli może okazać się bardzo skutecznym środkiem likwidacji przestępstw.

Przestępstwa wynikać mogą z nieprzestrzegania dyscypliny finansowej lub też z pozostawiania zbytniej swobody osobom dysponującym mieniem społecznym. Skuteczne zwalczanie przyczyn powstawania przestępstw gospodarczych przez czynniki kierujące, nadzorujące i kontrolujące jednostki gospodarcze może się okazać nie mniej ważnym środkiem w wyrobieniu w społeczeństwie poszanowania mienia społecznego niż stosowania sankcji karnych.

Jaskrawym przykładem możliwości uniknięcia szkody powstałej z naruszenia mienia społecznego może być jedna ze spraw karnych. Nieistotne, w którym sądzie sprawa była rozpoznana. Warunki, w jakich przestępstwo zostało dokonane, mogły mieć miejsce w każdej miejscowości. Istotne dla sprawy są warunki sprzyjające popełnieniu przestępstwa, jakie istniały w jednostce gospodarczej.

Na ławie oskarżonych zasiadł majster budowlany Spółdzielni Pracy wykonującej roboty inżynieryjno-hydrotechniczne. Oskarżony pełnił funkcję kierownika budów, prowadzonych przez spółdzielnię w różnych miejscowościach. W związku z pełnioną funkcją wyłudził on na szkodę tej spółdzielni znaczniejszą kwotę. Przedstawił do zapłaty fikcyjne rachunki wystawiane za przewozy. Dopuścił się wobec tego czynu z art. 2 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. (Dz. U. nr 36 poz. 228). Oprócz tego przestępstwa oskarżony przywłaszczył sobie znaczniejszą kwotę na szkodę osoby prywatnej. W ten sposób dopuścił się popełnienia przestępstwa z art. 262 § 2 k. k.

Przestępstwa nastąpiły w idealnych warunkach. Możliwe nawet, że gdyby nie anonimowe zawiadomienie właściwej prokuratury sprawa nie zostałaby ujawniona, a sprawca uniknąłby odpowiedzialności karnej.

Przy przestrzeganiu dyscypliny finansowej w spółdzielni, w której przestępstwo zostało popełnione, sprawca nie miałby okazji do naruszenia jej mienia.

Spółdzielnia zatrudniała prywatnych wozaków do zwózki żwiru zakupowanego u prywatnych dostawców. Oskarżony wystawiał rachunki za wozaków i dostawców żwiru. Ludzie ci byli rolnikami, a więc sporządzanie rachunków mogło sprawiać im trudności. Rachunki były sprawdzane i zatwierdzane przez zarząd spółdzielni łącznie z zestawieniem tych rachunków sporządzanym przez innego pracownika spółdzielni. Na podstawie tych dowodów oskarżony otrzymywał z kasy spółdzielni gotówkę, celem wypłacenia jej osobom wykazanym w zestawieniach.

Rozliczenia z wozakami, jak ustalił biegły sądowy, przeprowadzane były w spółdzielni bez żadnej dokumentacji dotyczącej pracy wozaków. Praca ich nie była obejmowana zleceniami roboczymi. Nie zapisywano również pracy wozaków w dziennikach budowy.

Wypłacając osobom wyszczególnionym w zestawieniu pobraną gotówkę, oskarżony stwierdzał to słowami „wypłaciłem osobiście" i podpisem. Dowody te były po sprawdzeniu w księgowości, a następnie po stwierdzeniu przez oskarżonego dokonania osobiście wypłaty — podstawą obciążenia tych kont. Zarówno więc powstawanie należności wozaków, jak pokrywanie ich należności odbywało się bez sporządzenia dokumentów pierwotnych, jakimi powinny być zlecenia robocze i rachunki wystawiane przez samych wozaków.

Oskarżony łączył w swoim ręku czynności związane z wystawieniem rachunków za pracę wozaków i czynności kasjera wypłacając im należne kwoty. Stworzyło to korzystne warunki do popełnienia przestępstwa. Oskarżony przedkładając rachunki do sprawdzenia i zatwierdzenia przez zarząd wyłudził od jednego z wozaków dwa podpisy na czystej kartce papieru, co pozwoliło na sporządzenie zestawienia na dwie pozycje do wypłaty, zamiast na jedną. Z kwoty przywłaszczonej przez oskarżonego odprowadzony został nawet podatek.

W tym samym czasie oskarżony wyłudził od żony tego samego wozaka dwa podpisy na czystych kartkach papieru, pod pretekstem podjęcia kwoty należnej wozakowi, na podpisanie której ten złożył już uprzednio dwa podpisy. Podpisane przez żonę wozaka in blanco kartki papieru oskarżony wykorzystał dla wystawienia dwóch dodatkowych rachunków. Tym razem zuchwałość oskarżonego wzrosła, zagarnął już kilkanaście tysięcy złotych.

Oskarżony sporządził jeszcze jeden rachunek na kilka tysięcy i zestawienie, na którym podpis wozaka został podrobiony.

Podpisy na rachunkach i zestawieniach zawierających podpisy wozaka zostały poddane ekspertyzie biegłego sądowego, specjalisty analizy pisma. Ekspertyza wykazała oryginalne podpisy wozaka, podpisy wniesione za niego przez jego żonę i podpis sfałszowany.

Na wszystkich tych dowodach oskarżony stwierdził, że należność wypłacał wozakowi własnoręcznie. Wypłata tych kwot nastąpiła po zatwierdzeniu tych dowodów przez zarząd. Należność wozaka pokrywana była ze środków obrotowych spółdzielni.

Oskarżony otrzymywał poza tym z kasy spółdzielni kwoty na wypłatę należności za żwir prywatnemu dostawcy. Wypłata całej należności wyniosła kilkadziesiąt tysięcy złotych. Gotówka z kasy podjęta została na podstawie upoważnienia dostawcy. Z należności dostawcy oskarżony zatrzymał dla siebie znaczniejszą kwotę. Dostawca żwiru nie potwierdził własnoręcznie odbioru gotówki, a jedynie oskarżony stwierdził na rachunkach, że wypłaty dokonał osobiście. Dostawca żwiru zeznał, że otrzymał kwotę mniejszą od kwoty rachunku za żwir. Wobec braku osobistego potwierdzenia przez dostawcę żwiru odbioru gotówki i stwierdzenia dokonanej wypłaty tylko przez oskarżonego oczywiste jest, że dostawca żwiru nie był zorientowany, ile oskarżony podjął dla niego gotówki z kasy spółdzielni.

Wyłudzając gotówkę na szkodę spółdzielni, oskarżony popełnił w związku z zajmowanym stanowiskiem przestępstwo przewidziane w art. 2 § 1 ustawy z dnia 18.IV.1959 r. (Dz. U. Nr. 36 poz. 288). Przepis ten przewiduje sankcję karną od 2 do 10 lat i karę grzywny.

Nie wypłacając dostawcy prywatnemu całej należności z podjętych dla kasy spółdzielni pieniędzy, oskarżony przywłaszczył sobie na jego szkodę mienie powierzone, popełniając przestępstwo z art. 262 § 2 k.k. Przepis ten przewiduje sankcję karną więzienia do 5 lat lub aresztu. Przestępstwa z tego artykułu popełniane są z chęci zysku i w związku z tym wymierzana jest za te przestępstwa oprócz kary pozbawienia wolności obligatoryjnie grzywna z art. 42 § 2 k. k.

Charakterystyczny dla tej sprawy jest fakt, że oskarżony przygotowywał sam dowody wypłat dla wozaków oraz wypłacał im należne kwoty osobiście. Łączył on w swoim ręku dwie różne czynności, które powinny być wykonywane przez inne osoby, a mianowicie likwidatora i kasjera.

Umieszczanie podpisów zarządu na dowodach wypłat było formalnością pozbawioną merytorycznej kontroli. Zarząd spółdzielni nie interesował się ani dokumentacją wypłat, ani tym, że wypłaty nie były dokonywane bezpośrednio przez kasę spółdzielni zleceniobiorcom, ani też wysokością tych wypłat.

Należność prywatnego dostawcy za żwir w dziesiątkach tysięcy złotych wypłacana była gotówką zamiast dostawcy, pracownikowi spółdzielni. Nie wymagano, aby dostawca otworzył sobie rachunek w PKO, na który należało przelewać mu należności.

Zignorowano przepisy o rozliczenia za dostawy i usługi dla jednostek gospodarki uspołecznionej. Nic więc dziwnego, że majster miał ułatwione przywłaszczanie sobie gotówki na szkodę spółdzielni.

Warunki sprzyjające do popełnienia przestępstw nie zmniejszają winy oskarżonego. Poszanowanie mienia społecznego nie może być uzależnione tylko od kontroli. Kontrola jest jednak koniecznym warunkiem każdej prawidłowej gospodarki. Groźne dla gospodarki spółdzielczości w tej sprawie są nie tyle same przestępstwa, ile to, że mimo rażącego naruszenia dyscypliny finansowej nie zostały one wykryte przez organa zarządzające i kontrolujące spółdzielnie, a ujawnienie ich nastąpiło na skutek anonimowego zawiadomienia o nich właściwej prokuratury.

Mówią ekonomiści z zakładów pracy

Mgr TADEUSZ BIEDA
Mgr ADOLF PODGÓRSKI

Moi rozmówcy są ekonomistami jeszcze na kilka lat przed „trzydziestką". Pracują w Południowych Zakładach Wytwórczych Silników Elektrycznych, są współorganizatorami i członkami zarządu środowiskowego koła PTE w Tarnowie. Rozmowę rozpoczynamy od podstawowego pytania naszych wywiadów: co skłoniło ich do wyboru zawodu ekonomisty?

Mgr BIEDA. Decyzja ta skrystalizowała się u mnie dość wcześnie. Kończyłem Technikum Ekonomiczne i pracowałem jednocześnie zawodowo. Już wtedy zainteresowała mnie organizacja przedsiębiorstw. Dlatego po maturze, bez poszukiwań i wahań, rozpocząłem studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach... i od kilku lat pracuję w wybranym zawodzie.

Mgr. PODGÓRSKI. Zawód ekonomisty nie od razu „przylgnął" do mnie i nie od razu go polubiłem. Początkowo interesowałem się stosunkami międzynarodowymi, dyplomacją, językami obcymi. W tym kierunku zacząłem studia. Przypadek zrządził, że po roku znalazłem się na jednej z WSE, którą ukończyłem i znów zacząłem myśleć o filologii angielskiej. Ale kiedy znalazłem się na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego (dla uzyskania magisterium), zetknąłem się z naszymi wybitnymi ekonomistami — ekonomia „chwyciła" mnie na dobre i pozostałem w tym zawodzie. A historia dyplomacji, języki obce zostały moimi „hobby".

Czy jesteście zadowoleni z dokonanego wyboru zawodu? Jak wypadła konfrontacja Waszych wyobrażeń o pracy ekonomisty w porównaniu z praktyką?

Mgr. BIEDA. Z wyboru zawodu jestem zadowolony, chociaż nie daje on jeszcze zbyt dużej satysfakcji moralnej i materialnej. Status społeczny i zawodowy ekonomisty jest jeszcze niejasny. Stosunek do ekonomistów nie zawsze bywa przychylny. Nie zawsze się ekonomistę docenia. Wynika to stąd, że według „stanu na dzień dzisiejszy" jest to grupa społeczno-zawodowa bardzo niejednorodna, o różnym przygotowaniu do spełniania swoich zadań i różnych aspiracjach. Zrozumiałe więc, że ocena i stosunek do tej grupy bywa rozmaity. Pracowałem w kilku zakładach i mogę stwierdzić, że te sprawy się różnie układają, przede wszystkim w zależności od pracy i postawy naszych ekonomistów.

Mgr PODGÓRSKI. Ogólnie zgadzam się z kol. Biedą. I ja byłem początkowo rozczarowany tym co zastałem w praktyce. Ale w naszym środowisku czujemy się potrzebni: w przedsiębiorstwie i poza nim. Myślę, że rozważając pozycję społeczną ekonomisty nie można ograniczać się do postulowania i oczekiwania, że ona z wyższego rozkazu automatycznie się polepszy. Adept ekonomii, który trafia do produkcji nie powinien oczekiwać prowadzenia za rączkę, splendorów należnych jego dyplomowi. Każde przedsiębiorstwo ma swój koloryt, potrzeby. Moje dobre samopoczucie ekonomisty - praktyka zrodziło się w ten sposób, że starałem się znaleźć swoje miejsce w przedsiębiorstwie, zrozumieć potrzeby środowiska, jego mentalność, uzupełniać swoje kwalifikacje. W ogóle stać się potrzebnym.

Spotykamy się często z takim zjawiskiem, że praktyczną edukację absolwenta wyższej uczelni, nie tylko ekonomisty, odbywa się pod hasłem: co innego teoria a co innego praktyka. Na tym tle rodzą się oceny: studia mi nic nie dały. Co możecie powiedzieć o tym zjawisku?

Mgr. BIEDA Niewątpliwie teoria różni się od praktyki. Taka jest natura problemu i dodatkowo działają tu nasze specyficzne kłopoty polityki gospodarczej. Ale to wszystko nie upoważnia do twierdzenia, że studia nic nie dają. Na studiach poznajemy ogólne zasady, prawa. Przedsiębiorstwa są rozmaite i różnie zorganizowane. Pomost łączący te ogólne zasady i praktykę musi sobie każdy sam zbudować. I to porównanie, dociekanie dlaczego i jak odchylają rozwiązanie praktyczne od ogólnych założeń jest bardzo interesujące. Wyniki tego porównania i w ogóle pracy zależą od osobistego wysiłku i dobrych chęci, zarówno w czasie pobytu na uczelni, jak i w czasie praktyki zawodowej. Tak sprawa przedstawia się ogólnie. Oczywiście problem przygotowania, który otrzymują studenci może być przedmiotem oddzielnych rozważań i zapewne ulepszeń.

Jakie macie dalsze plany zawodowe i w pracy Waszego koła ekonomistów?

Wiążą się one ściśle z naszym macierzystym przedsiębiorstwem i w działalności koła. (Obszerne informacje, które podają moi rozmówcy powodują, że nie wyróżniam Ich wypowiedzi, ograniczając się tylko do zanotowania głównego wątku rozmowy — Z. M.). Są to problemy organizacji produkcji i przedsiębiorstwa, analizy ekonomicznej postępu technicznego i inne. Koledzy inżynierowie opracowują u nas kilka wariantów technicznych ulepszeń, a wybór właściwego uzależniają od analizy ekonomicznej. W tej pracy chcemy korzystać z dorobku naukowego.

Dlatego nasze koło ekonomistów, działające od roku przestawia się na pracę szkoleniową. Zagadnienia ekonomiczne są żywe, stale się zmieniają. Nie chcemy pozostawać w tyle. Zorganizowaliśmy w naszym zakładzie kurs programowania liniowego, w którym uczestniczy 23 ekonomistów i inżynierów. Zakończy on się w czerwcu. Potem zamierzamy rozpocząć drugi stopień szkolenia. Frekwencja na kursie bardzo dobra. Obsługują go pracownicy naukowi Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie. Zainteresowanie programowaniem liniowym w naszym zakładzie przyczyni się, że być może dojdzie do tego, iż pewne rozwiązania naukowe zostaną u nas wypróbowane. Bardzo byśmy chcieli, żeby tak się stało.

Szkoda, że ankieta - konkurs „Życia Gospodarczego" — **„Pozycja ekonomisty"** przyszła dla nas trochę za wcześnie. Moglibyśmy się w niej wypowiedzieć w sposób solidnie udokumentowany, gdyż rozpoczynamy w naszym powiecie ankietę na ten właśnie temat. Skierujemy ją do pracowników ekonomicznych, do kierownictw instytucji gospodarczych i do inżynierów. Chcemy uzyskać opinie z trzech stron. Łącznie badania obejmą ok. 7 tys. osób. Myślimy, że niezależnie od udziału w aktualnej ankiecie „Życia Gospodarczego", wyniki naszych badań zainteresują Redakcję.

Inne zamierzenia? Nasze koło weźmie udział w badaniach statystycznych śmiertelności i jej przyczyn w Tarnowie. Prace te organizujemy wspólnie z organizacją lekarzy. Nawiązujemy współpracę z miejską i powiatową komisjami planowania w zakresie aktywizacji gospodarczej terenu, organizacji ośrodków wczasowych. Nie chcemy działać w pojedynkę, branżowo, ale wnieść swój wkład do poczynań innych organizacji i instytucji. I chyba nam to się uda. Ze strony Komitetu Powiatowego PZPR, sekretarza ekonomicznego mgr Jana Knapika, znajdujemy zrozumienie i pomoc. Mankamentem w naszej pracy jest to, że w kole liczącym 55 członków, mała tylko ich część pracuje aktywnie. Ale liczymy, że jeśli prace, które rozpoczęliśmy doprowadzimy z sukcesem do końca, zaktywizujemy większą liczbę naszych kolegów.

Rozmawiał Z. M.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Poznań). Wykazały one m. in., że skup zbóż i tzw. przemiał „usługowy" (na zlecenie rolników) jest w woj. poznańskim o wiele niższy niż zdolność przemiałowa młynów. Projektowana budowa 19 nowych młynów gospodarskich jest więc niecelowa. Niezbędna jest natomiast **rozbudowa magazynów zbożowych**, które nie mieszczą nawet zboża skupowanego w woj. poznańskim, nie mówiąc już o dostawach zboża do przemiału i zboża importowanego, niezbędnego dla zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych tego okręgu.

Uwaga ta stała się odskocznią do ożywionej dyskusji nad celowością ograniczenia importu zboża.

Przeważała opinia, że niezależnie od potrzeby intensyfikacji krajowej produkcji zboża wskazane może się okazać utrzymanie jego importu. Zwłaszcza, gdy sprzyja on eksportowi produktów hodowli, lub jest możliwy w zamian za wyroby naszego przemysłu (Prof. Juliusz Poniatowski — PAN). Sprawą bardziej skomplikowaną okazały się natomiast perspektywy wymiany międzynarodowej produktów rolnych, której nie można przecież pomijać przy kształtowaniu organizacji skupu produktów rolnych. Trzeba się m. in. liczyć ze spadkiem cen światowych na produkty rolne, co obniżać będzie opłacalność naszego ich eksportu. Perspektywy korzystnego importu z krajów gospodarczo nierozwiniętych nie są jednak zbyt jasne. Nie wiadomo czy chęć zdobycia środków na inwestycje poprzez eksport żywności będzie w tych krajach większa niż naturalne tendencje do poprawy niskiego poziomu wyżywienia. Niezbędne jest więc pogłębienie badań nad sytuacją międzynarodowego rynku artykułów żywnościowych (dr J. Dietl — WSE Poznań).

Ciekawe przejawy braku dostosowania aktualnej organizacji skupu do potrzeb eksportu zostały wykryte przy badaniu organizacji rynku warzyw i owoców w woj. krakowskim (dr F. Kopeć — WSE Kraków).

Okazuje się, że eksportem warzyw i owoców zainteresowane są wyłącznie organizacje skupu. Bodźce produkcji eksportowej nie docierają natomiast do rolników. W konsekwencji mieliśmy w br. trudności ze zgromadzeniem odpowiedniej ilości cebuli eksportowej. Rolnicy sprzedali ją pierwszemu odbiorcy, który się zgłosił, nie czekając na skup „eksportowy" Centrali Ogrodniczej.

Te same badania wykazały, że **koszty funkcjonowania uspołecznionej organizacji skupu owoców i warzyw są zbyt wygórowane.** Wyższe niż prywatnych pośredników, co podważa opłacalność upraw i ogranicza rynek zbytu. A ponadto, podaż warzyw do sieci skupu podlega żywiołowym wahaniom, które mogłyby być uregulowane poprzez odpowiednią sprzedaż nasion.

Poza badaniami organizacji skupu poświęcono na konferencji sporo uwagi organizacji obrotu środkami do produkcji rolnej, które w znacznym stopniu decydują przecież i o wynikach skupu produktów rolnych.

W oparciu o analizę skali i kierunków wzrostu obrotów środkami do produkcji rolnej zaprezentowany został projekt reorganizacji sieci handlowej (dyr. T. Szelążek z Biura Ekonomicznego CRS). Jak dotychczas jednak rozwój sieci handlu artykułami do produkcji rolnej

Naukowcy o rynku rolnym

nie nadąża za wzrostem ich podaży. Charakterystyczne tego przykłady dostarczyły badania ankietowe rynku maszyn rolniczych w woj. krakowskim (dr F. Kopeć — WSE Kraków).

Okazuje się, że jest to jedna z najbardziej zaniedbanych dziedzin obrotu towarowego. Rolnicy nie wiedzą gdzie i co można kupić; tak, że nie wykorzystują nawet kredytów na zakup maszyn rolniczych. Instrukcji obsługi maszyn i narzędzi brak, lub są nie dość wyczerpujące. Z reguły nie podają kosztów eksploatacji maszyn i charakterystyki ich przydatności do eksploatacji na danym terenie. Sama podaż maszyn i usług naprawczych z reguły nie jest natomiast dostosowana do potrzeb danego terenu. Zazwyczaj nie wiadomo bowiem, ile i jakich maszyn posiadają rolnicy na nim mieszkający. Przekazywane przez GUS wyniki spisu maszyn rolniczych na poszczególnych terenach obejmują zbyt wąski ich asortyment.

Niezbędny jest więc **program usprawnienia obrotu maszynami rolniczymi.**

Inne przedstawione na konferencji badania wskazywały na możliwości usprawnienia organizacji rynku rolnego poprzez racjonalizację przewozów. Dotyczyły one głównie efektów zastosowania programowania liniowego (mgr M. Jerczyńska — IHW). Godnym uwagi ich uzupełniem była analiza przewozów zboża, okopowych, żywca i mleka w woj. poznańskim, wskazująca szereg bardzo jaskrawych błędów w planowaniu przewozów i ustalająca wytyczne umożliwiające szybką ich likwidację w przypadku gdyby zagadnieniom tym poświęcono nieco więcej uwagi (prof. dr Z. Zakrzewski — WSE Poznań).

*

Zarysowane tu w dużym skrócie wyłącznie praktyczne wyniki badań nad organizacją rynku rolnego wskazują, że nauka może i w tej dziedzinie być bardzo ważkim czynnikiem postępu. Podobnie np. jak w wielu poczynaniach przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Handlu Wewnętrznego. Nie można jednak powiedzieć, że badania nad organizacją rynku rolnego i funkcjonowaniem skupu znajdują równie życzliwe przyjęcie u praktyków zajmujących się tym zagadnieniem. Nawet bowiem zaprezentowane na omawianej konferencji prace Biura Ekonomicznego CRS nie zdołały sobie przetrzeć drogi do praktycznej realizacji.

Większość zaprezentowanych na konferencji badań podjęta została poza organizacjami, których one bezpośrednio dotyczyły.

Analiza rynku warzyw i owoców oraz projekt jego reorganizacji, powstał na zlecenie KW w Krakowie. Zainteresowanie władz terenowych przyczyniło się też do wykonania badań dotyczących rynku rolnego Opolszczyzny i rynku zbożowego w woj. poznańskim. Prace zaś nad zastosowaniem programowania liniowego do racjonalizacji przewozów produktów rolnych zostały podjęte przez Instytut Handlu Wewnętrznego dla potrzeb MHW.

Charakterystyczne jest również, że prace poświęcone organizacji rynku rolnego powstają najczęściej niejako **na uboczu zainteresowań ośrodków je wykonujących.** Dotyczy to nie tylko Instytutu Handlu Wewnętrznego ale i Wyższych Szkół Ekonomicznych. Nie ma w nich bowiem ani jednej katedry ekonomiki i organizacji rynku rolnego. Fakt zaś, że powstają na wyższych uczelniach prace poświęcone problemom rynku rolnego wiąże się głównie ze specyfiką zainteresowań niektórych pracowników katedr ekonomiki i organizacji handlu.

Nie trzeba chyba dodawać, że odbija się to niekorzystnie zarówno na systematyczności badań rynku rolnego jak i na stanie przygotowania kadr ekonomistów dla potrzeb handlu wiejskiego. Zacieśnienie współpracy nauki z praktyką jest więc ważnym czynnikiem usprawnienia organizacji rynku rolnego w ogóle, a organizacji skupu w szczególności.

G. PISARSKI

*) „Niedoprogania organizacji skupu"; „Życie Gospodarcze" nr 13 z 1962 r.

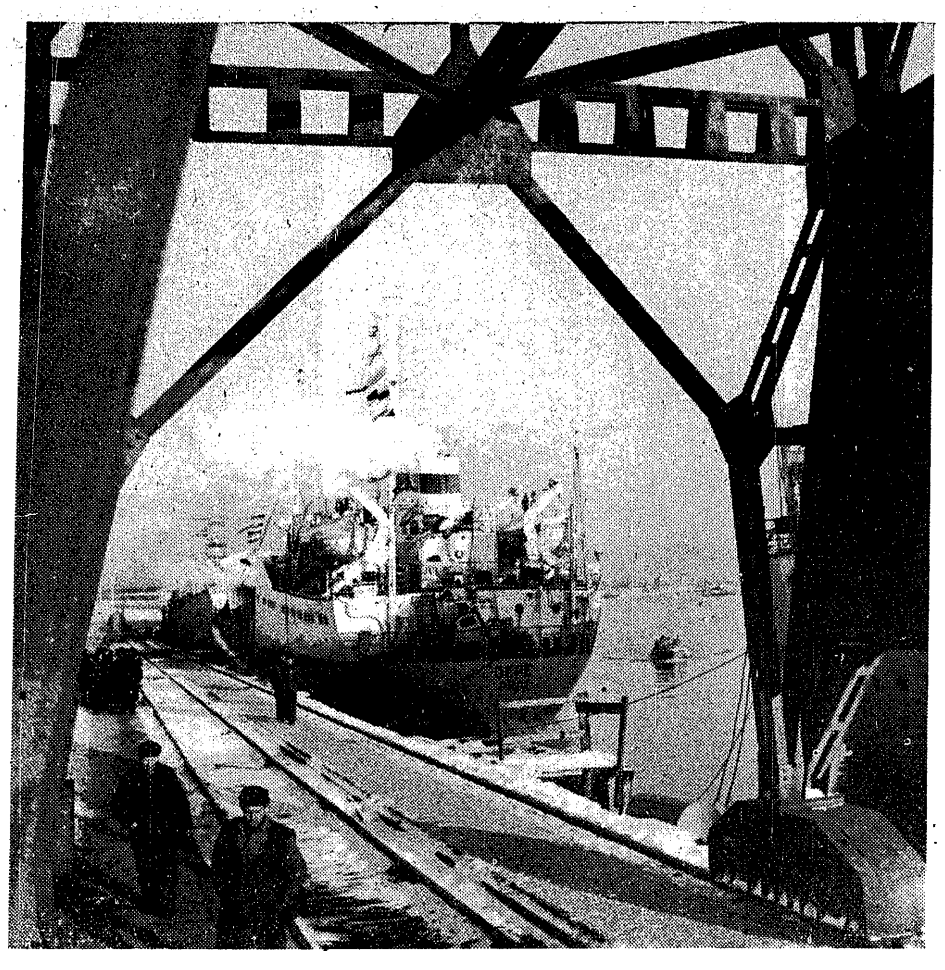

GDYNIA woła na alarm

WOJCIECH ŚWIĘCICKI

GDYNIA, Gdańsk, Szczecin, wszystkie trzy porty pobiły w marcu swoje miesięczne rekordy w przeładunkach drobnicy i przeładowały łącznie 622 tys. ton. W pierwszym kwartale br. porty przeładowały o 500 tys. ton drobnicy więcej niż w analogicznym okresie roku 1961. Fakt ten świadczy o stałym wzroście obrotów handlu zagranicznego, a więc i o pomyślnej realizacji aktywizacji naszego eksportu.

Wspomniany marzec jednocześnie zasygnalizował bliską możliwość groźnego objawu załamania się aktywizacji eksportu właśnie na linii portów i to bez ich winy. Po raz pierwszy w swojej historii wszystkie trzy porty w momencie omawiania skorygowanych aktualnymi potrzebami zadań na drugi kwartał br. odmówiły przyjęcia do swoich planów przeładunków drobnicy pełnych ilości proponowanych ton. Dyrekcja portu gdyńskiego na proponowane 746 tys. ton przyjęła do planu 700 tys. ton, kierownictwo portu szczecińskiego na proponowane przeładowanie 450 tys. ton zatwierdziło 375 tys. ton i dyrekcja portu gdańskiego przyjęła 320 tys. ton, odrzucając 20 tys. ton. Łącznie więc 141 tys. ton wysokowartościowej drobnicy ujętej już umowami handlowymi pozostało poza planem, bez gwarancji portów, że zostanie przemanipulowana przez naszych dokerów. Należy więc odpowiedzieć na pytanie — dlaczego tak się stało?

W naszych rozważaniach posługiwać się będziemy tylko przykładem portu gdyńskiego, najbardziej reprezentatywnego dla tematu z racji tej, że specjalizuje się i przeładowuje sam tyle towarów drobnicowych co łącznie Gdańsk i Szczecin. Otóż port gdyński w pierwszym roku 5-latki przeładował 2350 tys. ton drobnicy, a więc prawie tyle (2400 tys. ton) co miał przeładować w 1965 roku. Natomiast w br. przeładuje już minimum 2,8 mln ton. Faktycznie rekord marcowy 291 tys. ton drobnicy w wymiarze 12 miesięcy jest już na poziomie przeładunków 3,4 mln ton.

Tak więc przeładunki drobnicy w porcie gdyńskim kształtują się na poziomie już następnej 5-latki, a tymczasem inwestycje nie dorównują nawet wskaźnikom planowym na rok bieżący. W myśl planu skorygowanego w trakcie rewizji inwestycji, do roku 1965 na budowę magazynów i kupno dźwigów, sprzętu zmechanizowanego i taboru pływającego miano w Gdyni wydać tylko 270 mln zł. Dotychczas wydano ok. 80 mln zł, które w dodatku przynoszą znikomy efekt, gdyż kilka magazynów znajduje się aktualnie dopiero w budowie.

W świetle tych faktów uzbrojenie techniczne portów nie jest w stanie zabezpieczyć rosnących wskaźników przeładunkowych. Polityka inwestycyjna resortu żeglugi jest wręcz niezrozumiała, jeżeli zważymy, że w trakcie rewizji inwestycji ministerstwo żeglugi zrezygnowało aż z 103,5 mln zł przeznaczonych dla portów i obecnie dodatkowo zapowiedziało dalszą rezygnację z 34 mln zł przewidzianych uprzednio na budowę portu paliw płynnych. Kryje się za tym chyba niezrozumienie intencji rewizji inwestycji lub jeszcze jeden przejaw niekonsekwencji walki o słuszny program.

Charakteryzując alarmującą aktualnie sytuację w portach powstałą z opóźnień i braku potrzebnych inwestycji, przytoczymy smutny fakt zaczerpnięty z Gdyni. Port w roku 1938 przeładował 1342 tys. ton drobnicy. Dysponował wówczas 247 tys. metrów kwadratowych powierzchni magazynowej. W br. przeładuje akurat dwa razy więcej drobnicy i ma 147 tys. m kw. krytej powierzchni magazynowej. Nic też dziwnego, że w tej sytuacji wszystkie magazyny portowe są załadowane do ostateczności z pominięciem wielu przepisów przeciwpożarowych i bhp. Podobnie wszystkie place na wolnym powietrzu, a nawet część dróg dojazdowych są załadowane towarami. Większość z tych towarów, jak wełna, bawełna, sizal, kauczuk, korek, szkło nigdy nie powinny być składane na wolnym powietrzu.

Oczywiście drewniana podkładka i plandeka nie stanowią tutaj dostatecznego zabezpieczenia dla tych wysokowartościowych towarów, zwłaszcza że leżą one nie tylko na terenach nie uzbrojonych, nie wybetonowanych i nie oświetlonych. Np. sizal zawilgocony może ulec z zaparzenia samozapaleniu. Jednym słowem jest dobrze, póki nic się nie stało.

Rozładowanie korków magazynowych w porcie napotyka na szereg trudności. Najważniejsze przyczyny to brak wolnej powierzchni w interwencyjnych magazynach w głębi kraju oraz w okresach szczytów braki wagonowe. Np. w drugiej połowie marca tylko dla Gdyni kolej nie mogła podstawić 3 tys. wagonów. Po prostu w skali krajowej cała pula wagonów była już ściśle rozdysponowana. Nieuwzględnianie przez kolej w pełni potrzeb portu wynikało jak zwykle z niedokładnego zaplanowania i przewidzenia przez handel zagraniczny spływu towarów, a zwłaszcza zboża do Gdyni.

Codzienną bolączką portów jest brak siły roboczej. „Zarząd Portu Gdynia wzywa do pracy całą rezerwę robotników portowych" — wielkie ogłoszenia tej treści nie schodzą z łamów pism gdańskich. W br. w marcu i kwietniu wołania te nabrały szczególnego znaczenia. Portowy ruch jest obecnie większy niż podczas wielu tradycyjnych grudniowych „szczytów", a tymczasem jak zwykle na wiosnę Gdynia zanotowała odpływ sezonowych robotników, którzy powrócili do pracy na wsi. W tych okolicznościach rezerwa stanowi aż jedną czwartą zatrudnionych w porcie. Są to kadry niewykwalifikowane i zmęczone, bo do pracy w porcie zgłaszają się po 8-godzinnym dniu pracy w biurze lub produkcyjnym zakładzie pracy. Etatowi dokerzy są również wymęczeni, bo muszą pracować z braku zmiany po kilkanaście godzin. W tych okolicznościach nikogo nie powinno dziwić zbytnie nieprzestrzeganie przepisów bhp.

Wielką szansą portu jest w tej sytuacji szybka mechanizacja przeładunków. Ale znów największą przeszkodą jest brak dostatecznej ilości sprzętu zmechanizowanego. W znacznie mniejszym porcie ryskim jedna układarka elektryczna przypada na 6 dokerów, a w Gdyni na 56, lub nawet układarka spalinowa na 128 robotników. Dalsze, drugoplanowe przeszkody to zatrudnianie przez port właśnie tak dużego odsetka niewykwalifikowanej rezerwy i ogólne przemęczenie dokerów, którzy nie dysponują wolnym czasem na szkolenie.

Port gdyński dysponuje od lat zużytą flotyllą siedmiu holowników. Największy z nich „Żubr" — 1100 KM pozostaje w eksploatacji 54 lata, a mniejszy „Centaur" — 650 KM aż 66 lat. Remont ich w br. będzie nieopłacalny i z końcem roku wycofane zostaną z eksploatacji. Tymczasem dwa nowe holowniki Gdynia ma otrzymać dopiero w 1964 roku. Już obecnie przy większym ruchu statków, wiele z nich musi czekać godzinami na wprowadzenie przez holowniki do portów. W wypadku przybycia superzbiornikowca port musi mobilizować wszystkie największe holowniki. W przyszłym roku kiedy zabraknie „Żubra" to „Achilles", i „Tytan" nie zdołają same w ogóle uporać się ze statkami ponad 30 tys. DWT. I tak w ten „błahy" sposób porty polskie staną się niedostępne dla statków, których zawijanie jest najkorzystniejsze z uwagi na wysokość frachtów płaconych przez nasz handel zagraniczny. To jest już więcej niż ostrzeżenie — Gdynia potrzebuje od zaraz trzech nowych dużych holowników.

Te wszystkie zaniedbania inwestycyjne portów w obliczu stale rosnących obrotów handlu zagranicznego wydłużają stale mimo wysiłku dokerów, spedytorów i armatorów, postoje statków w portach. Ciężar ten siłą rzeczy spada na polskie statki, ponieważ za przetrzymywanie statku bandery obcej porty muszą płacić demurage w dewizach. Obecnie u polskich statków liniowych przeciętnie aż 43 proc. czasu w jednym cyklu przewozowym przypada na postój w rodzimym porcie. Jak już wspomnieliśmy tendencja ta ma charakter rosnący i coraz bardziej zaniża efektywność miliardów złotych wydawanych na rozbudowę floty. Właśnie przykład portów podkreśla dobitnie znaczenie i rolę kompleksowych i powiązanych inwestycji, bo tylko takie przynoszą bez rozczarowań zamierzone efekty.

Oczywiście nie wyczerpaliśmy tym jednym artykułem wszystkich trudności i przeciwności losu, z jakimi muszą borykać się porty. Ich sytuacja jest tym bardziej niewesoła, że muszą przeładować tyle towarów ile dostarczy im flota i handel zagraniczny. Marzec jednak wykazał, że granice wytrzymałości obowiązują również porty. Nie można dopuścić, by tam właśnie potknęła się aktywizacja eksportu.

Trybuna Czytelników • Trybuna Czytelników • Trybuna Czytelników

Gdy kontrolujący podlega kontrolowanemu

UCHWAŁA Rady Ministrów nr 187 z maja 1959 r. nakłada na głównych księgowych przedsiębiorstw państwowych następujące obowiązki:

1) wykonywanie kontroli wewnętrznej,
2) kierowanie rachunkowością przedsiębiorstwa,
3) opracowywanie analiz stanu majątkowego i wyników finansowych przedsiębiorstwa, a w szczególności analiz kosztów własnych.

Już jednak samo zajmowanie się ewidencją i wynikającymi z niej mankamentami w postaci nieprawidłowo opracowanych dokumentów i ich nieterminowym dostarczeniem do działów finansowo-księgowych, a także przeróżnymi perturbacjami, pochodzącymi z zachorowań, urlopów macierzyńskich, zmian personalnych itp. powoduje zbyt duże absorbowanie czasu i uniemożliwia należyte wypełnianie pozostałych funkcji. W rezultacie główny księgowy sprawuje w zasadzie kontrolę wstępną nad dokumentami będącymi podstawą przyjęcia, względnie wydania środków finansowych i pozostałych składników rzeczowych, zadowalając się ich oceną pod względem formalnym.

Na ewentualną wyrywkową, lecz dokładną merytoryczną kontrolę, pozwalającą przyjąć z przekonaniem potwierdzenia na dokumentach funkcjonalnych komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa o wykonanych usługach, czy właściwym zużyciu środków finansowych lub materiałowych, prawie nie pozostaje już czasu. Tym bardziej brak jest czasu na opracowanie wnikliwych analiz, na podstawie których dyrektor przedsiębiorstwa mógłby zapoznać się z przebiegiem procesów gospodarczych. Zasadniczo więc analizy te zawierają przeważnie syntetyczne porównanie rezultatów pracy przedsiębiorstwa z założeniami planowymi, trochę opisu, parę tabel i wniosków z nadzieją na poprawę. Nie ma natomiast w nich, poza małymi wyjątkami, dogłębnego naświetlenia analitycznych szczegółów rzutujących na niewykonanie planu, lub obrazujących np. faktyczne przyczyny postojów taboru samochodowego i jego nieuzasadnionych, niepełnych załadunków itp. Nie decyduje o tym jednak sam brak czasu, ale również szeroko pojęta pozycja księgowego w przedsiębiorstwie.

CZY WARTO „ZADZIERAĆ"

Każdy członek produkcyjnej, handlowej, czy usługowej zbiorowości, jaką przedstawia przedsiębiorstwo, nie wyłączając dyrekcji, jest w mniejszym lub większym stopniu związany z innymi pracownikami koleżeńską sympatią. Wszyscy przecież w miarę możliwości, kwalifikacji i chęci wykonują swe obowiązki, osiągają pozytywne rezultaty lub popełniają błędy. Jest to więc kolektyw do pewnego stopnia, jak to się popularnie mówi, „zgrany".

Zupełnie natomiast odmienna rola przypada w tym kolektywie głównemu księgowemu. Jego codzienna dokumentalna kontrola powoduje ujawnienie różnych błędów w sprawozdawczości, drobnych niedopatrzeń w rozliczaniu wyjazdów służbowych, czasami próby nadużyć materiałowych, zawyżenia fakturowanego przerobu, lub robót w toku, dla uzyskania premii itp. Stawia to głównego księgowego na zupełnie innej płaszczyźnie w stosunku do pozostałego personelu. Ustawa uczyniła z głównego księgowego jak gdyby wzorzec chodzących cnót, mający obowiązek przeciwstawiania się poprzez kontrolę i analizę tym wszystkim, którzy swoją działalnością w przedsiębiorstwie przyczyniają się do niedociągnięć, błędów, zahamowań, czy nadużyć.

Pracownicy przedsiębiorstw są jednak zwykłymi ludźmi nie pozbawionymi wad i słabości. Jasne jest więc, że chcieliby aby ich pozytywne osiągnięcia były uwypuklone, natomiast błędy i zaniedbania nieujawnione. Główny księgowy powinien więc, idąc za utajonym życzeniem opieszałych, względnie nieudolnych a wpływowych pracowników, uwypuklać tylko dobre strony ich działalności. Tylko takie postępowanie gwarantuje mu spokojną pracę i uznanie tegoż kolektywu.

Nie lepiej przedstawia się sprawa systematycznego ujawniania w analizach bilansu różnych niedociągnięć, obciążających również pośrednio dyrektora, zwłaszcza gdy dokumenty te mogą być w przyszłości materiałem źródłowym dla inspekcji zewnętrznej. Zrozumiałe jest, iż zgodnie z uprawnieniami, dyrektor przedsiębiorstwa występuje wtedy o zwolnienie głównego księgowego z zajmowanego stanowiska, urabiając mu uprzednio „odpowiednią" opinię.

LUKI W PRZEPISACH

Nie chodzi tu jednakże o wykazanie negatywnej roli dyrektora, a pozytywnej głównego księgowego, bo w rzeczywistości może być właśnie odwrotnie, ale o zwrócenie uwagi na lukę w przepisach, które umożliwiają tego rodzaju sytuacje. Spójrzmy więc na omawianą uchwałę nr 187, a mianowicie na ustęp: „głównego księgowego mianuje i odwołuje kierownik jednostki nadrzędnej na wniosek dyrektora przedsiębiorstwa" i na ustęp: „Kandydatura głównego księgowego powinna być zaopiniowana przez głównego księgowego jednostki nadrzędnej".

Okazuje się więc, że przyjęcie do pracy głównego księgowego przedsiębiorstwa powinno być poprzedzone opinią głównego księgowego jednostki zwierzchniej. Zwolnienie z pracy już tego niestety, nie wymaga i następuje tylko na wniosek dyrektora zakładu pracy.

Zastanówmy się więc bliżej nad sytuacją dwóch ludzi, tj. dyrektora i głównego księgowego.

Do zadań głównego księgowego, jak już poprzednio wspomniano, należy „opracowanie na podstawie sprawozdań finansowych, analiz stanu majątkowego i wyników finansowych przedsiębiorstwa, a w szczególności analiz wynikowych kosztów własnych". Jest to zatem obowiązek, którego wyniki ujawniają się w postaci dokumentu przeznaczonego dla dyrektora, ale który równocześnie pozostawia ślad dla inspekcji zewnętrznej o jego właściwym, względnie nieoperatywnym kierownictwie. Główny księgowy analizując działalność ekonomiczną przedsiębiorstwa zawartą w bilansach, opiniuje więc tym samym pośrednio pracę swego zwierzchnika — dyrektora, wydając mu ocenę pozytywną, lub negatywną.

Jest to zatem sytuacja nienormalna, i równocześnie niezgodna z innymi w tej materii przepisami, gdyż **kontrolujący nie może być zależny od kontrolowanego.** Należałoby zatem albo uchylić obowiązek opracowywania przez głównego księgowego pisemnych analiz, albo wzmocnić jego niezależność.

Dyrektor może przecież również z dobrym skutkiem otrzymywać ustne informacje w zakresie interesujących go zagadnień. Główny księgowy będzie wtedy wykonywał tylko kontrolę wewnętrzną i kierował rachunkowością zatrudniającej go jednostki, a także jak pozostały personel służył radą swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi.

PROJEKT ZMIAN

Jeżeli jednak celowe jest, aby w gospodarce uspołecznionej opracowywano wnikliwe analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstw, wtedy należałoby omawianą ustawę zreformować. Pracochłonną ewidencję, z jej statystycznymi zasadami i z góry ustalonymi planami kont, formularzami, terminarzami itp. można by powierzyć bezpośrednio kierownikowi księgowości, uwalniając od niej zupełnie głównego księgowego. Byłby on wówczas osobą rzeczywiście kontrolującą działalność finansowo-ekonomiczną przedsiębiorstwa.

I wówczas sprawa analiz byłaby jeszcze problemem nierozstrzygniętym. Zmiana ta powinna więc również zabezpieczyć głównego księgowego przed nieuzasadnionym zwolnieniem z pracy, co umożliwiałoby mu swobodę opracowywania analiz o stanie gospodarczym, zatrudniającej go jednostki.

Gwarancja ta powinna polegać na tym, że:

1) wniosek dyrektora przedsiębiorstwa o zwolnienie głównego księgowego, kierowany do Zjednoczenia, powinien być dostarczony również kandydatowi do zwolnienia;
2) głównemu księgowemu powinna być zagwarantowana ustawą pisemna i bezpośrednia obrona;
3) dokumenty zawierające wniosek i obronę powinny być przeanalizowane przez komisję powołaną ustawą, spośród kierowniczych pracowników Zjednoczenia i Związku Księgowych;
4) decyzja oparta o tę analizę powinna być podejmowana przez komisję w tajnym głosowaniu po wysłuchaniu obu stron;
5) decyzje w oparciu o wzmiankowaną opinię, wydawałby dyrektor Zjednoczenia.

Uregulowanie tej sprawy jest bardzo ważnym problemem z uwagi na wydźwięk społeczny i ekonomiczny, a także z powodu wagi zagadnienia, obejmującego swym zakresem szerokie grono kierowniczych pracowników. Obecnie czyni się krzywdę ludziom, spychanym przez warunki pracy poza nawias koleżeńskiej zbiorowości, nie dając im ekwiwalentu w postaci zabezpieczenia ich pozycji. Poza tym, wypacza się niektóre słabsze charaktery, zmuszając je do „lawirowania" między obowiązkiem, wynikającym z poszanowania przepisów, a niebezpieczeństwem narażania się dyrektorowi i kierowniczemu personelowi.

Ponadto nieuregulowanie tego problemu wpływa niekorzystnie na pracę przedsiębiorstw, skłaniając księgowych do tolerowania różnych niedociągnięć.

HENRYK WOŹNIAK

Planowanie stypendiów

Pozornie wydawać by się mogło, że to stwierdzenie w tytule jest może tylko pewnym nieporozumieniem. Jednakże tak nie jest. Wprawdzie chodzi tu o mały odcinek planowania obejmujący zagadnienie stypendiów, ale dość istotny z punktu widzenia wpływu na kształtowanie się przyszłego zatrudnienia wysoko kwalifikowanych kadr. Oprócz tego wiadomo, że podstawową zasadą jest w dalszym ciągu poszukiwanie coraz lepszych rozwiązań m. in. w dziedzinie planowania.

Obowiązujące dotychczas terminy sporządzania niektórych planów w zakresie stypendiów są powodem zachodzących niejednokrotnie rozbieżności i dodatkowych trudności.

Oto np. znacznie wcześniejsze opracowywanie planu finansowego od rzeczowego stypendiów fundowanych prowadzi najczęściej do rozbieżności między tymi planami.

W roku ubiegłym w poszczególnych resortach tn. in. w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych opracowano wstępnie plan finansowy stypendiów na rok 1962 a jego szczegółowe rozpracowanie dokonane zostało w połowie stycznia br., czyli około 1 miesiąca czasu wcześniej, niż Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła wstępny projekt „planu rzeczowego" (rozdziału na resorty) ilości stypendiów fundowanych na rok akademicki 1962/63.

Faktycznie do końca lutego br. brak było jeszcze w resortach pełnego potwierdzenia z Komisji Planowania co do wielkości planu stypendiów na rok 1962/63. Natomiast jego wstępny projekt wykazał duże rozbieżności z planem finansowym, czyli około 2,5 stanu fundacji stypendiów nie znajduje pokrycia w poprzednio ustalonym planie finansowym. Plan finansowy opracowany z konieczności raczej „na wyczucie" a nie na założeniu, chociażby wstępnego planu rzeczowego, czyli tzw. rozdzielnika stypendiów fundowanych. Korygowanie później ustalonego planu rzeczowego w stosunku do planu finansowego na odcinku stypendiów staje się nie tyle kłopotliwe, ale i mało realne.

Rolnictwo włoskie (II)

DARIO TOSI

WEWNĘTRZNE perypetie rolnictwa włoskiego tłumaczą jedynie częściowo przyczynę szybkiego zmniejszania się ludności rolniczej. Przyczyną równie silnie działającą jest szybki rozwój przemysłowy Włoch (w ciągu ostatnich dziesięciu lat). Zjawisko to, a dokładniej, sposób w jaki się odbywa i pewne skutki, jakie pociąga za sobą w spożyciu i sposobie życia ludności miejskiej w stosunku do ludności mieszkającej na wsi tłumaczy powody, dla których ucieczka ze wsi obejmuje nie tylko najuboższe regiony rolne, ale również te o wysokim poziomie technicznym i produkcyjnym.

Rolnictwo włoskie dokonało w ciągu ostatnich dziesięciu lat pewnego postępu, jednakże w tym samym czasie, postęp w innych sektorach gospodarki narodowej był jeszcze szybszy. Rozwój produkcji przemysłowej narzucił zaś nowe typy konsumpcji i nowy styl życia, które stały się lub też stają się standardem będącym w coraz większej mierze przedmiotem aspiracji całej ludności.

W okresie między 1950 a 1960 dochód roczny na każdą osobę pracującą w rolnictwie podniósł się z 480 na około 800 dolarów. Wzrost ten tłumaczy się zarówno przyrostem produkcji jak też znacznym zmniejszeniem czynnej ludności rolniczej, które wyraziło się w ostatnim dziesięcioleciu spadkiem z 8,2 miliona na 6,2 miliona osób.

W tym samym okresie jednakże, dochód na głowę ludności w sektorach pozarolnych (przemysł i usługi razem) wzrósł z nieco więcej niż 1.000 dolarów na około 1.500 dolarów rocznie. Oznacza to, że dystans między dochodem p.o capite w rolnictwie a tymże w sektorze pozarolnym utrzymuje się nadal na tym samym poziomie.

Rozwój sektora przemysłowego był w ostatnim dziesięcioleciu bardzo szybki. Charakteryzował się on między innymi dwiema cechami, które, jak sądzę, miały znaczny wpływ na rolnictwo... Pierwszą z nich jest fakt, że ten rozwój nie objął całego kraju, ale koncentrował się przeważnie w tych regionach, które były już uprzednio uprzemysłowione, a więc w północnych Włoszech, zwłaszcza w części północno-zachodniej. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe istniejące tam jeszcze przed wojną uległy rozszerzeniu, wyrosły nowe wielkie kombinaty przemysłowe tak prywatne jak i publiczne, a wokół nich rozmnożyły się tysiące średnich i małych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych, faworyzowanych przez fakt, że każdy nowy przemysł pociągał powstanie innego nowego, że wzrastające dzięki żądaniom związków zawodowych płace pociągały odczuwalny wzrost zapotrzebowania w dziedzinie handlu i usług.

Taki proces industrializacji, który możemy nazwać „skoncentrowanym" zrodził wyrazisty przedział między środowiskiem gospodarczo-społecznym i poziomem dochodów między Północą a całą resztą kraju. Fakt, że nie rozszerzył się on na regiony (jak Centrum i Południe), gdzie istnieje mniej nowoczesne rolnictwo, spowodował, że możliwości zatrudnienia i tak już niewystarczające w gospodarstwie rolnym są tam o wiele mniejsze również i poza sektorem rolniczym. Z drugiej strony koncentracja rozwoju przemysłowego w niektórych regionach powoduje, że istnieją tam nie tylko możliwości zatrudnienia poza rolnictwem ale jest możliwy wybór między różnymi rodzajami pracy, to znaczy, że zatrudnienie znaleźć może równie łatwo tak wykwalifikowana siła robocza jak i niewykwalifikowana.

Drugą cechą charakterystyczną rozwoju przemysłowego, którą pragnęlibyśmy uwypuklić jest fakt, że wzrostowi temu towarzyszy znaczne powiększenie spożycia takich zwłaszcza dóbr, jak środki motoryzacji, trwałe środki spożycia gospodarstwa domowego oraz mieszkania. Rozpowszechniło się zwłaszcza spożycie niektórych dóbr, które do niedawna uważane były za luksusowe, jak samochody, motocykle, skutery, motorowery, telewizory itp. Przyrost izb mieszkalnych, który nastąpił w głównej mierze w miastach, pociągnął wielkie zapotrzebowanie na meble, przyrządy elektrotechniczne oraz inne akcesoria domowe. W parze z wzrostem spożycia idzie szeroka ekspansja takich usług jak „widowiska", zwłaszcza kino i imprezy sportowe, kawiarnie i bary, sklepy, supermarkety i tak dalej — które choć nie zwiększają bezpośrednio spożycia materialnego nie mniej powiększają to co określiliśmy jako „wygody" bądź „zadowolenia".

Wszystko to doprowadziło w pewnej części kraju do wytworzenia się atmosfery względnego dobrobytu, różnorodności i prężności życia, co w pewnym sensie działa jak magnes w stosunku do tej części ludności, która korzysta z owego „dobrobytu" w bardzo ograniczonym lub zgoła minimalnym zakresie.

Innym nie mniej ważnym czynnikiem było przedłużenie się „wolnego czasu", to znaczy całkowitego odcięcia się od pracy na przeciąg jednego lub dwu dni (we Włoszech wprowadzać poczęto pięciodniowy dzień pracy), który jest nie do przyjęcia dla rolnika, zobowiązanego przez charakter swej pracy do niemal permanentnego „przebywania w gospodarstwie".

Gdy, jak ma to miejsce w ostatnich latach we Włoszech (co potwierdzają liczne badania i studia) ludność rolnicza nie zadowala się już tradycyjnym sposobem życia, ale pragnie coraz bardziej innej, wyższej stopy życiowej i zdaje sobie sprawę, że nie uzyska jej na wsi, wówczas ekonomiczne przyczyny ucieczki ze wsi wzbogacają się o aspekty społeczne. Charakterystycznym w tej mierze jest fakt nie tylko odpływu do miasta młodzieży ale i tendencji występującej wśród kobiet (zwłaszcza w okolicach północnych) do niewychodzenia za mąż za pracujących na roli.

Stwierdziliśmy uprzednio, że w ciągu minionych dziesięciu lat ludność wiejska zmniejszyła się o 25 proc. Odpływ ze wsi odbywa się nie tępującymi strumieniami.

Na południu Włoch część ludności wiejskiej emigruje w kierunku wielkich miast Południa, ale nade wszystko Północy, gdzie podejmuje przeważnie prace wymagające mniejszych kwalifikacji i gorzej płatne. Pozostała część wędruje w kierunku wsi północnej, zwłaszcza tam gdzie przeważa drobna własność chłopska, podczas gdy drobni właściciele ziemscy Północy grawitują w kierunku miast dzierżawiąc przybyszom swą działkę.

W centrum przejawia się tendencja do całkowitego porzucania ziem położonych w górach i na pogórzach. Na Północy, w przedsiębiorstwach rolnych typu kapitalistycznego siłę roboczą stanowią w znacznej części kobiety (z wyłączeniem tych robót wysoko zmechanizowanych, które są domeną męskiej siły roboczej).

Część wreszcie ludności wiejskiej emigruje za granicę do krajów europejskich i pozaeuropejskich jak Kanada, Wenezuela czy Australia. W minionym dziesięcioleciu emigrowało corocznie około trzystu tysięcy osób; liczba ta stanowi przeciętną. Część tylko tych emigrantów zatrzymuje się na stałe w krajach osiedlenia (około 1 miliona Włochów osiedliło się w ciągu ostatnich dziesięciu lat za granicą, ale większość (mniej więcej dwie trzecie) pozostawiwszy we Włoszech swoją rodzinę albo jej część, rokrocznie wraca na jakiś czas do kraju. Niejednokrotnie łączy się to z sezonowym rodzajem pracy. Oczywiście, emigranci nie rekrutują się jedynie ze wsi, lecz również z bezrobotnych mieszkańców miast Południa.

Fala wędrujących i emigrujących narasta i zagraża dezintegracją, z gospodarczo-społecznego punktu widzenia, regionom rolniczym Włoch. Nawet bowiem, jeśli znaczna jeszcze liczba osób pozostaje nadal na wsi to niekorzystnie zmienia się struktura wieku. Na roli zostają ludzie starsi, mniej zdolni do adaptacji wymaganej przez rozwój techniki produkcyjnej w rolnictwie narzuconej przez nowe warunki. Wielka część ludności nie widzi już perspektyw na wsi i oczekuje na pierwszą lepszą okazję do jej opuszczenia. Oznacza to, że ludność wiejska stanowi obecnie zbiorowość osobników w stanie rozpadu.

Omówione wyżej procesy zmuszają opinię społeczną, a przede wszystkim zainteresowane organizacje do zajęcia stanowiska. W pierwszej części tego artykułu wspominaliśmy już, iż rząd powierzył ogólnopaństwowej konferencji rolniczej, jako reprezentacji wszystkich warstw produkcyjnych społeczeństwa oraz społecznych i politycznych organizacji, przedyskutowanie wzrastających trudności w rolnictwie. Konferencja ta odbyła się latem 1961 roku. Uchwalone wnioski nie miały bezpośredniej mocy wykonawczej, a były tylko zaleceniami dla rządu. Konferencja usankcjonowała bez zastrzeżeń konieczność planowej polityki inwestycyjnej. Plan Zielony, o którym była już mowa w pierwszej części artykułu, został przyjęty przez konferencję jako główny instrument rozwoju rolnictwa.

Jaka jednak będzie linia tego rozwoju i w konsekwencji jakie będą kryteria regulujące politykę inwestycji? W odpowiedzi na te pytania zaprezentowano na konferencji szereg częstokroć sprzecznych ze sobą programów. Z braku miejsca ograniczymy się tutaj do zreferowania tylko dwóch programów, które wydają się wyrażać najlepiej to, co nazywamy „kapitalistyczną" i „społeczną" linią rozwoju rolnictwa, tj. stanowiska generalnej konfederacji przemysłu (związku przemysłowców) i generalnej konfederacji rolnictwa (związku wielkich posiadaczy ziemskich i przedsiębiorstw rolnych) z jednej strony oraz generalnej konfederacji pracy — z drugiej strony.

Jednakowoż w celu dania możliwie pełnego obrazu konferencji należy wspomnieć również o propozycjach zgłoszonych przez Partię Chrześcijańsko-Demokratyczną, przez związki zawodowe katolickie (CISL) i socjaldemokratyczne (UIL) oraz przez robotniczą akcję katolicką (ACLI). Ostatnie propozycje odbiegały w pewnym stopniu od programu związków kapitalistycznych, szczególnie w zakresie rozwiązania problemu tzw. połowiznictwa (czyli umowy dzierżawnej, polegającej na oddawaniu właścicielowi ziemi połowy zbiorów).

Generalna konfederacja przemysłu i generalna konfederacja rolnictwa reprezentujące przede wszystkim interesy przedsiębiorców kapitalistycznych sugerowały, by proces wyludniania wsi został przyspieszony i by utworzone zostało w znacznej części kraju rolnictwo typu kapitalistycznego, technicznie nowoczesne i wyspecjalizowane w poszczególnych dziedzinach produkcji; a więc: przedsiębiorstwo kapitalistyczne hodowlane, zbożowe ,wielkie kapitalistyczne przedsiębiorstwo leśne, wreszcie kapitalistyczne przedsiębiorstwo pasterskie. Drobne gospodarstwo chłopskie miałoby przetrwać w tych dziedzinach produkcji, gdzie niezbędnym jest wykorzystanie wielkiej ilości rąk do pracy i mniejszej ilości maszyn: a więc w ogrodnictwie, sadownictwie i niektórych uprawach przemysłowych.

Przedstawiciele przemysłowców i kapitalistów rolnych krytykują partię chadecką, rządzącą Włochami od 1947 roku za popieranie polityki zmierzającej do tworzenia się drobnej własności chłopskiej. Utrzymują oni, że polityka ta spowodowała nadmierne rozparcelowanie gospodarstw wiejskich, i że państwo wydatkowało w ciągu ubiegłych dziesięciu lat kolosalne sumy dla stworzenia i popierania drobnej własności, co nie doprowadziło jednak do powstania skutecznych jednostek gospodarczych.

Według intencji tych związków jedynie „neutralne" kryterium, (zarówno pod względem społecznym jak i politycznym), czyli kryterium opłacalności, powinno regulować politykę inwestycji Planu Zielonego; jak również inwestować należy przede wszystkim tam, gdzie można osiągnąć największe zyski, zmniejszając w ten sposób lukę (rozwarcie nożyc) produkcyjną między przemysłem a rolnictwem, będącą ich zdaniem główną przyczyną obecnego kryzysu w rolnictwie.

Generalna Konfederacja Pracy przeciwstawiając się koncepcjom kapitalistów przewiduje konieczność przeprowadzenia powszechnej reformy rolnej na całym terytorium Włoch. Ziemia miałaby zostać w posiadaniu tylko tych co na niej pracują, drobni właściciele zrzeszeni następnie w spółdzielniach, byliby popierani przez państwo w swych inwestycjach i przekształceniach kultur uprawowych. Konfederacja żąda, by proces uprzemysławiania rozciągał się również na terytoria dziś niedorozwinięte, by nie dopuścić do zbyt masowych ruchów migracyjnych z jednych dzielnic do innych. Domaga się również utworzenia ośrodków przemysłu terenowego związanego z przerobem i rozprowadzeniem produktów rolnych.

Generalna konfederacja pracy uważa, iż w razie uznania „neutralnego" kryterium efektywności inwestycji polityka planowa zapewni korzyści przede wszystkim strefom, gdzie przeważają kapitalistyczne przedsiębiorstwa, albo „wyspie kapitalistycznej" na południu, albo latyfundiom, w których zastosowanie na szeroką skalę maszyn umożliwi uzyskanie dużych dochodów przy stosunkowo niewielkim nakładzie. W tym znaczeniu można mówić o „kapitalistycznym planowaniu" w rolnictwie włoskim.

*

Aczkolwiek pełna ocena Zielonego Planu wymagałaby oddzielnego szczegółowego studium, możemy powiedzieć, iż w zasadniczych liniach plan ten uwzględnia sugestie przedsiębiorców i wielkich posiadaczy ziemskich. Jednakowoż jest rzeczą interesującą stwierdzić, że lewicowe związki zawodowe oraz partie polityczne zaakceptowały Zielony Plan, mając zamiar zużytkować go jako punkt zaczepienia do masowych ekonomicznych i politycznych akcji w rolnictwie w celu przekształcenia obecnej „kapitalistycznej" treści planu w kierunku nadania jej „społecznego" charakteru.

Rozwiązanie kwestii rolnej we Włoszech staje się niezmiernie doniosłym problemem nie tylko gospodarczym lecz również społecznym. Konkretne sposoby likwidacji zacofania rolnictwa, ukrytego bezrobocia i innych zależeć będą od wielu czynników.

Trybuna Czytelników • Trybuna

Utrzymywanie w tej dziedzinie planowania finansowego z tendencją przesadnego wzrostu założeń planu stypendiów fundowanych nie należałoby z pewnością do słusznego rozwiązania.

Plan finansowy winien być oparty konkretnie przynajmniej na wstępnym założeniu planu stypendiów fundowanych, lub chociaż na wskaźnikach w stosunku do roku ubiegłego. Inaczej sporządzanie tych planów koliduje z logiką i zasadą dobrej organizacji planowania.

Jeżeli z pewnych względów uznaje się w tej działalności plan finansowy jako główną podstawę, wówczas plan stypendiów ustalany w Komisji Planowania powinien być skorygowany w stosunku do planu finansowego.

Pozostawianie dotychczasowych ustaleń przynoszących rozbieżności założeń i terminów opracowywania powyższych planów budzi szereg wątpliwości oraz powoduje dodatkowe trudności, których zasadniczo można by uniknąć, eliminując te rozbieżności dot. nawet samych terminów. A więc koordynacja tu również jest konieczna.

mgr E. KURYLSKI

Z prac Katedry Ekonomii Politycznej Politechniki Szczecińskiej

Zalążkiem Katedry Ekonomii Politycznej, był Zakład o tej nazwie w Akademii Handlowej w Szczecinie. Po przemianowaniu Akademii Handlowej od 1.I.1950 roku w wielowydziałową Wyższą Szkołę Ekonomiczną, Katedra Ekonomii Politycznej należała organizacyjnie do Wydziału Ekonomiki Transportu. Po połączeniu WSE ze Szkołą Inżynierską w Szczecinie w 1955 roku Katedra weszła w skład nowo powstałego Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej. Przyłączona została do niej Katedra Ekonomii Politycznej, istniejąca na Wydziale Budowy Maszyn S. I. W roku 1960 w skład Katedry obok Zakładu Ekonomii Politycznej wszedł Zakład Ekonomiki Przedsiębiorstw Przemysłowych.

W zakresie zajęć dydaktycznych z ekonomii politycznej Katedra obsługuje wszystkie wydziały Politechniki oraz studia zaoczne na 4 latach kierunku ekonomicznego w Szczecinie i w Koszalinie. Ponadto prowadzone są seminaria magisterskie, konsultacyjne i egzaminy na studiach eksternistycznych drugiego stopnia na kierunku ekonomicznym i inż.-ekonomicznym oraz seminaria z ekonomii politycznej dla doktorantów.

Zakres pracy dydaktycznej obejmuje więc normalny wymiar wyższej szkoły ekonomicznej oraz kierunku inż.-ekonomicznego politechniki. Wymaga to przygotowania zróżnicowanych pomocy naukowych w postaci szczegółowych programów, wykazów literatury i skryptów.

Dużo uwagi poświęca się w Katedrze metodzie prowadzenia wykładów i proseminariów. Na kierunku ekonomicznym i inżynieryjno-ekonomicznym proseminaria prowadzone są w pierwszym semestrze zajęć metodą repetytoryjną w celu wprowadzenia studentów w metodę i technikę samodzielnego studiowania. Na wyższych semestrach podstawową formę proseminariów stanowią referaty studentów, opracowane pod opieką i z pomocą asystenta oraz dyskusja. Również na wydziałach technicznych część zajęć proseminaryjnych przeznaczona jest na referaty i dyskusje. Zwraca się szczególną uwagę na samodzielne studiowanie przez młodzież literatury, której wykaz podstawowy i uzupełniający podawany jest studentom na początku roku. Co najmniej raz w roku odbywa się specjalne zebranie Katedry poświęcone gruntownemu przedyskutowaniu dotychczasowych metod prowadzenia seminariów i podejmowane są decyzje odnośnie niezbędnych usprawnień w tym zakresie. Podobnie dyskutuje się wyniki pracy dydaktycznej po zakończeniu każdego semestru i po sesji egzaminacyjnej.

Podstawowym kierunkiem pracy naukowej Katedry jest poszukiwanie i odkrywanie nowych zjawisk we współczesnym kapitalizmie i w gospodarce Polski Ludowej. Praca naukowa koncentruje się wokół dwóch problemów:

1. Współczesny kapitalizm i współczesna ekonomia burżuazyjna.

2. Okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych.

Problemy powyższe obok ogólnej aktualności naukowej mają tę zaletę, że wyniki badań dają się szeroko wykorzystywać w pracy dydaktycznej. Ostatnio podjęto szereg tematów z zakresu problematyki ekonomicznej Pomorza Zachodniego. Wejdą one w plan badań katedry jako problem trzeci.

W ramach tych problemów koncentrują się tematy prac naukowych głównie zaś prac doktorskich i habilitacyjnych.

Dorobek naukowy pracowników Katedry wyraża się (stan na koniec 1961 r.) w następującej ilości prac publikowanych: prace monograficzne książkowe — 3, przyczynki i artykuły naukowe — 22, skrypty (tomy i części) — 10, recenzje i przeglądy — 21, inne publikacje — 40.

Do najważniejszych prac opublikowanych należą dwie książki doc. J. Rutkowskiego: „Stan i funkcjonowanie rynku kredytowego w głównych państwach kapitalistycznych", Szczecin 1961 i „Polityka pieniężno-kredytowa jako forma interwencjonizmu państwowego we współczesnym kapitalizmie", Warszawa 1961 oraz praca zespołowa Z. Łaskiego, T. Madeja i S. Rychlika pt. „Rezerwy wydajności pracy w przemyśle maszynowym miasta Szczecina", Szczecin 1959. Trzy większe artykuły naukowe J. Rutkowskiego opublikowane zostały w „Ekonomiście", dwa w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym", trzy w „Zeszytach Naukowych Politechniki Szczecińskiej — „Ekonomika" i cztery artykuły w „Finansach"; trzy artykuły dra T. Madeja ukazały się w miesięczniku „Szczecin", jeden artykuł adiunkta Z. Łaskiego w „Myśli Gospodarczej".

Pracownicy Katedry (Z. Łąski, T. Madej, i S. Rychlik) brali udział w badaniach terenowych w szczecińskich przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego na zlecenie KW PZPR oraz prowadzili liczne konsultacje dla rad robotniczych. Staraniem doc. dra J. Rutkowskiego przygotowane zostały przez Katedrę dwie sesje naukowe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Pierwsza poświęcona problemom samorządu robotniczego (ref. J. Popkiewicz i J. Rutkowski) odbyła się w marcu 1957 r., a druga na temat „Rezerwy wydajności pracy w przemyśle maszynowym m. Szczecina" (ref. Z. Łąski, T. Madej, S. Rychlik) odbyła się w styczniu 1960 roku.

Pracownicy Katedry nie mają możliwości uzyskiwania stopni naukowych na miejscu. Kierownik Katedry uzyskał stopień naukowy docenta w drodze habilitacji w WSE w Krakowie, adiunkt T. Madej stopień naukowy doktora w WSE w Poznaniu, adiunkt Z. Łąski złożył tamże pracę doktorską, a wszyscy czterej starsi asystenci mają zaawansowane prace na stopień doktora nauk ekonomicznych.

W działalności poza Uczelnią pracownicy Katedry wygłaszali liczne referaty i odczyty w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym oraz jako lektorzy KW PZPR i prelegenci TWP. Brali też aktywny udział w dyskusjach na zjazdach, sesjach naukowych i konferencjach organizowanych przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Polską Akademię Nauk, Wyższą Szkołę Nauk Społecznych i wyższe szkoły ekonomiczne.

JÓZEF RUTKOWSKI

Złoto w Brazylii

Największą żyłę złota, jaką kiedykolwiek znaleziono w Brazylii w regionie Amazonia, odkryto w górnym Tapajós. Produkuje się tam średnio 20 kg złota dziennie.

Teren ten znajduje się w Municipium Itaituba w Stanie Pará, w odległości 10 dni podróży łodzią w górę rzeki Tapajós od miasta Santarem. Teren ten rozciąga się na około 200 km kw. i jest eksploatowany przez 3000 poszukiwaczy. Jeden z poszukiwaczy sam znalazł 200 kg złota w miejscowości Igarape das Tropas, a inny w ciągu miesiąca znalazł 80 kg złota.

Centrum Techniczne Aeronautyki, które przeprowadziło analizy laboratoryjne w górnym Tapajós potwierdza, że jest to jedna z największych kopalni złota na świecie.

Ludność Brazylii

Według danych Brazylijskiego Instytutu Geografii i Statystyki, który opublikował rezultaty ostatniego spisu ludności, przyrost naturalny w Brazylii jest większy niż w Chinach. Ilość ludności wzrasta o 2 mln mieszkańców rocznie. W tej chwili Brazylia liczy około 80 mln mieszkańców, a w roku 1970 powinno ich być 96 mln. Obecnie jest to największy naród mówiący językiem romańskim w świecie.

I.R.I. inwestuje 500 mld lirów

I.R.I., będący najsilniejszą grupą przemysłowo-finansową we Włoszech, zaplanował na 1962 rok program inwestycji na sumę 500 mld lirów (około 800 mln dol.). I.R.I. obejmuje ponad 350 kompanii z najrozmaitszych dziedzin przemysłu, jak przemysł elektryczny, elektronowy, produkcji maszyn i sprzętu fabrycznego, budownictwa okrętowego, przemysł hutniczy, chemiczny itp. W skład I.R.I. wchodzą również wielkie koncerny przemysłowe, np. Alfa-Romeo, Alitalia, Ansaldo.

Ekspansję przemysłową Włoch i w tym roku cechuje duży dynamizm. Produkcja np. stali w I kw. 1962 roku osiągnęła 2,4 mln ton wykazując wzrost o 7 proc. w stosunku do I kwartału roku poprzedniego.

(M. P.)

Europejska organizacja rozwoju rakiet kosmicznych

Według wyjaśnień angielskiego ministra lotnictwa P. Thorneycrofta, złożonych w Izbie Gmin, siedem krajów, a mianowicie: Anglia, Australia, Belgia, Holandia, Francja, Niemiecka Republika Federalna i Włochy, podpisało umowę w sprawie utworzenia europejskiej organizacji budowy i rozwoju rakiet kosmicznych (European Launcher Development Organisation — E.L.D.O.).

Umowa ta między innymi ustala, iż wymienione kraje zbudują wspólnym wysiłkiem trzyczłonową rakietę gotową do wyrzucania satelitów w przestrzeń kosmiczną już w połowie bieżącego dziesięciolecia. Za podstawę do budowy wehikułu służyć będzie angielska rakieta Haviland Blue Streak. Drugi człon rakiety zbuduje Francja, a trzeci — Niemiecka Republika Federalna.

(M. P.)

W NRF podwyżki cen na auta

W rezultacie skrajnego wyczerpania się rezerw rynku pracy w NRF i trwałej przewagi popytu nad podażą siły roboczej nieuniknione stały się podwyżki płac w poszczególnych dziedzinach produkcji. Obecnie przemysł podjął akcję przerzucenia wzrostu kosztów produkcji na konsumenta krajowego.

Pierwszy sygnał dały fabryki aut. Zakłady Auto Union w Ingolstadt z dniem 15 marca br. podniosły ceny na wozy „DKW Junior" o 150 i „1000 S" o 250 marek. W ślad za Auto Union pośpieszyły małe zakłady w mieście Dingolfing, podnosząc ceny o 5 proc. na wszystkie typy wozów.

W ostatnich dniach marca prasa gospodarcza NRF doniosła, że taki kolos, jakim są zakłady „Volkswagenwerk" rozważa konieczność podniesienia ceny wewnątrzkrajowej na popularne wozy „VW". W duchu tym wypowiedział się naczelny dyrektor zakładów Volkswagena dr Nordhoff w Hamburgu. Dyrekcja zakładów „Opel" oświadczyła, że zgadza się z poglądem Nordhoffa.

Zainteresowani przemysłowcy oświadczają, że wzrost cen towarów zakupywanych w przemyśle metalowym oraz wzrost płac załogi zmusza ich do podniesienia cen zbytu. Niektóre dzienniki gospodarcze przewidują, że podwyżka cen zbytu na rynku konsumentów obejmie również i inne dziedziny. Cel jest jasny — zmniejszenie realnej siły nabywczej zwiększonych dochodów ludności pracującej. (d)

W NRF podwyżka cen chleba

Prorządowa prasa zachodnioniemiecka rozpoczęła kampanię wokół „koniecznej" podwyżki cen chleba. Uzasadniając ją propaganda stara się wskazać na jej nieuchronność ze względu na postanowienia EWG podnoszące ceny zboża.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zamierzona podwyżka cen chleba stanie się jedną z form polityki rządowej dążącej w obecnej sytuacji do zmniejszenia siły nabywczej dochodów ludności pracującej.

(d)

Dania przystępuje do Europejskiej Unii Węgla i Stali

Rząd duński zwrócił się 19 bm. z prośbą o przyjęcie Danii do Europejskiej Unii Węgla i Stali.

Dania wydobywa 2,3 mln ton brunatnego węgla rocznie, produkuje 400 tys. t koksu gazowniczego, 69 tys. t surówki, 370 tys. t stali i 223 tys. t walcówki. Dania jest znacznym importerem węgla kamiennego.

W 1960 r. sprowadziła ona 2,35 mln ton węgla kamiennego z krajów socjalistycznych, krajów Unii Węgla i Stali 1,04 mln ton i z W. Brytanii 1,8 mln ton. (d)

O możliwościach wzrostu włosko-polskiej wymiany handlowej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nas dokłada się jednak wielkich starań, aby lepiej poznać rynek polski oraz możliwości produkcyjne polskiego przemysłu maszynowego i chemicznego pod tym kątem widzenia.

PYTANIE. Jakie — zdaniem Pana Ministra — są możliwości rozwoju współpracy i kooperacji gospodarczej między Włochami i Polską? Jakie istnieją na przykład szanse dla zawierania transakcji między firmami włoskimi i przedsiębiorstwami polskimi na wspólną dostawę kompletnych obiektów przemysłowych do krajów trzecich?

ODPOWIEDŹ. Moim zdaniem, istnieją możliwości rozszerzenia współpracy gospodarczej między naszymi krajami. Dowodem, że Włochy są o tym przekonane, jest fakt podpisania z Polską jeszcze 27 listopada 1960 roku umowy o współpracy technicznej i naukowej oraz umowy o kredytowanych dostawach dóbr inwestycyjnych.

Umowa o współpracy ma ważność do 31 lipca 1964 roku, jest corocznie automatycznie przedłużana, a na jej podstawie rządy obu krajów zobowiązały się do popierania rozwoju współpracy technicznej i gospodarczej, przede wszystkim w dziedzinie, przemysłu, rolnictwa, transportu, budownictwa i naukowej organizacji pracy.

Umowa o dostawach przewiduje zawarcie do 31 grudnia 1964 roku kontraktów na dostawę sprzętu inwestycyjnego do Polski za sumę około 35 mln dolarów, z czego 30 mln dolarów na kredyt. W oparciu o tę umowę zawarto już 18 transakcji na łączną sumę ok. 11,7 mln dolarów (w tym ok. 9,7 mln dol. w kredycie). Transakcje te dotyczą maszyn włókienniczych, aparatury chemicznej (głównie dla petrochemii), wyrobów elektrotechnicznych, maszyn dla hutnictwa, obrabiarek, silników elektrotechnicznych, maszyn dla hutnictwa, obrabiarek, silników okrętowych itp.

Należy równocześnie podkreślić, że wprowadzony w 1958 roku system płatności w lirach wymienialnych nie stanowił żadnego hamulca dla rozwoju obrotów między naszymi krajami. W każdym razie dalszy wzrost dostaw włoskich w grupie sprzętu inwestycyjnego uzależniony jest głównie od polskich możliwości uzyskania środków płatniczych poprzez zwiększenie eksportu produktów cieszących się popytem na rynku włoskim.

Możliwości nawiązania ściślejszej kooperacji między firmami włoskimi i polskimi w przedmiocie dostawy krajom trzecim kompletnych obiektów przemysłowych nie są mi dostatecznie znane i dlatego trudno mi w tej sprawie zająć stanowisko. Uważam jednak, że specjalizacja produkcji i międzynarodowy podział pracy są jak najbardziej celowe i ekonomicznie uzasadnione.

Uważam też za słuszne złożenie oświadczenia, że ze strony włoskiej istnieją najlepsze intencje rozważenia każdego problemu, jaki byłby przez stronę polską wysunięty. Celem naszym jest bowiem najdalej idące ułatwianie rozwoju stosunków handlowych między Włochami i Polską.

Rozmawiał: **STEFAN FRENKEL**

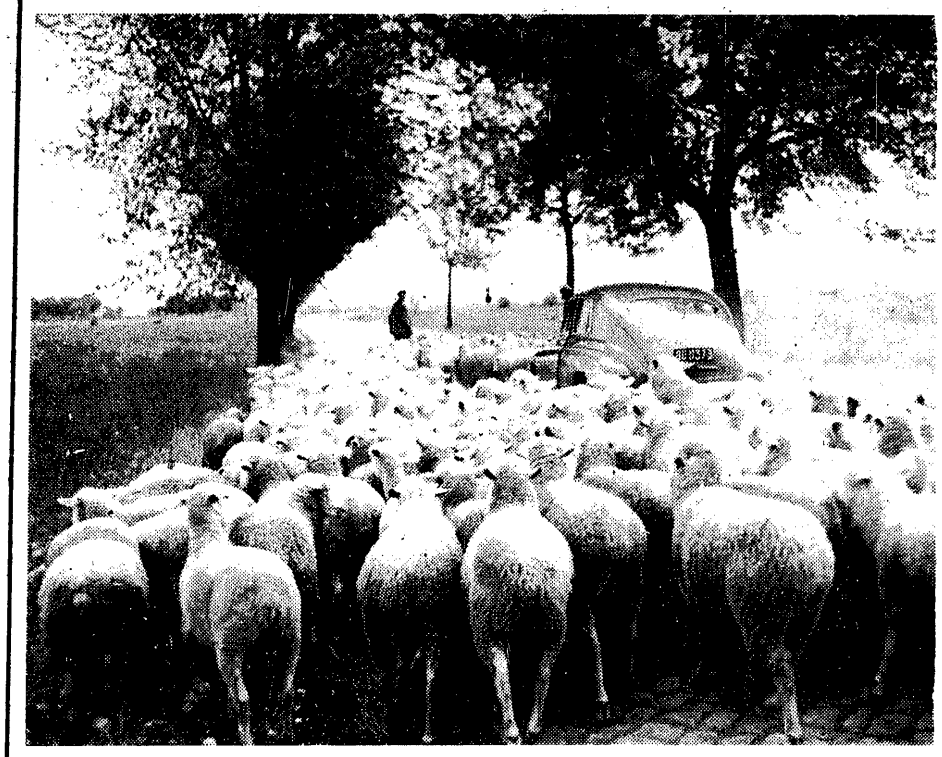

Wiedza o pracy ludzkiej*)

Problematyka socjologiczna, psychologiczna i fizjologiczna związana z procesem ludzkiej pracy, ciągle jeszcze jest u nas niedostatecznie doceniana. Takich problemów, niekiedy zupełnie nieodzwierciedlonych w literaturze jest mnóstwo.

Lukę w dziedzinie całokształtu tych problemów wypełnia Biblioteka Nauki o Pracy. Dotychczas ukazały się cztery interesujące prace:

1) G. Friedmann — Maszyna i człowiek

2) S. G. Strumilin — Problemy wydajności pracy

3) Praca zbiorowa — Jak pracuje człowiek

4) Praca zbiorowa — Wiedza o pracy ludzkiej

Niezależnie od samego niedoceniania przez praktyków w przemyśle, nauk społecznych będących przedmiotem tych książek, widać zarazem proces coraz większego zainteresowania się nimi przez ogół społeczeństwa. Świadczy o tym szybkie wyczerpanie się pierwszego wydania ostatniej z wymienionych prac, co w dużym stopniu należy wytłumaczyć wysoką wartością książki. Cechą, która czyni ją bardzo wartościową jest to, że wyjaśnia zagadnienia w sposób kompleksowy i śmiały.

W odróżnieniu od wielu innych prac, które w sposób niekiedy nader sztuczny usiłowały dostosowywać socjologię czy psychologię do potrzeb w zakresie wydajności pracy, autorzy tej pracy stawiają na pierwszym miejscu człowieka i jego potrzeby. Okazuje się, co samo przez się nie jest nowością, że dopiero uwzględniając w należytym stopniu swoiste potrzeby ludzkie determinujące proces pracy, można znacznie zwiększyć zarówno wydajność, jak i jakość produkcji. Ale jednocześnie też, co jest chyba rzeczą jeszcze ważniejszą, uwzględnienie ludzkich potrzeb, jest jednym z głównych warunków humanizacji stosunków społecznych w ogóle. Albowiem humanizacja pracy daje podstawy do rozwoju stosunków, które z obiektywnej konieczności zamieniają pracę w konieczność subiektywną. A tym przecież cechować się powinien rozwój socjalizmu. Z tego też względu wydanie tej książki jest ważnym i nader pozytywnym krokiem.

Na książkę złożyły się prace 18 autorów, w tym 13 zagranicznych. Oprócz zagadnień związanych ściśle z samą nauką o pracy, czytelnik znajdzie oryginalne spojrzenie na stosunki między ludźmi w przemyśle, na zagadnienie szkolenia, roli związków zawodowych i innych organizacji społecznych. Zagadnieniom psychologicznym, fizjologicznym i socjologicznym oddano najwięcej miejsca. Dużą erudycją i oryginalnością sądów wyróżniają się w tym przedmiocie prace prof. prof. Szczepańskiego, Tomaszewskiego, Dubreuile, Rothlisbergera i Dicksona. Cechą charakterystyczną oryginalności prac tych autorów jest bardzo skondensowane, a zarazem jasne i głębokie oświetlenie problemów, które poruszają. Materiał ten daje podstawę do wielu wniosków praktycznej natury, co oczywiście zależy zarówno od inteligencji, wykształcenia i doświadczenia czytelnika. Ciekawa jest uwaga prof. Szczepańskiego w książce, o której mówimy, o niektórych paradoksalnych sytuacjach, gdy robotnik mając w osobie dyrektora przedstawiciela państwa ludowego, przy jednoczesnym istnieniu szeregu organizacji społecznych w zakładzie, nie ma właściwie żadnego przedstawiciela.

Do pozytywów książki należy chyba również zaliczyć bogatą bibliografię i staranny przekład. Wyjątkiem chyba jest praca prof. Harcha, która pod tym względem budzi zastrzeżenia.

Skoro mowa o minusach (bowiem i te zawsze istnieją) należy podkreślić pewne dowolności i nieścisłości w pracy prof. Biegeleisena - Żelazowskiego. I tak dla przykładu, nie dotykając innych spraw, autor twierdzi, iż do niedawna inżynierowie nie troszczyli się wcale o to, aby maszyny były dostosowane do człowieka. Jest to przykład uproszczenia, które zniekształca prawdę, a więc prowadzi do mylnych wniosków.

Pomijając mankamenty i niedopatrzenia, o których wspomnieliśmy, książka należy do tych publikacji, które dają się czytać, które dają świeże i ożywcze tchnienie. I dlatego należy ją zalecić jako lekturę pożądaną.

JÓZEF KOWALSKI

*) Drugie wydanie pracy zbiorowej pod tym tytułem, które ukazało się w ramach Biblioteki Nauki o Pracy KiW — 1961.

PRASA o problemach gospodarczych

Wielkie afery gospodarcze i związane z nimi wielkie procesy są szeroko opisywane przez prasę i znane całej opinii publicznej. Obok tych wielkich spraw i jakby w ich cieniu wyrasta w ciągu ostatnich lat nowy typ spraw, o innym co prawda charakterze, ale nie mniejszym znaczeniu społecznym. To spory między przedsiębiorstwami uspołecznionymi, załatwiane przez Komisje Arbitrażowe. Niestety, opinia publiczna niewiele wie o tych sprawach. W prasie ukazują się co najwyżej wzmianki w działach informacji prawnych dotyczące nielicznych, „precedensowych" orzeczeń. A szkoda. Rozmiar problemu mogą w pewnej mierze zobrazować następujące cyfry: w roku 1950 do Komisji Arbitrażowych wpłynęło 2 tysiące spraw, w roku 1961 — 220 tysięcy.

Chlubnym wyjątkiem wśród gazet, który już niejednokrotnie podejmował problematykę arbitrażu jest **„PRAWO I ŻYCIE"**. W ostatnim numerze tego dwutygodnika również ukazały się materiały poruszające tę kwestię. **Zbigniew Generowicz** podejmuje w artykule pt. **„Kogo to obchodzi czyli o karach umownych w gospodarce uspołecznionej"** problem skuteczności tych kar. Autor zwraca uwagę, że po pierwsze w sporach między odbiorcą a dostawcą ten pierwszy często rezygnuje z wystąpienia przeciwko drugiemu w obawie przed „popsuciem sobie stosunków" — czyli w obawie przed nowymi kłopotami z zaopatrzeniem i kooperacją. Po drugie — jeżeli nawet dojdzie do sprawy i zasądzenia kary umownej dla jednej ze stron, to ani ten, który ma płacić, zbytnio się nie przejmuje, ani ten, który odszkodowanie otrzymuje, zbytnio się nie cieszy. Dlaczego tak się dzieje? Otóż kary umowne powinny mieć wpływ na wysokość funduszu zakładowego. Dzieje tak się rzeczywiście w przedsiębiorstwie, które kary takie płaci, na ogół jednak wysokość kar stanowi tylko nikły procent kwoty funduszu, a bywa i tak, że zapłacenie owej kary kompensowane jest zyskami płynącymi z niewykonania umowy. Natomiast wpływy z tytułu odszkodowań są najczęściej zaliczane do zysku niezależnego od działalności przedsiębiorstwa, wobec czego funduszu zakładowego nie zmieniają.

Jeżeli tak się dzieje, to skąd się bierze ów lawinowy wzrost spraw w Komisjach Arbitrażowych? Na to pytanie można znaleźć odpowiedź w artykule **Andrzeja Mozołowskiego** pt. **„O telewizorach, św. Mikołaju i arbitrażowych sygnałach"** w tym samym numerze **„PRAWA I ŻYCIA"**. Zwraca on uwagę, że jak chce się wpisać w przedsiębiorstwie na straty jakąś sumę, to główny księgowy żąda podkładki, zaś doskonałą podkładką może być orzeczenie Komisji Arbitrażowej, tym bardziej, że za orzeczenie arbitrażu nikt jeszcze siedzieć nie poszedł. I tu dochodzimy do drugiej sprawy, do problemu bardzo spornego i bardzo trudnego — czy na podstawie orzeczeń Komisji Arbitrażowych można pociągać do odpowiedzialności cywilnej poszczególnych pracowników. **Zbigniew Generowicz** podaje argumenty za i przeciw, jednak wniosków żadnych nie wysuwa. Postuluje on natomiast zwiększenie wpływu kar umownych na wielkość funduszu zakładowego oraz zniesienie niejawności rozpraw arbitrażowych.

Jeżeli już jesteśmy przy prawach i przy paragrafach, to trzeba zasygnalizować dwa materiały z **„POLITYKI"**. Są to: **„Los samotnej kobiety"** napisany przez **Dariusza Fikusa** i **Zygmunta Szeligę** oraz **List Generalnej Prokuratury** w tej samej sprawie. Dwaj publicyści badali sprawę samotnej kobiety, pozbawionej pracy i skazanej prawomocnym wyrokiem sądowym za obrazę prokuratora. Kobiety starszej, chorej, pozbawionej środków do życia. Dodać do tego trzeba, że kobieta ta, gdy jeszcze pracowała, ujawniała nadużycia, nie chciała się godzić z niewłaściwymi, jej zdaniem, stosunkami panującymi w niektórych instytucjach. Mimo to relacja publicystów i list Generalnej Prokuratury dotyczą tych samych faktów, są jak by pisane w różnych językach. Pierwsi piszą o losie człowieka, drudzy — o paragrafach. Porównania to nie wychodzi niestety na korzyść Generalnej Prokuratury, która powinna również dostrzegać za jednostkowym wypadkiem społeczny jego sens. Wtedy inaczej nieco wyglądałyby słowa o służbowym obowiązku Prokuratora Powiatowego.

W tym samym numerze **„POLITYKA"** — zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze — dobiera się do skóry władzom sportowym. W pierwszym odcinku, napisanym przez **Katarzynę Mruczkowską**, zastanawia się, na co wydawane jest 20 złotych płacone przez każdego Polaka w skali rocznej na rzecz sportu i kultury fizycznej. Autorka twierdzi, że pieniądze te

„idą głównie na sport wyczynowy. Przynajmniej kosztuje on z grubsza dziesięć razy tyle, ile kultura fizyczna i sportowanie, tudzież turystyka razem wzięte."

Analiza inwestycji sportowych i budżetu GKKFiT to pierwszy gol, jaki „Polityka" strzeliła w sportową bramkę. Czekamy na dalsze, oraz na odpowiedź sportowych władz, sądzimy bowiem, że nie będzie to gra do jednej bramki.

S. C.

NOWE MATERIAŁY OGNIOTRWAŁE

Załoga Zakładów Materiałów Ogniotrwałych kombinatu im. Lenina opanowała technologię produkcji cegieł magnezytowo-chromonitowych. Składają się one niemal w 80 proc. z magnezu. Stosowanie wymurówki z takich cegieł, nie produkowanych przedtem w kraju, podnosi b. poważnie trwałość trzonów pieców martenowskich. Cegły te użyto już eksperymentalnie w piecu martenowskim nr 5 huty im. Lenina; agregat dzięki temu wytrzymał bez remontu i wymiany sklepienia ponad 400 wytopów. Jest to rekord w naszej metalurgii. Poprzednio, przy stosowaniu mniej odpornej na wysokie temperatury wymurówki, uzyskiwano z tego pieca 285—315 wytopów. Ok. 100 wytopów więcej bez remontu — to, w skali rocznej kilkaset tysięcy dodatkowych ton stali.

Sukces jest tym większy, że nowe cegły w niczym nie ustępują renomowanym wyrobom ogniotrwałym austriackiej firmy „Radex". Słynie ona w świecie od przeszło 100 lat z produkcji materiałów ogniotrwałych najwyższego gatunku i zalicza się w tej dziedzinie do najwyższych autorytetów.

W pracach nad opanowaniem technologii produkcji cegieł magnezytowo-chromonitowych współdziałał z polskimi fachowcami prof. Frenkel z Instytutu Materiałów Ogniotrwałych w Charkowie. Z naszej strony walny wkład w to dzieło wnieśli: dr inż. Władysław Bieda oraz mgr inż. Wiesław Piątkowski, Leszek Opałko i Hanna Laurecka z Zakładów Materiałów Ogniotrwałych huty im. Lenina.

WOLNO DZIAŁAJĄCY NAWÓZ SZTUCZNY

W kędzierzyńskim kombinacie zakończono prace nad uzyskaniem nawozów azotowych, tzw. wolno działających. Ich pierwsza partia została już dostarczona na wiosenną akcję siewną dla rolniczych instytutów doświadczalnych. Jeśli praktyczne wyniki potwierdzą rezultaty chemików — w Kędzierzynie rozpocznie się produkcję nawozów w większych ilościach.

Nowy nawóz mocznikowo-formaldehydowy w zależności od stopnia skondensowania żywicy może działać w glebie przez 7 lat. Posiada ok 40 proc. czystego azotu, a więc trochę więcej niż saletra amonowa. Według wyliczeń chemików, 90 proc. azotu w tym nawozie, a więc 3-krotnie więcej niż w nawozach klasycznych, będzie przyswajane przez rośliny, równomiernie w ciągu całego okresu wegetacji i tyle, ile potrzebują dla prawidłowego rozwoju.

Ciekawym dopełnieniem nowego nawozu jest — także uzyskana w Kędzierzynie — jego odmiana uzupełniona tzw. mikroelementami. Roślina bowiem poza zasadniczym „pożywieniem" w postaci azotu, potasu itp. potrzebuje manganu, kobaltu, cynku i żelaza, w takim stopniu jak organizm ludzki wymaga witamin. W klasycznym nawozie nie można stosować tych domieszek, z uwagi na zbyt jego szybkie rozkładanie się. Natomiast nawozy wolno działające umożliwiają stosowanie mikroelementów.

Kędzierzyńscy chemicy na czele z mgr inż. Lubomirem Horylem pokonali największą trudność, jaką stanowi pozbycie się z tych nawozów tzw. wolnego formaldehydu, który powoduje usztywnienie powierzchni korzonków rośliny, ograniczające ich chłonność.

NAJWIĘKSZY POLSKI TURBOGENERATOR

W Zakładach M-5 we Wrocławiu, po przeszło 2-letnich pracach, zakończono budowę największego dotąd polskiego generatora 125 MW, który będzie pracować w elektrowni Konin w jednym turbozespole z turbiną parową, wyprodukowaną przez elbląski „Zamech". Turbogeneratorem 125 MW można oświetlić półmilionowe miasta, wliczając w to oświetlenie, tramwaje, zakłady przemysłowe itp. W planie 5-letnim Zakłady M-5 zbudują 15 takich turbogeneratorów. Opanowanie w krótkim czasie budowy tych wielkich prądnic o wadze 263 tony jest dużym sukcesem nie tylko załogi M-5, ale całego polskiego przemysłu. Koszt budowy turbogeneratora 125 MW wynosi 24 mln zł. Kupując go zagranicą musielibyśmy zapłacić za niego ponad 1,5 mln dolarów.

W obecności przedstawicieli angielskiej firmy „Metro-Vickers" turbogenerator przeszedł pomyślnie szereg skomplikowanych prób, między innymi na zwyżkę obrotów, grzanie się maszyny, próby napięciowe, wytrzymałości dynamicznej, obliczenie ogólnej sprawności maszyny itp.

Budowa turbogeneratora, gdzie zastosowano szereg najnowocześniejszych rozwiązań, przez przeszło dwa lata pasjonowała wszystkich pracowników M-5. Pracami konstrukcyjnymi kierował mgr inż. Bogusław Kulisiewicz, mając do dyspozycji zespół ponad 30 inżynierów. Procesem produkcji kierował mgr inż. Mieczysław Nowak.

ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI

DUMPING SŁOW Płaszcz (ale nie gogolowski)

Uprzedzam: mimo, że piszę o handlu — to nie jest felieton o handlu. Ja naprawdę staram się pisać o rzeczach poważnych.

Jako człowieka pracującego na akord ogromnie mnie gnębi antynomia pomiędzy czasem, a pieniądzem. Odczuwam ją zawsze, kiedy zapragnę coś kupić. Nie kiszony ogórek, tylko coś trwalszego. Przypuśćmy pragnę sobie sprawić płaszcz. (Dlatego piszę „przypuśćmy", bo pragnienie było, ale odeszło). Oczywiście nie mam tu na myśli płaszcza jako takiego, płaszcza w ogóle, płaszcza abstraktu, tylko coś wielce konkretnego, co sobie wymyśliłem. Gdybym był wymyślił coś nieistniejącego, rzec by można: „moja wina". W końcu garderobiany zamysł sprawunkowy, to nie jest poezja, żebym mógł sobie wymyślać co mi ślina do głowy uderzy. Ale ja chcę płaszcza istniejącego, realnego, oglądanego już na grzbiecie innych ludzi. Pożyczam więc pieniądze. Ruszam.

Żeby zdobyć mój płaszcz odwiedzam kilkanaście stołecznych sklepów. Mojego nigdzie nie ma, a nim się zdecyduję na inny, muszę zobaczyć wszystko co jest, bo bym potem spać nie mógł, że gdzieś było coś korzystniejszego. Tak więc zakupy rozciągają się w przestrzeni. Ale nie tylko. Również w czasie. Bo wszędzie mi mówią, że za tydzień, że w poniedziałek, że przed pierwszym, albo po pierwszym już na pewno taki właśnie paltot przyjdzie. Więc biegam raz i drugi i trzeci. Bo takie oświadczenie, że „w poniedziałek" zupełnie się nie liczy. Kierownik sklepu nie dziwi się, że mieli dostarczyć, ale nie dostarczyli. To normalne. I uważa też za oczywiste zaproponować mi żebym najlepiej codziennie zaglądał. Przecież chcę mieć płaszcz — cóż więc lepszego mogę mieć do roboty, niż biegać.

Podzielam jego mniemanie. Uważam tylko, że teraz, po siedmiu tygodniach naszej znajomości ten płaszcz powinienem dostać darmo. Gdybym bowiem biegał jako goniec jakiejś instytucji — już bym nań zarobił. Kierownik odmówił mi wydania płaszcza gratis. Mnie zaś męczy antynomia. Bo gdy tak biegam szukając płaszcza — nie zarabiam na płaszcz, więc nie mam nań pieniędzy. A jeśli nie biegam i zarabiam — nie mam na co wydawać. Ileż taki, jak ja, człowiek nie pierwszej świeżości, może wypić tej wódki?! Wstyd się przyznać jak mało. A odkąd naprzeciwko redakcji „Życia Gospodarczego" otworzono Stołeczny Ośrodek Propagandy Komitetu Przeciwalkoholowego, co stanowi perfidną prowokację, to już zupełnie mało. Co spojrzę na materiały propagandowe na witrynie, to mnie nachodzi ochota na jogurt.

Normalnie tu by trzeba napisać, że należałoby stworzyć sklepy, w których np. w dziedzinie płaszczy o pewnym standarcie byłoby wszystko co jest aktualne na rynku, żeby tak nie trzeba było biegać. Ale nie napiszę tego, bo co tydzień otwierają takie sklepy — tylko, że z tym „wszystko" to nieprawda. Powinienem też napisać, że nie widziałem jeszcze tego pijaka, co by chodził do tego sklepu komitetu przeciwalkoholowego zaopatrzyć się w jakąś ulotkę, czy broszurę i że porządny sklep w centrum stolicy, elegancko wykończony, a ufundowany nam przez drogich górników, mógłby być przeznaczony na przykład na te płaszcze, a nie na propagandę. Ale o tym nie napiszę, albowiem, tu nie jest kolumna miejska byle gazety i tu trzeba myśleć z oddechem, czyli chuchać w balonik.

Chciałbym tylko zameldować komu trzeba, że (chwała ustrojowi) zarabiam dość dobrze, mój czas jest więc drogi. I po kilku wyprawach do kilkunastu sklepów płaszcz mój tyle by kosztował, że mógłbym za to kupić już sobie etolę z nurków. A ja nie będę wyrzucać pieniędzy na etolę z nurków, która jest zupełnie nieprzydatna dla mężczyzny a szczególnie łatem. Płaszcz mój stał się zaś taki drogi po doliczeniu czasu poświęconego na jego szukanie, że już mnie nań nie stać. Mimo, że dobrze zarabiam. Powiem inaczej: dlatego, że dobrze zarabiam.

Gdyby tak wziąć wykałaczkę, to z tego zęba można wydłubać dwa problemy. Pierwszy, banalny, dotyczący czasu. Drugi, świeższy, dotyczący pracowników akordowych. Są one ze sobą powiązane.

Ceny czasu nie dolicza się u nas do ceny towaru. Stąd dowolne zwyżki cen których nie uchwyci żadna komisja cen, ani PIH. Ludzie na to psioczą, ale nie bardzo. Problem czasu nie jest dla nich kwestią pieniądza. To po prostu gospodarowanie wypoczynkiem. Złości, że się biega po sklepach zamiast oglądać Kobrę, albo odwiedzać ciocię, albo gapić się w sufit czy inną dowolną rzecz. Ale człowiek jest u nas dniówkowy. Odsiedziawszy czy odstawszy swoje osiem godzin potem ma już czas nie liczony w pieniądzach, bo czy się stoi, czy się leży — to się nie zarobi.

Taki układ rzeczy, odmienny niż w ustrojach ,gdzie pieniądz się „robi" — stanowi zdobycz socjalną. Doba = 1/3 pracy i 2/3 wypoczynku. Pięknie. Tyle, że ten nie liczony w pieniądzu czas wytwarza system społecznych obyczajów i nawyków powodujący, że czas nie liczy się nie tylko w złotych, ale w ogóle. I oto jest element unicestwiania wymienionej zdobyczy socjalnej. Powstaje ogólny klimat nadmiaru czasu. I teraz tak: oszczędamy wszystko z czego są pieniądze: surowce, papier w biurach, spinacze, złotówki. Ale czas stał się kategorią pozaekonomiczną. Tylko, że skoro tak, po cholerę mam ośmiogodzinny dzień pracy? Czy kto myśli, że przyjemniej jest biegać po sklepach, niż stukać na maszynie takie tu zawracanie głowy? Mnie już jest lżej stukać. Przyzwyczajenie i deszcz nie pada.

Bzdurny jest podział na czas ekonomicznie liczony i czas liczony tylko socjalnie. Opłacałby się każdemu pracującemu dziesięciogodzinny dzień pracy, ale za to ani minuty zmarnowanej potem. Przecież ten czas pozaprodukcyjny w pewnym sensie światu pracy się kupuje. Żeby go miał. Czy ma sens potem jakt ten przekreślić, odbierając mu czas w innej formie. A handel ze swymi mankamentami jest tu jedną z tysiąca form. Przecież pracownikowi płaci się nie tylko za to, żeby pracował osiem godzin, również za to, żeby pracował tylko osiem godzin, bo takie są reguły socjalistycznej gry społecznej. Przecież owe tylko osiem godzin po coś wymyślono!

Klimat społeczeństwa, w którym czas się nie liczy, to znaczy skoro nie liczy się w pieniądzach, to nie liczy się w ogóle — najbardziej jest odczuwany z pozycji takiego chałupnika — akordowca jak ja, który swoją maszynerię produkcyjną zawsze ma przy sobie i o każdej porze dnia i nocy może robić złotówki. Kierownik sklepu, o którym była mowa, nigdyby mi nie wyciągnął pięciu złotych z kieszeni, tego samego nie wyciągnąłby mi znajomy dzwoniący do mnie „co słychać" ani inny, który żeby tak z nosem był, chce mnie zaprosić na zebranko, bo co mu szkodzi... Ale buchają tę forsę w innej formie i ani im przyjdzie do głowy, że to to samo.

Z pozycji chałupnika-akordowca widać mankament systemu, w którym tylko 1/3 dnia liczy się na pieniądze i to nie wszystkim. Stąd bierze się niekaralne i bezdroskie złodziejstwo. I doskonale wiem, że to jest koszt własny zdobyczy socjalnej.. I że marnotrawienie zwalczyć by można tylko wówczas, kiedy czas wolny człowiek kupowałby sobie za pieniądze. Właściwie tak się dzieje — ale bezgotówkowo. Co zrobić, żeby to było widać?!

A o mnie i mój płaszcz proszę się nie martwić. Teraz znowu mnie nań stać. Niniejszym odkułem sobie to bieganie do sklepów.

KLAKSON

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Fiakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Miesz czankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 826-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 606-28, z-ca red. nacz 606-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-02, sekretariat redakcji 606-29 oraz centrala 660-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 6 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 3 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH". Warszawa, ul Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 631. H-44.

ŻYCIE gospodarcze